

BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI
 OCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI
 A BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI
 TOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI
 NA BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI
 STOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI
 ZNA BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI
 STOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI
 ZYNA BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI
 AŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI
 CZY BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI
 IALOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI
 OCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI
 CZYNA BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI
 BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI
 OCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI
 A BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI
 TOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI
 NA BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI
 STOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI

4/28
1992



Numer wydany przy pomocy finansowej Urzędu Miejskiego w Białymstoku

BIAŁOSTOCKIE TOWARZYSTWO NAUKOWE



SPIS TRESCI

ARTYKUŁY

EWA BOŃCZAK-KUCHARCZYK , JÓZEF MAROSZEK , Pawilon Pod Orłem w Parku Branickich w Białymstoku .	str. 1
ANTONI OLEKSICKI , Nowe źródło do dziejów rozwoju przestrzennego Białegostoku .	str. 4
ALINA SZTACHECKA ,Obrót nieruchomościami miejskimi na terenie miasta Białegostoku w XVII wieku .	str. 6
JÓZEF MAROSZEK , Białystok i Knychówek - dwie realizacje tego samego projektu kościół parafialny w pierwszej połowie XVII wieku .	str.10
BERNADETTA PUCHALSKA , Białostockie kontakty skarbnikowej żydaczewskiej .	str.16
JAN GLINKA , Pałac białostocki Jana Klemensa Branickiego .	str.20
ZOFIA TOMCZONEK , Działalność Towarzystwa Straży Kresowej na Białostocczyźnie .	str.24
HENRYK MAJECKI , Działalność PPS w Białymstoku w okresie Międzywojennym .	str.28
WŁODZIMIERZ JARMOLIK , Świat przestępczy przedwojennego Białegostoku .	str.31
ZOFIA ABRAMOWICZ , Imiennictwo białostoczan w latach 1960-1965 .	str.38
SŁAWOMIR HALICKI , Zielone płuca Białegostoku .	str.41

BIOGRAFIE

WŁODZIMIERZ JARMOLIK , Gryzelda Wodyńska - przybrana córka Wiesiołowskich .	str.44
EUGENIUSZ BERNACKI ,Konrad Fiedorowicz (1878-1957).	str.46
Ks. KAZIMIERZ KUŁAKOWSKI , Czesława Redkowska (1916-1990).	str.49
Ks. KAZIMIERZ KUŁAKOWSKI , Zygmunt Kędzia (1921-1987).	str.51

VARIA

JÓZEF MAROSZEK , Koneksje rodzinne Melchiora Ołdakowskiego .	str.54
ANDRZEJ LECHOWSKI , "Polska wschodnia " - białostocki miesięcznik ilustrowany .	str.55
HENRYK MAJECKI , Monarchiści na Białostocczyźnie w okresie międzywojennym .	str.56

KRONIKA ŻYCIA NAUKOWEGO..... str.58

RECENZJE str.63

OD CZYTELNIKÓW str.69

Artykuły

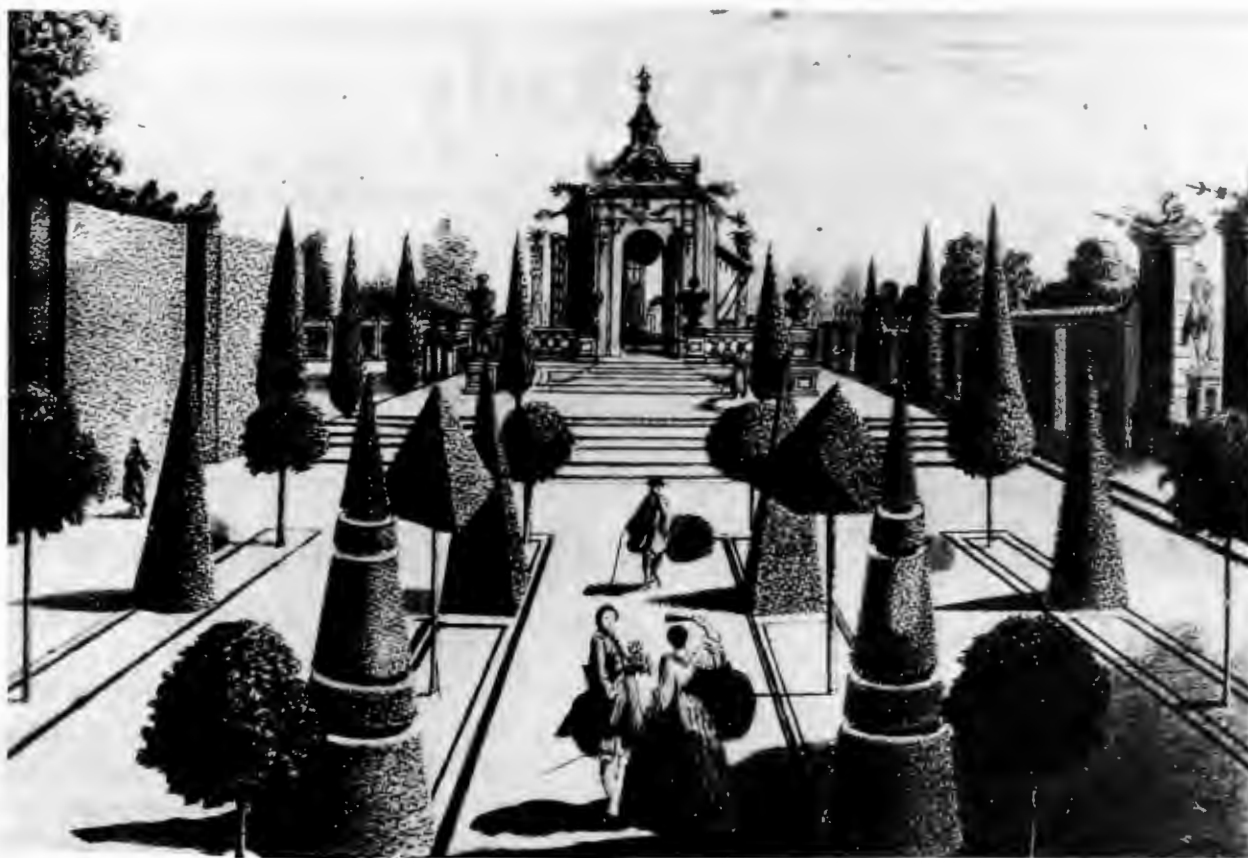
Ewa Bończak-Kucharczyk, Józef Maroszek

“Pawilon Pod Orłem” w Parku Branickich w Białymstoku

Rozbudowane założenie pałacowo-ogrodowe w Białymstoku, na które prócz centralnej części rezydencjonalnej składały się liczne obiekty satelitarne, miało swój głęboki program ideowy. Mimo wyraźnego postępu w badaniach nad dziejami białostockich kompozycji parkowych, wciąż dalecy jesteśmy od ustaleń końcowych i tylko dalsze odkrycia archiwalne oraz badania historyczne mogą tę wiedzę rozszerzyć. Jednocześnie warto zauważyć, że ideom, o które szło przede wszystkim Janowi Klemensowi Branickiemu, w dotychczasowej literaturze przedmiotu poświęcono najmniej uwagi i miejsca, raczej bagatelizując i nie doceniając rolę inwestora. Nie jest to jednak obraz prawdziwy, gdyż w przypadku Białegostoku nie mamy do czynienia z dziełami wybitnych architektów tak budowniczych, jak i planistów krajobrazu, a sztab zatrudnionych osób reprezentował nie najwyższy poziom artystyczny, lecz raczej przeciętność. Przeglądając zachowaną korespondencję hetmana, okazuje się jednak, że miał doskonałe rozeznanie w ówczesnym świecie artystów. Wybierał przy tym nie tyle najbardziej renomowanych, co dobrych fachowo i warsztatowo, a przy tym w miarę tanich. Tym większą inwencję twórczą powstałej kompozycji rezydencjonalno-parkowej należy przypisać samemu Branickiemu. Zatem można śmiało powiedzieć, że on sam był głównym pomysłodawcą, a sztuka wyrażała jego poglądy i idee.

Najpełniej program ideowy rezydencji białostockiej czytelny jest do dziś w dość dobrze zachowanym układzie dziedzińców i elementów kompozycyjnych umieszczonych na głównej osi kompozy-

cyjnej od wschodu. Tę część układu zamykała główna elewacja Pałacu Branickich, jednak elementem centralnym była brama wjazdowa na dziedzińce zwana “Gryfem”. Brama pomyślana była jako łuk triumfalny, w którym półkoliście zamknięta arkada formowała otwór, wyraźnie odsyłając do wzorca antycznego. Nadbudowana ponad łukiem kondygnacja wieża posiadała swój wyraźnie skryzalizowany program ideowy. Mieścił się tam cokół z zegarem i dwoma dzwonami /kwadransowym i godzinnym/, otoczony 4 rzeźbami - alegoriami pór roku. Pod zegarem usytuowany był kartusz herbowy Branickich - Gryf, połączony, trzymający w swych szponach tablicę, gdzie na błękitnym polu wypisany był monogram “JB”. W ten symboliczny sposób przedstawiono triumf rodu Gryfitów nad czasem i przemijaniem. Dekoracja sztukateryjna usytuowana ponad szyją bramną przedstawiała panoplię zgrupowane elementy oręża wojennego. To one tłumaczyły główną przymiotę Gryfitów waleczność, zwłaszcza ostatniego z rodu hetmana wielkiego koronnego. Przyziemie kryło też z jednej strony kordegardę-wartownię, a z drugiej strony sieni schody. Z poziomu tarasu przy zegarze podziwiać można było wojsko hetmańskie ćwiczące na placu musztry, konie pasące się na groblach olbrzymich stawów otaczających dziedzińce, zabudowania Nowego Miasta i wreszcie sam kompleks pałacowy. Zasada oglądu kompozycji przestrzennych z poziomu drugiej kondygnacji, czyli pierwszego piętra /zwanego “piano nobile”/ była przez Jana Klemensa Branickiego konsekwentnie przestrzegana, toteż o tej swoistej “optyce wywyższonej” należy pamiętać kiedy się



Białystok. Altanka "chińska" w południowo - zachodnim narożniku Parku Branickich. Stan z 1756r. Miedzioryt dawniej w zbiorze rycin białostockich w Wilanowie

podziwia ogrody białostockie towarzyszące samej rezydencji, jak i satelitarne.

Szczególne też rolę przypadła dwóm dziedzińcom usytuowanym pomiędzy bramą "Gryfem" a Pałacem. Obie przestrzenie miały swój sens ceremonialny. Przedzielał je mur z bramką dekorowaną murowanymi, pełnymi jednak dynamizmu grupami rzeźbiarskimi Herkulesa walczącego ze Smokiem i Hydrą. I to przedstawienie odsyłało do cech przywódcy partii republikańskiej, właściciela Białegostoku. Wreszcie przymioty Jana Klemensa Branickiego, jego dworu i rodu tłumaczyły elementy rzeźbiarskie, w które wyposażone były elewacje oficyn. Pełne rozczytanie programu ideowego jest dziś niemożliwe z powodu usunięcia detalu rzeźbiarskiego w XIX w. i zniszczenia pozostałości w 1944 r. Zwrócić uwagę należy jednak na zachowane 2 główne elementy omawianego programu. Pierwszy z nich to zrekonstruowana po ostatniej wojnie grupa rzeźbiarska Atlasa ustawiona na frontonie ponad osią główną. Atlas dźwigający kulę ziemską jest jeszcze jednym alegorycznym

przedstawieniem osoby Jana Klemensa Branickiego, ukazuje czynione przez niego wysiłki na miarę całego świata. Drugi niezwykle ważny element - to usytuowany w centrum płaszczyzny elewacji głównej balkon, właśnie w "piano nobile" i wiodący do niego porte fenetre. To miejsce zagwarantowano na pojawienie się głównego bohatera zakomponowanej scenarii. Zachowana do dziś kompozycja ma nieocenioną wartość zabytkową, jako swoisty zabytek pompatyczności magnackiej, teatralizacji życia dworskiego i barokowej estetyki komponowania przestrzeni.

W odróżnieniu od kompozycji dziedzińców wstępnych, których ideowe przesłanie jest widoczne w pełni do dziś, ogrody pałacowe zlokalizowane w zachodniej części układu uległy tak dużemu zniszczeniu, że ich program ideowy uległ zatarciu; wielu elementów tego programu nie możemy się domyślić. Podstawową zasadą ich urządzenia był dwudział na ogród górny i dolny. Pamiętając, że główny ogląd tych ogrodów był przewidziany z pierwszego piętra, właściwym miejscem obserwacji był taras ponad kolumnowym gankiem oraz reprezentacyjne pomieszczenia I piętra, z których trzy pokoje do

ogrodów określono jako "królewskie". Sądzić można, że nie tylko ich standart pretendował do tego określenia, ale że również i program ideowy, sprzęty i ozdoby pomieszczeń odpowiadały temu terminowi. Wreszcie roztaczający się z nich widok nosił owe "królewskie cechy". Elementem przyciągającym wzrok była najbliższa pałacowi altana, zwieńczona rzeźbą Orła. Budynek ustawiono na granicy ogrodu dolnego i górnego, tak, że wejście doń wiodło z tarasu górnego, a on sam usytuowany był już na tarasie dolnym. Był zarazem dla tego drugiego poziomu parku jednym z głównych punktów widokowych. Dwa ogrody: górny i dolny symbolizowały całą Rzeczypospolitą złożoną z dwóch organizmów: Korony Polskiej i Wielkiego Księstwa Litewskiego. Ponad nimi wznosił się Orzeł. U stóp pawilonu zbiegały się trzy ramiona kanałów wodnych, a z usytuowanej w przyziemi pawilonu kaskady z impetem spływała woda - odprowadzenie z 4 fontann ogrodu górnego. Pawilon był szczególnie widoczny z okien pałacowych i fos-kanałów. Zbiegały się przy nim osie widokowe i kompozycyjne, m.in. oś wybiegająca ze zwierzyńca danieli poprzez ażurową kolumnadę Pawilonu Włoskiego i szachownicę boksietów z ustawionymi na niej figurami - zdobnie formowanymi drzewami i krzewami wiodła właśnie do Pawilonu Pod Orłem, dalej po kanale wodnym do innej altany ustawionej nad wodą i usypanego wzgórza widokowego.

"Pawilon Pod Orłem" był najbardziej wyniosłą w ogrodzie budowlą. Wykonany był jedynie z kratownicy, po której pięły się ozdobne krzewy. W związku z tym nazywany był także "altanką treliazową". Pełnił też funkcję węzła komunikacyjnego. To właśnie przy nim usytuowano spływające do ogrodu dolnego komunikacyjne ciągi schodów.

Prace nad budową Pawilonu Pod Orłem trwały w latach 1752-1756. Jesienią 1752 r. Branicki zamówił u jednego z kamieniarzy w Zamościu kaskadę. Ten wykonał ją z niezbyt dobrego kamienia, toteż porastała mchem i trzeba ją było czyścić i malować. Kaskada została wybudowana dopiero w mar-

cu 1754 r., a kamieniarz czekał na koniec roztopów, by wyruszyć z ładunkiem z Zamościa do Białegostoku. W 1755 r. stolarz Szulc przerabiał i odnawiał "Klatkę", jak określano w źródle altanę, a snycerze dorabiali do niej ozdoby. Prac nie zakończono całkowicie przed zimą. Dach nakryto tarcicami i "żaglem", aby nie przeciekał. Wiosną 1756 r. planowano prace wykończeniowe i wymalowanie treliazu na zielono.

Ten pawilon odznaczał się jeszcze jedną ważną cechą, mianowicie przykuwał uwagę spacerowiczów zestrojem dźwięków: w treliazu bowiem mieściły się 4 klatki z ptakami. Głosy ptaków łączyły się z szumem spadającej z kaskady wody. Pawilon Pod Orłem ustawiony był przy kurtynie muru oddzielającego oba ogrody, na dekoracyjnej linii zwieńczenia kurtyny - oparkanieniu stały ustawione rzeźby. Dziś ich program alegoryczny jest nieznany, domyślać się jedynie możemy, że ich zestaw nie był przypadkowy i zestrojone były w jednolity zespół tematyczny z Pawilonem Pod Orłem.

Górujący ponad całym układem Orzeł odsyłał widza do symboliki państwowej, a jego sytuacja do złączonych unią Polski i Litwy. Ład i porządek w zorganizowaniu przestrzeni parkowych pewnie odnieść można do potęgi Rzeczypospolitej, a hetman wielki, którego symbole ustawiono przy dziedzińcach wstępnych, strzegł tego porządku.

Nietrwała konstrukcja altany sprawiła, że budowla ta nie miała długiego żywota. Rozebrano ją w XIX w. Zresztą nowi, rosyjscy użytkownicy Parku Branickich po 1809 r. nie potrzebowali takiego programu ideowego ogrodu, który miał być apoteozą i odesłaniem do Rzeczypospolitej. Istnienie Pawilonu Pod Orłem poszło w całkowite zapomnienie. Nie odbudowano go też po II wojnie światowej i dziś jedynie zrujnowane podpiwniczenia altany przypominają o istnieniu tego ważnego dla całego układu elementu, obiektu, który jak się wydaje, był kluczem do zrozumienia całego ideowego programu, pewnie najwybitniejszych w Polsce osiemnastowiecznej ogrodów Wersalu Podlaskiego.

Nowe źródło do dziejów rozwoju przestrzennego Białegostoku

Współczesne badania nad dziejami Białegostoku zostały zapoczątkowane przez dra Jana Glinkę jeszcze w okresie międzywojennym. Dzięki wieloletnim, nowatorskim poszukiwaniom tego niezmiernie zasłużonego dla badań nad przeszłością naszego miasta autora, bardzo skromna do tego czasu baza źródłowa została znacznie poszerzona. Jan Glinka w swych poszukiwaniach materiałów do dziejów miasta nie ograniczał się jedynie do kwerend archiwalnych i bibliotecznych. W kręgu jego zainteresowań znalazły się także dzieła sztuki stanowiące wyposażenie kościołów, cerkwi i synagog, przeprowadzał rekonesanse terenowe w poszukiwaniu śladów przeszłości i wywiady ze starymi mieszkańcami Białegostoku, badał zabytki znajdujące się na cmentarzach, słowem starał się zgromadzić jak najbardziej wrzechstronny materiał umożliwiający precyzyjne odtworzenie przeszłości miasta. Wydaje się, że w pewnym momencie kwerendy w jakimś sensie przesłoniły Mu główny cel, jakim było napisanie wszechstronnej monografii Białegostoku. Niemniej jednak późniejsze pokolenia badaczy bez tej "pracy u podstaw", przeprowadzonej z drobiazgową skrupulatnością przez Glinkę, nie mogłyby prowadzić badań w oparciu o źródła zniszczone w Powstaniu Warszawskim, z których Glinka zdążył porobić odpisy.

Dotychczas, podstawowym źródłem do badań rozwoju przestrzennego Białegostoku był Plan Beckera z 1799 r., odnaleziony właśnie przez Glinkę w 1937 r. w zbiorach Preussische Staatsbibliothek w Berlinie, którego środkowy fragment o wym. 50 x 70 cm opublikowany został w 1955 r.¹ Plan ten stanowił podstawę wszelkich dociekań na temat przemian przestrzennych Białegostoku w XVIII w. oraz wpływu barokowej struktury urbanistycznej na dalszy rozwój miasta. Wymienić tu należy prace Kuśińskiego², J. Maroszka i K. Kucharczyka³, A. Oleksickiego⁴, dla których punktem wyjścia był wspomniany wyżej plan, odczytywany w powiązaniu z inwentarzem pośmiertnym dóbr Klemensa Branickiego z 1771/72 r. Wśród badaczy zajmujących się

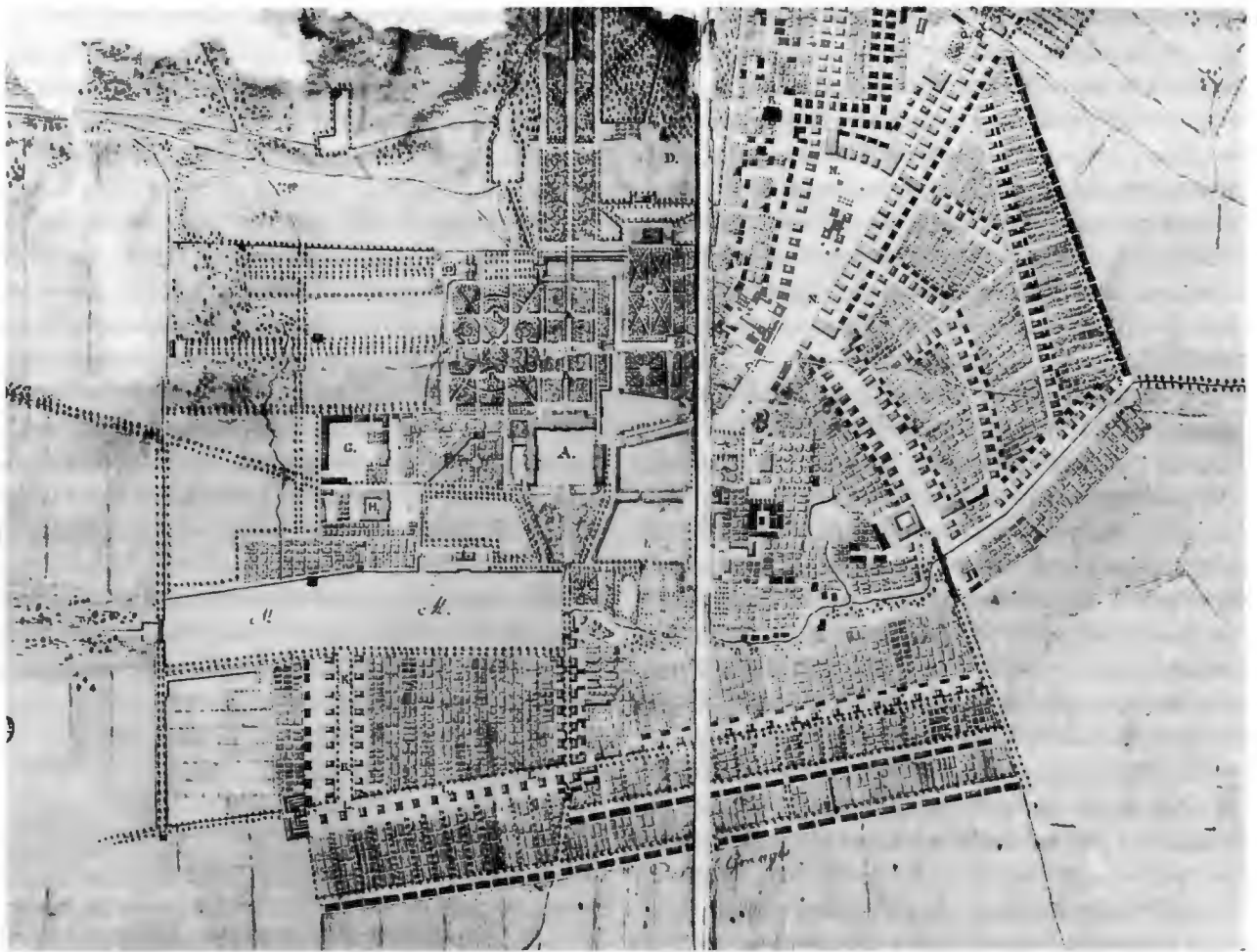
przeszłością Białegostoku, utrwaliło się wręcz przekonanie, iż plan Beckera jest najstarszym, sporządzonym planem miasta, chociaż dla wszystkich jest oczywiste, że każda przebudowa układu przestrzennego wymaga chociażby szkieletowej inwentaryzacji stanu aktualnego i najogólniejszego zarysowania celu przemian przestrzennych.

Od wielu lat próbowano dotrzeć do archiwów ZSRR, które zgromadziły wiele poloników. W poszukiwaniach koncentrowano się przede wszystkim na archiwach dzisiejszej Litwy, Białorusi i Ukrainy, gdzie znajduje się wiele archiwaliów dotyczących zwłaszcza okresu staropolskiego i porozbiorowego.

Tymczasem, najstarszy ze znanych dotychczas planów Białegostoku przechowywany jest w Centralnym Archiwum Wojskowo - Historycznym w Moskwie, gdzie trafił zapewne w związku z nabyciem Białegostoku od króla pruskiego przez cara Aleksandra I po pokoju tylżyckim. Plan ten (jak to wstępnie już ustalił dr J. Maroszek), powstał zapewne pomiędzy 1762 a 1767 rokiem, a więc jeszcze za życia Jana Klemensa Branickiego. Wobec zaledwie kilka lat późniejszej śmierci Branickiego stał się on niejako sumą dokonań w dziele przeobrażeń przestrzennych Białegostoku.

"Plan moskiewski" był niewątpliwie znany Beckerowi, który musiał zeń korzystać, opracowując w 1799 r. swoją wersję kartograficznego opracowania miasta.

Trzeba zaznaczyć, iż plan Beckera jest znacznie skromniejszy pod względem materiału kartograficznego oraz zasięgu opracowania niż wcześniejszy "plan moskiewski". Mimo znacznego zniszczenia na złożeniu, co nie pozwala na odtworzenie kompozycji przestrzeni miejskiej na zamknięciu głównej alei pałacowej, wschodniej części Zwierzyńca oraz okolic dzisiejszych ulic Kalinowskiego, Liniarskiego, Grochowej, plan ten jest obecnie najwartościowszym przekazem kartograficznym, obrazującym układ Białegostoku w XVIII w. Ukazuje on kompozycję przestrzenną Białegostoku oraz układy przestrzenne sąsiadujących wsi: Białegostoczku, Słobo-



"Plan Moskiewski".
Centrum miasta
i Legenda

dy Ogrodnik. Widać wyraźnie, jak regularne rozplanowania miały one w czasach Branickiego. Wyraźnie zaznaczono zwarte bloki osadnicze, ogrody, rozłogi gruntów ornych. Omawiany plan po raz pierwszy zaznacza nas z rozplanowaniem założenia ogrodowego na Wysokim Stoku, będącym bodaj najistotniejszym elementem barokowej kompozycji doliny rzeki Białej. Plan ten pozwala odtworzyć osiemnastowieczne rozplanowanie Zwierzyńca z systemem promieniście rozbiegających się alejek z okolic dzisiejszej ul. Krasińskiego.

W samym mieście plan ukazuje z drobiazgową dokładnością układy poszczególnych parcel, nasadzenia (w tym obsadzenia alejowe ważniejszych dróg wbiegających do miasta), układ wodny powiązany z zespołem pałacowym, zabudowania. Dokładniej niż na planie Beckera zaznaczone są budowle ważne dla organizmu miejskiego, m. in. kościół, cerkiew unicka. Na planie tym są także zaznaczone oszańcowania wokół Bramy Warszawskiej, wyróżniające ją w sposób szczególny spośród innych tego rodzaju budowli Białegostoku.

Plan ten koryguje nasze dotychczasowe ustalenia w odniesieniu do rynku białostockiego. W jego południowej pierzei zaznaczona jest ulica na wysokości pd. - wsch. alkierza, biegnąca prostopadle do pierzei w kierunku ogrodu pałacowego przez dzielnicę żydowską i organizującą zabudowę w tej części miasta. Dotychczas, w oparciu o plan Beckera, uważano, że w trakcie przebudowy miasta Branicki pozostawił bez zmian dzielnicę żydowską jako zbyt

zainwestowaną, a tym samym obszar bardzo trudny do przeprowadzania korekt przestrzennych. Okazuje się jednak, że hetman nawet na tym terenie przeprowadził poważne zmiany w rozplanowaniu, zniweczone niestety przez późniejszą bezplanową zabudowę.

"Plan moskiewski" jeszcze przez wiele lat będzie obiektem badań historyków Białegostoku. Z całą pewnością zmieni on wiele dotychczasowych, niejako obiegowych poglądów na przeobrażenia przestrzenne naszego miasta w najważniejszej bodaj fazie jego rozwoju. Odnalezienie natomiast tak ważnego źródła w dotychczas nie badanych praktycznie pod tym kątem archiwach moskiewskich jest sygnałem, iż należy tam właśnie poszukiwać materiałów kartograficznych i planistycznych dotyczących przeszłości naszego regionu.

Fotokopie planu są przechowywane w Regionalnym Ośrodku Studiów i Ochrony Środowiska Kulturowego w Białymstoku, którego staraniem zostały odnalezione i sprowadzone.

Przypisy:

1. Jan Glinka, Plan Białegostoku w końcu XVIII stulecia. Studia z historii budowy miast. Prace Instytutu Urbanistyki i Architektury, rok V, zeszyt 1/14, Warszawa 1955 r., s. 221-222 oraz plan zamieszczony na końcu tomu.
2. W. Kusiński, Rozwój przestrzenny miasta Białegostoku, Studia i materiały do dziejów miasta Białegostoku, t. I, 1968 r.
3. K. Kucharczyk, J. Maroszek, Barokowa kompozycja doliny rzeki Białej, Studia i materiały, t. IV
4. A. Oleksicki, Rozwój przestrzenny miasta Białegostoku do 1863 r. Studia i materiały, op. cit.

Alina Sztachelska-Kokoczka

Obrót nieruchomościami miejskimi na terenie Białegostoku w XVIII w.

Historycy zajmujący się dziejami miast zgodni są co do tego, że miasta prywatne miały mniejszą swobodę rozwoju niż miasta królewskie. Życie wewnętrzne i gospodarcze, a także życie mieszkańców tych miast uzależnione było w znacznej mierze od woli i decyzji właścicieli. Mimo jednak tej uciążliwej podległości mieszkanie w miastach prywatnych pozostawali ludźmi osobiście wolnymi na podstawie średniowiecznej zasady, głoszącej, że "po wietrze miejskie czyni wolnym".¹

To poczucie wolności było, wydaje się, podbudowane świadomością posiadania własności. Choć bowiem w miastach prywatnych funkcjonowała nadal zasada własności podzielonej, gdzie mieszkanin był jedynie użytkownikiem swej posesji, a faktycznym posiadaczem właściciel miasta,² ze źródeł można wysnuć wniosek, że mieszkańcy mieli silnie rozwinięte poczucie własności i prawa dysponowania nią.

Wśród określeń prawnego stanu posiadania nieruchomości miejskich w Białymstoku panuje w źródłach dość duża różnorodność. Świadczy ona o tym, że nieruchomości były przedmiotem stosunkowo częstych transakcji. Za najistotniejsze należy uznać rozróżnienie na posesje skarbowe, czyli dworskie oraz prywatne należące do mieszczan. Ponadto własne posesje w mieście posiadały: parafia katolicka, cerkiew unicka, a także kahał.

Budynki skarbowe pozostawały w bezpośredniej administracji dworskiej, budowane były i remontowane na koszt skarbu, a osiedlał w nich Branicki swych oficjalistów, służbę dworską, artystów, muzyków nadwornych i wojskowych, rzemieślników, a także wyższych rangą oficerów wojskowych związanych z hetmańskimi regimentami. Były też budynki skarbowe "pozwolne" lub "pozwolne do czasu". Takie domostwo skarbowe zajmował np. Maciej Skorzec, kucharz mający dożywotnie pozwolenie na mieszkanie "przez wzgląd starości i zasługi", potwierdzone prawem Branickiego z 1768 r.

Znaczna jednak większość zabudowań i placów miejskich określana była jako własność mieszczan. Jako po prostu własne występowały zarówno nieruchomości chrześcijan, jak Żydów i niemożliwe byłoby ustalenie drogi ich nabycia. Ale istnieje też wiele przekazów źródłowych pozwalających na odwołanie momentu wejścia w posiadanie.

Jedną z form przejścia nieruchomości w ręce prywatne były nadania czynione przez Branickiego. Część tych nadań sprowadzała się do sprzedaży nieruchomości skarbowej mieszczan, którzy deklarowali wówczas posiadanie prawa wieczystego nadanego przez Jana Klemensa Branickiego "za poprzednią skarbowi za niego zapłatą". Kilka z nich miało m.in. miejsce w Rynku, z tego aż osiem w 1759 r.

Przy wielu nadaniach nie wspomina się o opłacie do skarbu, określa się je jako "nadanie wieczyste", a więc przechodzące na sukcesorów. Większość z nich uposaża rzemieślników czy służbę dworską. M.in. cała seria pochodzi z 1760 r. i dotyczy ulicy Kleindorf. Najstarsze sięga 27 lipca 1731 r. i odnosi się do domu murowanego przy ulicy z Rynku do pałacu idącej, a należącego do tapicera. Podobne nadanie otrzymał w 1767 r. przy ul. Suraskiej kapelmistrz od janczarów J. Jaskulski.

Jest też grupa nadań dokonanych niejako w testamencie, którymi u schyłku swego życia Branicki pragnął wynagrodzić długoletnią służbę dworzan. M.in. domostwo przy ulicy Zagumiennej otrzymał w 1770 r. krawiec nadworny J. Nowakowski, a oberstrażnik Kodyński plac przy ulicy Bojarskiej. W lipcu 1771 r. nadania na nieruchomości przy ulicy Nowe Miasto otrzymują Antoni Herliczka, malarz oraz waltornista Rotenberg, zaś na Przedmie-

ściu Choroskim - kucharz Joachim Kudrycki. Wśród dalszych wymienić można nadanie z 7 listopada 1770 r. na "domostwo skarbowe z placem i stodołą na ulicy Choroskiej przeciwko cerkwi unickiej" Francowi Rotmanowi, komisarzowi nadwornemu "w nagrodę po pracowitych i pilnych usługach" oraz z 29 sierpnia 1771 r. na budynek przy ul. Wasilkowskiej Janowi Gotlibowi Krauze, stelmachowi za "dobre rządzenie się i w rzemiośle doskonałość... a chcąc mieć miasto obfite w różnych rzemieślników."

Akty nadania odbywały się w obecności władz miejskich, a następnie wpisywano je do ksiąg miejskich. Oto fragment wpisu dotyczącego nadania wspomnianemu wyżej Józefowi Nowakowskiemu:

"Działo się w Ratuszu miasta Białegostoku dnia 3 września 1770 r. Czynię wiadomo, komu o tym wiedzieć należy... iż mając wzgląd na zasługi i do dalszych zachęcając Józefa Nowakowskiego, krawca mego nadwornego, umyśliłem mu w mieście Białymstoku budynek nadać... wraz z placem... z ogrodami i wszelkim zabudowaniem, także stodołę na placu osobno wyznaczonym... z szopą i chlewkami temuż Józefowi i Ewie Nowakowskim małżonkom i sukcesorom ich nadając... i wiecznymi czasy ustępuję. Który to plac i budowiska wolno im będzie, komu chcąc, dać, darować lub zastawić, jednak za opowiedzeniem się dworowi..."

Jak ze szczegółowej treści tego dokumentu wynika, przeznaczona przez Branickiego do darowania nieruchomości, należała uprzednio do Jakuba Piątkowskiego, który był zadłużony na niebagatelną sumę 1300 zł pol. Otóż Branicki spłacił najpierw wierzycieli z własnych funduszy, "a z tej okoliczności dopiero (budynek stał się) skarbowy", poczem mógł go nadać. Odtąd nowi właściciele z otrzymanej nieruchomości "podatek publiczny do skarbu Rzeczypospolitej... należące składniki i powinności zwyczajem i porządkiem wszystkich tutejszych mieszczan dawać obowiązani będą". Akt nadania dla większego waloru i wagi przy przycisnięciu zwykłej pieczęci ręką własną podpisywał Branicki, a dodatkowo potwierdzał swym podpisem landwójt miasta. Formalności dopełniała uroczysta intromisja, czyli wprowadzenie w posiadanie, z trzykrotnym podaniem tego faktu do publicznej wiadomości.

Widać stąd, że prawo mieszczan do prywatnej własności było przez Branickiego honorowane, a właściciele mieli w zasadzie znaczną swobodę w dysponowaniu swymi nieruchomościami, chociaż często musiało się to dziać za wiedzą dworu. Z pewnością dwór mógł swej zgody nie wyrazić, jeśli miał inne plany z daną nieruchomością związane. Bardzo jednak częste określanie domów jako "ku-

piony” lub “kupiony za konsensem Jana Klemensa Branickiego” świadczy o tym, że mieszczenie korzystało z prawa sprzedaży.

Transakcje kupna-sprzedaży odbywały się bezpośrednio między mieszczanami przed Urzędem Miejskim, w obecności władz, a często także świadków i podobnie jak nadania, wpisywane były do ksiąg miejskich lub landwójtowskich. Przed urzędem stawały obie zainteresowane strony, zazwyczaj oboje małżonkowie, zarówno sprzedający jak kupujący. W akcie podawano ich personalia, a następnie opisywano nieruchomość będącą przedmiotem transakcji. Najczęściej było to domostwo z placem oraz wszelkimi zabudowaniami gospodarczymi znajdującymi się na placu. Zwyczajowa formułka mówiła ponadto “z kamieniami, z wodami” często również sadami. Położenie posesji opisywano wymieniając sąsiadów, z którymi graniczyła, ulicę przy której leżała, bądź inne istotne elementy topograficzne np. “ciągnące się do rzeczki” lub “ku polom bojarskim”. Znacznie rzadziej podawano wymiary placu. Tego rodzaju szczegółowe dane zapisano np. 28 kwietnia 1756 r. przy sprzedaży placu przy ulicy Wasilkowskiej przez Wojciecha Hołubowicza z żoną Barbarą starozakonnemu Abrahamowi Dawidowiczowi i jego żonie. Plac ten o nieregularnym kształcie liczył wszerz prętów 3, wzdłuż łokci 30, bok skosem przylegający do ulicy miał łokci 60, czwarty zaś łokci 100.

Z wymiarami placów spotykamy się przy całej serii transakcji związanych z wykupem posesji przy ulicy Browarnej. W drugiej połowie 1769 r. Braniczki podjął decyzję o zgrupowaniu browarów poza śródmieściem. Na jego życzenie dotychczasowi właściciele, przeważnie chrześcijanie, mieli odsprzedać część swych posesji Żydom pod browary. Place te zostały wytyczone dość regularnie i ciągnęły się od parkanu Zwierzyńca. Liczyły 14 sążni długości oraz 3,4 lub 5,5 sążni szerokości. Dokonano wówczas dziewięciu takich transakcji, a cenę placów określono na 60, 80 i 100 zł. Jeśli chodzi o inne place w mieście wydaje się, że najbardziej typowym wymiarem działek było 100 łokci długości i 30 łokci szerokości. Takie posesje występowały przy ulicy Wasilkowskiej, Zielonej, Zagumiennej.

Wartość nieruchomości ustalono na zasadzie dobrowolnej umowy między stronami, bądź po uprzednim otaksowaniu. Czynności otaksowania dokonywał cały magistrat, a jeśli w grę wchodziła nieruchomość żydowska, w obecności starozakonnych, szczegółowo opisując parcelę, wszystkie zabudowania i ich wyposażenie. Cenę podawano w akcie sprzedaży, po czym sprzedający podpisywał się kwitując otrzymaną należność oraz stwierdzając,

że ani on sam, ani jego sukcesorzy, nie będą zgłaszać żadnych roszczeń.

Sprzedający zapewniali np., że “tenże plac dają, darują nic sobie ani sukcesorom swoim nie excypując ani zostawiając, ale moc wszelką do wiecznego używania i komu chcąc.. do przedania dają mocą teraźniejszego zeznania...”

Wielu transakcji dokonywano na życzenie Braniczkiego. Tak np. Konstancja Hołubowska z synem - sukcesorzy Jana Hołubowskiego, kotlarza “za rozkazem, z woli JO Pana Kasztelana Krakowskiego sprzedają swój dom przez skarb zbudowany” wraz z placem przy ulicy Wasilkowskiej za sumę 800 zł, starozakonnemu Markowi Szlomowiczowi, kamieniarzowi.

Interesujące, że w obrocie nieruchomościami miejskimi brali udział także chłopci. Przykładem może być “pracowity” Jędrzej Jarosz ze wsi Krywlany, który w 1756 r. nabył siedlisko oraz ćwierć gruntu w mieście Białymstoku na Bojarach od Marcina i Marianny Jabłońskich, a po latach w 1770 r., na życzenie Braniczkiego sprzedał je na rzecz skarbu wraz z zabudowaniami, ogrodami i łąkami. Posesja ta była niezbędna Braniczkiemu dla dokonania pewnej zamiany. Otrzymał ją bowiem następnie Wojciech Jackowski Puchalik w zamian za zrzeczenie się własnej posesji przy tejże ulicy Bojarskiej. Dokument zastrzega, że jest ona niegorsza od dotychczas posiadanej.

Około połowę mieszkańców ówczesnego Białegostoku stanowili Żydzi, którzy w znacznym procencie byli także właścicielami swych posesji. Oczywiście więc, że byli częstymi uczestnikami aktów kupna-sprzedaży. W wielu przypadkach, jak to zresztą wynika z przytoczonych już przykładów, to Żydzi byli nabywcami, bądź dokonywali transakcji między sobą. Niejednokrotnie też sprzedawali swoje nieruchomości chrześcijanom. Z reguły akty i wpisy sporządzano w języku polskim, ale zdarzały się wypadki, kiedy sprzedający spisywał akt w języku żydowskim. Wymagało to następnie tłumaczenia i udziału wiernika, czyli urzędnika kahalnego. Jako ciekawostkę obyczajową można przytoczyć sposób dokonywania takiej transakcji.

Dnia 24 czerwca 1771 r. przed Urzędem Landwójtowskim Białostockim stawił się sławetny Wawrzyniec Kozłowski prosząc o przyjęcie do oblaty “donacji pisanej żydowską ręką na plac w tyle ul. Suraskiej wiecznym prawem nabyty od starozakonnych Szmoyła Morthaiowicza i Basi Herszkowiczówny, małżonków... który urząd... przetłumaczywszy z hebrajskiego na polski rozkazał wpisać...”. Przetłumaczony tekst głosił, że wymienieni wyżej małżonkowie sprzedający posesję “prosilili mnie jako

wiernika kahalnego o świadectwo, iż... według religii hebrajskiej, za poły wzięwszy wierników... dobrowolnie zeznali iż temuż sławetnemu Wawrzyńcowi Kozłowskiemu i Zofii Snycerzównie małżonkom i potomkom ich przedali, dali, darowali i na wieczność zapisali plac w tyle ul. Suraskiej...” Tu następuje opis nieruchomości i jej granic. Wiarygodność dokumentu stwierdzał swym podpisem szkolnik i wiernik kahału białostockiego Falk Abramowicz.

Do interesujących transakcji ze społecznością żydowską zaliczyć należy sprzedaż własnych gruntów dokonaną 26 lipca 1752 r. przez Adama Ochremowicza (26 prętów) i Marcina Adamczuka (9 prętów) na rzecz kahału białostockiego z przeznaczeniem na mogiłki żydowskie “jako pomiar wyszedł z woli zwierzchności zamkowej i więcej nie ma sobie kahał przywłaszczać gruntu jak to, co się wymierzy”. Widać stąd, że Branicki wyznaczył granice cmentarza żydowskiego i przeznaczył nań część gruntów prywatnych. Dokument nie podaje niestety lokalizacji tego cmentarza, z późniejszych przekazów wnosić należy, że chodziło o wymieniony 1771 r. “kierkul czyli mogiłki żydowskie tuż za Bramą Suraską po prawej stronie”.

Wpisanie aktów do ksiąg miejskich nadawało im moc prawną, ale należało je jeszcze obwieścić mieszkańcom miasta. Dokonywano tego w formie intromisji. Odbывała się ona na terenie nieruchomości również w obecności władz miejskich często przy licznych udziale mieszkańców. Oznajmiano wówczas trzykrotnie zgromadzonym o dokonanej transakcji i opisywano, a nawet nieraz obchodzono granice posesji. Teksty intromisji wnoszono również do ksiąg miejskich. Nieco modyfikowane przy różnych okazjach miały one interesującą formę:

“Pośłuchajcie panowie szlachta, panowie mieszczanie, panowie bojarowie i Żydzi w mieście mieszkający iż podaje się do wiadomości tą intromisją i obwołaniem przez generała autentycznego i przysięgłego z wiechami wytkniętymi, że...” tu następowała informacja o treści dokonanej transakcji, nazwiska stron, opis nieruchomości, warunki nabycia, cena i wreszcie formułka końcowa “co się podaje do wiadomości po raz drugi i trzeci”.

Nieruchomości stanowiące własność prywatną mieszczan były przedmiotem dziedziczenia, co potwierdzają przytoczone akty kupna, w których wspomina się o prawach sukcesorów. Stąd wiele domostw określanych było jako “własne odziedziczone”. “własne po rodzicach”, “po rodzicach spadłe”, “po ojcu spadłe”. Niekiedy takie prawo sukcesji

potwierdzane było na zasadzie intromisji przez Urząd Miejski.

Tak oto brzmiała jedna z nich : z 4 czerwca 1770 r.: “Urząd Landwójtowski miasta Białegostoku JKMości zjechawszy... na dobra sławetnej Katarzyny Sadowskiej, która te dobra sukcesją po rodzicach odbiera... który to urząd cały na tymże gruncie obwołać kazał, który generał podług uznania sądu przy całej radzie i obecności IM Pana Landwójta Białostockiego, mocnym, brzmiącym głosem obwołuje i przed różnej kondycji ludźmi podaje do wiadomości tej intromisji i po trzykroć obwołuje między i granice przy aktach, aby żadnej przeszkody ni od kogo nie było wyżej wymienionej sukcesorce. O czym obwołał generał przysięgłą swoją relacją gruntowy ogród z naddawkiem i gumnem. Na co się podpisujemy.”.

Inną jeszcze formą uzyskania nieruchomości były zapisy posagowe. Najczęściej, wydając córkę za mąż, rodzice uposażali młodych, zapisując im swą nieruchomość w zamian za dożywocie. Jedna z takich intercyz spisana została 28 października 1769 r., a w niej Józef Szemet z małżonką w wigilię ślubu córki, w posagu zapisali przyszłemu zięciowi swe domostwo z wszelkimi ruchomościami oraz warsztat kowalski z zastrzeżeniem, że uczciwie i z poszanowaniem dochowa on rodziców do śmierci.

Obdarowany na mocy intercyzy małżonek, stawał się więc prawnym właścicielem posesji, a jeśli żona zmarła wcześniej, nieruchomość tę dziedziczył. Stąd jeszcze jedno dość często występujące określenie własności “po żonie spadły”.

Przytoczone przykłady świadczą o niewątpliwie dużej ingerencji Branickiego we wszystko co dotyczyło miasta i jego mieszkańców. Oczywiście, że pragnął mieć w mieście zaplecze swej rezydencji i nadać mu godny jej kształt. Musiał osiedlić tam ludzi, którzy mu byli potrzebni lub wynagrodzić tych, którzy mu wiernie służyli przez lata. Wydaje się jednak, że szanował prawa mieszczan do ich własności i jeśli z jakichś względów decydował o zamianie lub wykupie posesji starał się zrekompensować dając inną o podobnej wartości. Znaczna jednak większość mieszkańców trwała bezpiecznie na swych posesjach deklarując je jako własne, budując na nich własne domy i inne zabudowania gospodarcze, przekazując je sukcesorom.

Przypisy:

1. M. Bogucka, Dzieje miast i mieszczaństwa w Polsce przedrozbiorowej, Wrocław, 1986, s.396.
2. A. Wyrobisz, Rola miast prywatnych w Polsce w XVI i XVII w. “P.H.”1974 z.1, s.33.

Białystok i Knychówek - dwie realizacje tego samego projektu kościoła parafialnego w I połowie XVII w.

Jednym z najcenniejszych zabytków Białegostoku jest "Stary Kościół Farny", zachowany dziś jednak tylko w części. W 1900 r. rozbiórce uległa wschodnia część świątyni, która zawadzała wznoszeniu "przybudówki" - wielkiej neogotyckiej bazyliki, z którą "Stary Kościół" odtąd koegzystuje. Zburzono prezbiterium - o czym świadczą we wnętrzu pozostałości łuku tęczowego, gdzie wmontowano wtórnie osiemnastowieczny ołtarz główny. Nie wiemy, jak wyglądała rozebrana część, bowiem nie zachowały się przekazy ikonograficzne ją dokumentujące. Poznanie całego wyglądu bryły świątyni jest jednak możliwe ze względu na fakt, że do naszych czasów dochowała się replika starej fary białostockiej w oddalonej o ok. 120 km wsi Knychówku, położonej na południowym Podlasiu, za rzeką Bug, niedaleko Drohiczyna.

Budowę kościoła białostockiego rozpoczęto w 1617 r., bowiem w 1900 r. w czasie prac rozbiórkowych znaleziono w głębi fundamentu prezbiterium srebrną tablicę erekcyjną, z tą właśnie datą (płyta w czasach późniejszych zaginęła). Fundatorem więc świątyni był Piotr Wiesiołowski, zmarły w 1621 r. Lata 1617-1626 w literaturze przedmiotu przyjmowane są jako daty budowy kościoła. Budowla była - jak można wnosić z jej zachowanego fragmentu - złożona z jednoprzestrzennej nawy, węższego i niższego prezbiterium, wieży i dwu cylindrycznych klatek schodowych umieszczonych w kolistych półbasztach.²

W Knychówku, wsi należącej do dóbr korczewskich (w I poł. XVII w. stanowiących pierwotnie własność Piotra, a później Krzysztofa Wiesiołowskich) wzniesiono budowlę, która, jak wykazują pomiary wykonane latem 1976 r. przez niżej podpisanego wspólnie z Antonim Oleksickim, jest dokładnie taka sama, jak kościół w Białymstoku. Nosi on wezwanie Św. Stanisława biskupa. Pierwotny kościół i parafia były erygowane w 1460 r. stara-

niem Korduli i Przeclawa Korczewskich. Ten najstarszy kościół rozebrano w 1631 r. W latach 1631-1646 wzniesiono obecny jako wotum pokutne Krzysztofa Wiesiołowskiego marszałka wielkiego litewskiego. Świątynię miano ostatecznie ukończyć w 1668 r., a konsekracji jej dokonać w 1728 lub 1733 r. Budowla była restaurowana w latach 1703, 1809, 1849-50, 2 poł. XIX w. i 1963 r. Kościół knychowski jest orientowany, murowany z cegły i kamienia, tynkowany. Opis zawarty w *"Katalogu zabytków sztuki"* charakteryzuje go następująco: *"Jednonawowy z wieżą od zachodu. Nawa trójprzęsłowa. Prezbiterium węższe i niższe od nawy, dwuprzęsłowe, zamknięte półkoliście, przy nim od pd. i pn. prostokątna zakrystia i skarbczyk. W nawie i*

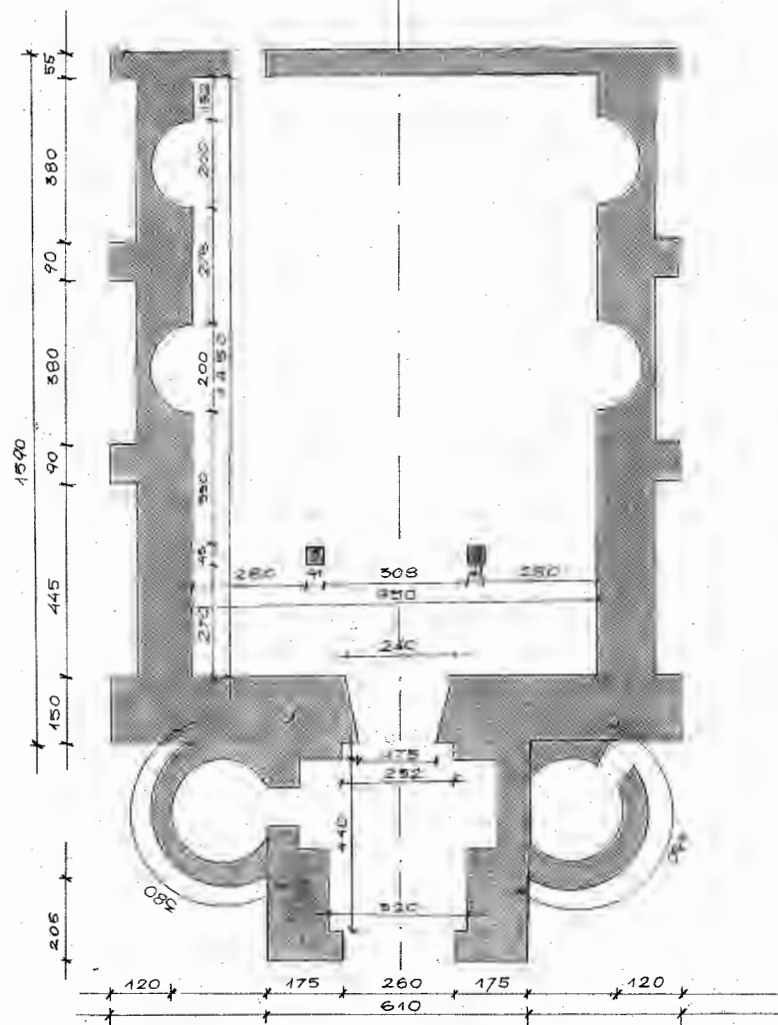


Knychówek, kościół parafialny

Kościół NMP Białystok

SKALA 1:100

rzut poziomy

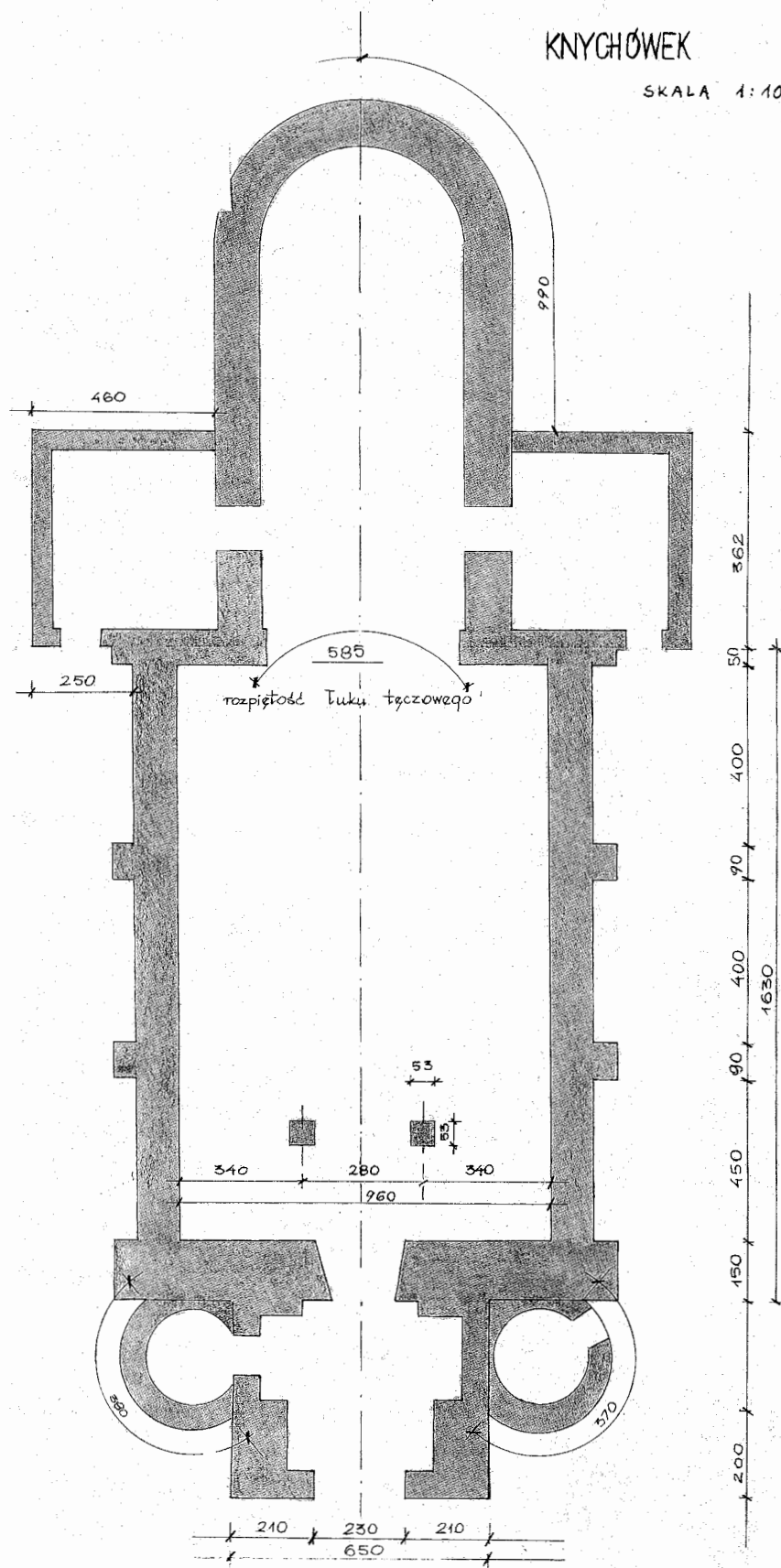


Białystok. Kościół p.w. Wniebowzięcia NMP.
Rys. inż. Teresa Wierzbicka-Maroszek.



Dziewiętnastowieczna pieczęć parafii famej
w Białymstoku

SKALA 1:100



Knychówek. Kościół p.w. Św. Stanisława. Rys. inż. Teresa Wierzbicka-Maroszek.



Knychówek, ołtarz główny kościoła p.w. Św. Stanisława

prezbiterium sklepienia kolebkowe z lunetami, na wspornikach, ozdobione późnorennesansowymi sztukateriami w typie tzw. kalisko-lubelskim, z siecią ornamentowanych wałków tworzących pola koliste, owalne oraz o wykroju serc czworoliści i czworoliści przenikających się z kwadratami; w obrębie pól i pomiędzy nimi plakietki sztukatorskie w formie uskrzydłonych główek puttów i hierogramów IHS. Tęcza zamknięta łukiem półkolistym wspartym na profilowanych impostach; w podniebiu łuku podział kasetonowy. Od zach. chór muzyczny murowany, wsparty na dwóch filarach o ściętych narożach, pomiędzy filarami półkoliście zamknięte arkady o podłuczach podzielonych wałkami stiukowymi. Pod chórem sklepienie kolebkowo - krzyżowe o szwach podkreślonych wałkami sztukaterskimi. Kruchta pod wieżą i zakrystia sklepione kolebkowo - krzyżowe. Zewnątrz boczne ściany nawy z wysokimi, głębokimi wnękami arkadowymi między szkarpami, we wnękach smukłe, również półkoliście zamknięte okna, z odcinkami gzymsu w zwieńczeniu. Wieża czworoboczna, górą przechodząca w ośmiobok związany z podstawą czterema wolutkami; płaszczyzny ośmioboku ożywione prostokątnymi płycinami. W narożach pomiędzy nawą i wieżą cylindryczne klatki schodowe. Wejście główne ujęte dwoma pilastrami z

gzymsem zadaszonym, powyżej dwie wnęki 2 poł. XIX w. z rzeźbami Śś. Piotra i Pawła z tegoż czasu. Dachy dwuspadowe, kryte dachówką, nad zakrystią i skarbczykiem pulpitowe, blaszane. Na wieży hełm ośmiopoliaciowy z cylindryczną latarnią, kryte kopułką z kulą i krzyżem w zwieńczeniu."

Porównując pomiary obu świątyń - w Białymstoku i Knychówku, zauważamy, że oba kościoły są niemal identyczne. Różnice sprowadzają się zaledwie do kilku centymetrów, co wobec nawarstwień tynku jest rzeczą zdumiewającą. Jedynym właściwym rozwiązaniem tej tajemnicy jest sąd, że obie realizacje sakralne wykonano według tego samego projektu i że mamy do czynienia z sytuacją szczególną - projektem typowym sprzed kilku stuleci. Kościół białostocki, jak możemy wnosić z tablicy erekcyjnej, był budowlą starszą, wzniesioną przez ojca fundatora kościoła w Knychówku. Więc albo po kilkudziesięciu latach sięgnięto po ten sam projekt, albo współcześnie sobie prowadzono prace i w Białymstoku i Knychówku, co jest jak sądzę bardziej prawdopodobne, wobec czego w przyszłości należy rozważyć sprawę zrewidowania cezur czasu budowy obu obiektów.

Przytoczony wyżej opis zawarty w "Katalogu zabytków sztuki" raz jeszcze podkreśla podobieństwo między tymi kościołami parafialnymi. Również kościół białostocki jest budowlą trójprzęślową. Podziały przeszleń podkreślają przypory poprowadzone jednak przez całą wysokość ścian, aż do okapów dachów. Jednak w Knychówku zewnętrzne boczne ściany posiadają głębokie wnęki arkadowe, czego brak w Białymstoku. Również odmiennie rysują się kształty otworów okiennych. W Białymstoku górą poprowadzone są dosyć szerokie okna w górze zamknięte łukiem odcinkowym, a w dole umieszczone są eliptyczne okulusy. Tymczasem w Knychówku we wgłębieniach arkadowych są okna smukłe i półkoliście zamknięte. Okna "Starego Kościoła Farnego" w Białymstoku zostały przebudowane w 1752r. Wówczas od wnętrza w czterech wschodnich przeszłach nawy uczyniono głębokie nisze. Jedna z nich, mieszcząca nagrobek - sarkofag z sercem Stefana Mikołaja Branickiego (zm. 1709 r.) i upamiętniająca jego matkę Katarzynę Aleksandrę z Czarnieckich Branicką (zm. 1698 r.) usytuowana jest w ścianie pd., w sąsiedztwie ołtarza bocznego. W drugiej, po przeciwnej stronie, po 1771 r. ustawiono pomnik nagrobny Jana Klemensa Branickiego, gdzie umieszczono również jego serce. Dalsze dwie nisze wypełniono konfesjonalami. Nisze wygospodarowano poprzez przemurowanie arkad, które wypełniono murem. Przy okazji przebudowano kształt okien.

Zachowanie arkad w kościele knychowskim pozwala nam odtworzyć widok elewacji bocznych nawy kościoła białostockiego. Zresztą ustawienie arkad znacznie rozczłonkowały ściany, było ważnym elementem dekorującym ich lico. Jednakże ten sposób zorganizowania przestrzeni ścian zewnętrznych mocno zastanawia, zwłaszcza że brak jest analogii tego typu rozwiązaniom. Sądzę, że spowodowane to było jeszcze innymi względami. Umożliwiło w przyszłości rozbudowę świątyni, powiększenie jej do trzech naw, co mogło być zrealizowane gdyby wymagały tego potrzeby duszpasterskie. Ciekawe, że zarówno w przypadku kościoła knychowskiego, jak również białostockiego z takiego rozwiązania nie skorzystali użytkownicy budynku, szczególnie dziwi to w przypadku Białegostoku, gdzie zapotrzebowanie na większą świątynię musiało być już palącą potrzebą w wieku XVIII. Nie dobudowano tam naw bocznych, a zamiast tego zatarto konstrukcyjne możliwości. Według wszelkiego prawdopodobieństwa (tak uważa znakomity monografista białostockiej świątyni ks. J. Nieciecki) architektem zatrudnionym w latach 1751-1752 do przebudowy tego obiektu był architekt Jakub Fontana. To właśnie jemu zawdzięczamy we wnętrzu białostockiego kościoła

nisze zamknięte łukiem koszowym oraz układ okien - prostokątne i elipsoidalne w każdym przęśle.³ Zatarcie arkadowych możliwości poszerzenia kościoła o nawy boczne w XVIII w. powodowało, że i w XIX w., gdy świątynia "pękała w szwach" z powodu niezwykłego natłoku wiernych (obowiązywał zakaz budowy świątyń katolickich) z tych możliwości nie skorzystano, choć architekt projektujący kościół w 1 poł. XVII w. to przewidział.

Tożsamość projektu białostockiego i knychowskiego wskazuje, że prócz prezbiterium w 1900 r. rozebrano jeszcze ustawione przy płd. i pn. ścianie prezbiterium zakrystię i skarbczyk. *"Inwentarz kościoła i probostwa białostockiego"* z 1787 r. donosił: *"Nad temi stallami z jednej i z drugiej strony łóże, do jednej wschody z zakrystii, do drugiej z cmentarza."* W *"Opisaniu kościoła białostockiego"* z ok. 1810 r. stwierdzono: *"Nad stallami księżmi znajduje się łóży dwie, także przy ołtarzu wielkim, przy jednej od południa jest pokoik z oknami wpuszczonymi w kościół, snycerską robotą w ogniu wyłaczane... Do łóży od północy będącej jest wschód przez zakrystię... schody dobre do łóży tej drewniane, od tejże na północ będącej łóży na(d) zakrystią jest skarbczyk o 1 oknie."*⁴ Analizując przytoczone opi-



Knichówek, kościół parafialny. Rycina z końca XIX w.

sy i porównując je z zachowanym kościołem w Knychówku możemy domyślać się, że białostocki kościół pierwotnie miał jedynie parterowe skarbczyk i zakrystię, nadbudowa drugiej kondygnacji nad nimi to również pewnie kwestia J. Fontany. Dzięki zachowanemu kościołowi wiemy również, jak była zakomponowana część prezbiterialna. Nie dekorowano lica muru od zewnątrz arkadami, bo nie planowano poszerzania tej części.

Kościół knychowski - tak jak i białostocki sklepia kolebka z lunetami. W odróżnieniu od kościoła białostockiego zdobią je sztukaterie w tzw. typie kalisko - lubelskim. Świątynia białostocka była kilkakrotnie za to pokrywana polichromiami. Najdawniejsza powstała ok. 1626 r. (data konsekracji świątyni), kolejna powstała ok. 1750 r., zamalowano ok. 1851 r., wreszcie w 1942 r. W ostatnich latach w czasie prac remontowych przywrócono zrekonstruowaną polichromię z połowy XVIII stulecia. Fazy dekorowania sztukateriami pewnie kościół białostocki nie przeszedł, choć nie da się wykluczyć, że odnalezione przed kilkunastu laty resztki polichromii renesansowej były wypełnieniem przestrzeni między gipsaturami na szwach sklepiennych.

Identycznie jak w kościele białostockim urządzony był chór muzyczny w Knychówku - na co składały się dwa filary o ściętych narożach i pomiędzy nimi półkoliście zamknięte arkady. Identycznie też jest zbudowana wieża i usytuowana pod nią krucho. Trudno zgodzić się z wyrażoną przez autorów "Katalogu zabytków sztuki" opinią, że dwie nisze kościoła knychowskiego, które usytuowane są ponad wejściem w wieży zostały w Knychówku wydrążone dopiero w 2 poł. XIX w. Otóż identyczne nisze posiada kościół białostocki, były one zamurowane w poł. XVIII w., odkryte przypadkowo w końcu lat 50-tych XX w. Okulus usytuowany ponad portalem kościoła białostockiego ma kształt elipsoidalny, gdy w Knychówku ma on wykrój koła. Uderza też wielkie podobieństwo w rozmieszczeniu płycin i otworu w wieżach obu świątyń. Łudząco podobne są wieże komunikacyjne, kryjące klatki schodowe skryte w naroża między fasadą kościoła a wieżą.

Poważne różnice dostrzec można w iglicy kościelnej, o ile ośmiopółciovowy hełm posiada bliskie analogie w obu zwieńczeniach, o tyle latarnie i wyżej iglice są odmienne. Tu z kolei białostockie nakrycie wieży wydaje się znacznie bliższe pierwo-

wzorowi. Zachowany rysunek kościoła w Knychówku, przedstawiający jego stan z 1869r. ukazuje również bardzo smukłą i strzelistą iglicę, dość odmienną od dziś istniejącej.⁵

Zachowane do naszych czasów dwa kościoły budowane według tego samego projektu sugerują, że również nasi przodkowie korzystali z udogodnień, jakie niesło za sobą posługiwanie się projektem "typowym". Opracowany dla świątyni parafijalnej w niedużych dobrach ziemskich projekt miał dość uniwersalny charakter. Dzięki wyraźnemu wyartykułowaniu konstrukcji przesł mógł on ulec powiększeniu o ewentualnie dostawione nawy boczne. Ta dość charakterystyczna konstrukcja ani w jednym, ani w drugim przypadku nie została rozwinięta. W Białymstoku przebudowa dokonana zap. przez J. Fontanę zatarła myśl architekta, w Knychówku pozostała ona czytelna aż do dziś. Fragmentaryczne zachowanie kościoła białostockiego nie stoi na przeszkodzie, by móc podziwiać tę budowlę w całej krasie w innej odległej miejscowości.

Warto jeszcze przytoczyć szczególną pochwałę jaką Szymon Starowolski pisarz z 1 poł. XVII w. zawarł w swym "Opisaniu Królestwa Polskiego"; gdy pisząc o Białymstoku stwierdził; że Krzysztof Wiesiołowski marszałek nadworny Wielkiego Księstwa Litewskiego, "który nadto zamek przepiękny posiada... w Białymstoku, gdzie też zobaczyć można kościół zbudowany podług współczesnego gustu, z całym świętym wyposażeniem" ("*ubi templum, ad elegantiam modernam cum omni sacro apparatu instructum conspicitur*").⁶

Przypisy

1. Katalog zabytków sztuki w Polsce, t. X, z. 6, Warszawa 1965, s. 8-10 i ilustracje 2, 6, 15, 17, 22.
2. J. Glinka, Zamek obronny w Białymstoku na przełomie XVI i XVII wieku, "Rocznik Białostocki", t. II, 1961, s. 81-89.
3. Ks. J. Nieciecki, Wystrój snycerski z XVIIIw. kościoła pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Białymstoku, "Studia nad sztuką Renesansu i Baroku", t. I, Lublin 1989, s. 55-113 i ilustracje.
4. Archiwum Archidiecezji Białostockiej, Akta kościoła farnego. (cyt. za ks. J. Niecieckim).
5. "Tygodnik Ilustrowany" 1869, cz. 2, s. 92.
6. Sz. Starowolski, Polonia sive status regni Poloniae descriptio, wyd. 1 Kolonia 1632, wyd. 3 Wolfenbttel 1656, s. 65. Por. tłumaczenie polskie Sz. Starowolski, Polska albo opisanie położenia Królestwa Polskiego, Kraków 1976, s. 116.

Białostockie kontakty skarbnikowej żydaczewskiej

Znana i popularna w dobie saskiej poetka Elżbieta Drużbacka - bo o niej będzie tu mowa - nie doczekała się, jak dotąd, rzetelnej monografii i oceny własnej twórczości. Przyczyną tego stanu rzeczy były do niedawna jeszcze pokutujące u nas sądy o rzekomo mało interesującej literaturze Oświecenia¹, jak również brak wielu danych odnośnie samej "Muzy sarmackiej". Do dziś nie znamy dokładnej daty jej urodzenia, czy też kondycji społecznej jej rodziców; nie wiadomo też, kiedy zaczęła tworzyć, gdyż znaczna część jej bogatej spuścizny literackiej zaginęła bądź nadal pozostaje w rękopisach. Za życia Drużbackiej ukazał się tylko jeden tomik jej poezji ["Zbiór rytmów duchownych, panegirycznych, moralnych i światowych", 1752/], niektóre teksty ogłaszano przysgodnie w XIX- i XX-wiecznych antologiach i czasopismach; całość dorobku poetki zamierzał wydać Antoni Lange, lecz nie zdążył urzeczywistnić swego projektu.²

Niezwykle ważną pomocą przy ustalaniu i interpretacji faktów z biografii /również literackiej/ "polskie Sappho" są zachowane do dziś autografy i kopie wierszy i listów poetki oraz jej korespondentów. Utwory Drużbackiej, za wyjątkiem jednego, znane są tylko z odpisów. Listy pani skarbnikowej, w liczbie 27, obejmujące okres 1728-1763, wydała Elżbieta Marczevska-Stańdowa.³ Nie są to zasoby kompletne; mają jednak ogromną wartość ze względu na zawarte w nich szczegóły autobiograficzne i historyczno-literackie. Dotyczą one m.in. trybu życia poetki, informują o jej cechach charakteru, kontaktach towarzyskich, gustach literackich i sprawach edytorskich.⁴

W niniejszej pracy interesować nas będą szczególnie związki Drużbackiej z białostockim dworem Jana Klemensa Branickiego, znajdujące potwierdzenie w bogatej korespondencji oraz kilku utworach.⁵ Spośród osób, które pośredniczyły w nawiązaniu tych kontaktów, wymienia się Czartoryskich /zabiegających o pozyskanie Branickiego dla swego stronnictwa/⁶ oraz Józefa Kurdwanowskiego, spokrewnionego z Branickimi podstolego halickiego.⁷



Elżbieta Drużbacka

Kurdwanowski jest adresatem najwcześniejszego chronologicznie /spośród zachowanych/ listu świadczącego o protekcyjnym charakterze związków poetki z właścicielem "Wersalu Podlaskiego":

*Wielmożny i sercem kochany Dobrodzieju,⁸
/.../Na rozkaz Kochanego Dobrodzieja posyłam
wierszyki, proszę ich poprawić co się nie zda, bo
prędko robione, upadam do nóg J.O.Księżnej Do-
brodziki mojej, J.W.Jegomości Pana Hetmana,
Księżniczki Jejmości: proszę mię przypominać ich
nieustannej protekcji/.../*

*J.W.Msc. Pana Dobrodzieja prawdziwa
i najuniżeńsza sługa Drużbacka*

w Rzemieniu 26 febr. 1748⁹.

Do listu dołączony jest jedyny znany dziś rękopis wiersza Drużbackiej - dedykowany Branickiemu "Dekret na upierow morzących hetmana", mający charakter groźby skierowanej pod adresem autorów nieprzychylnych mu tekstów :

Czy to upiery czyli upierzyce,
Co nam Hetmana po kilkakroć morzą,
Godni, żeby ich wywieźć za granicę,
Niech więcej bajek nie rodzą, nie tworzą,
A jako zwyczaj, radłem czy toporem
Łby poucinać, zagrzebać pod borem.
Żyje Branicki, bodaj żył najdłużej.
Ci, co mu życie jak złe Parki kradną
Temu niech zdrowie, szczęście, honor służy
Oni w grób jego, gdzie miał leżeć, wpadną.
Tych, co się radzi bawią apokryfem
W sztuki poszarpie swym herbowym Gryfem.
Żyj nasz Hetmanie, niech ci zawsze stoi
Na zawołanie obrona przychylna
Herkules ci swej da siły i zbroi
Na nieprzychylnych wróżba nieomylna,
Ze sto lat żyjąc zdrów, za Boską sprawą
Głowy upierów potłuczysz buławą.
Sposób łakome uspokoię strzygi:
Za dwa wakanse oddaj im dwie figi.¹⁰

Jan Klemens Branicki oraz jego żona Izabela należeli do grona hojnych mecenasów i zarazem gorących wielbicieli talentu pani skarbnikowej. Bardzo liczyli się z jej literackimi gustami i opiniami, przyjmując je niemal jak wyrocznię. Drużbacka często gościła w Białymstoku, uświetniając swą obecnością (i twórczością) rozmaite uroczystości i imprezy. W czasie zjazdu gości z okazji imienin Branickiego w 1756 r. miała wystąpić ze specjalnie przygotowaną oracją, a po wysłuchaniu popisowej mowy tureckiego posła odstąpić mu własne, honorowe miejsce.¹¹ Aktywnie uczestniczyła w życiu towarzyskim dworu, stając się niekiedy bohaterką zabawnych, "literackich" flirtów, np. z dwadzieścia lat młodszym od siebie Stanisławem Jakubowskim. ("Zakochany" dedykował poetce własne przekłady bajek La Fontaine'a, Elżbieta replikowała ciętymi, acz żartobliwymi wierszykami).¹²

Znajdująca się w trudnej sytuacji materialnej wdowa po skarbniku żydaczewskim nigdy nie zapominała o swych protektorach. Listy i wiersze pisane w różnych okresach i z różnych miejsc, potwierdzają m.in. coroczną pamięć o imieninach obojga hetmanów. Oto fragment przechowywanego w te-
kach Glinki wierszowanego powinszowania złożo-

nego Izabeli Branickiej w dniu jej patronki, św. Elżbiety (19 listopada) :

Wtenczas, gdy słońcu purpurowe płaszcze
Niebo przed wschodem jasną drogę ściele,
Gdy Neptun morze trydentem ogłaszcze,
Para Delfinów wiezie Izabelę /.../
Ja tymże szlakiem, choć na żółtuiu, płynę
Doganiam Panią, ciekawość mię pędzi.
Sternik upewni, że szkopały minę,
Że mi fortuna łaski nie oszczędzi.
Ale tam stawi, gdzie pragnienia meta,
Gdzie na ląd piękna wysiadła Elżbieta.
Nie dosyć na tym, powziąć trakt bez toru,
To większa znaleźć Bogini mieszkanie,
Widzieć ją, któżby nie doszedł honoru,
Któż się nie cieszy, gdy kędy chce stanie.
Powracające od brzegu Delfiny
Spieszyc mi każą na jej imieniny /.../¹³

W kilka dni później, wierszem "Klemens łaskami słynący zjawiony w Mościskach dnia 23 Novembris 1753" poetessa składa życzenia swemu hetmańskiemu mecenasowi. Zarówno w tytule, jak i samym utworze zwraca uwagę interesująca gra słów "Klemens" i "łaskawy", mająca swe źródło w etymologii imienia Branickiego (łac. clementia - łaskawość).

Ledwie się zdobyć mogłam na wiązanie
Dla Izabelli, alie trudne pensa
Od Muz odbieram, groźne przykazanie
Wiązać mym wierszem wielkiego

Klemensa/.../

Pisz kiedyć każą, szacuj szczęścia zbiorem
Czas ten, co z twoim dzieje się honorem/.../
Wiedz o tym jeszcze, Klemens jest łaskawy,
Miły, przyjemny, lubo przy powadze,
Choć wkoło niego snują się buławy,
Choć go fortuna w mocnej trzyma władze/.../
Z dwóch imion hetman łaskawym się zowie,
Czy Jan, czy Klemens, srogością nie grzeszy.
Niech mu korona osiedzie na głowie.
Niech bóg, ile jest kropel w oceanie,
Tyle łask złoży w Klemensie i Janie/.../
Niech silnym grzbietem ojczyznę podpira,
Niech zawsze żyje, nigdy nie umiera.
Łaskawy Klemens ma wojsko koronne,
Łaskaw na wdowy, łaskaw na sieroty,
Łask jego pełny narody postronne,
A któż winszować dziś nie ma ochoty.
Wołajmyż wszyscy, póki nam tchu stanie,
Żyj Wojewodo, żyj Wielki Hetmanie.¹⁴

Utrzymywane w wiernopoddanym tonie powinszowania odnajdujemy również w korespondencji (na sześć opublikowanych przez Marczewską-Stańdową listów Drużbackiej do Branickiego cztery zawierają życzenia imieninowe). „Najniższa służa”, świadoma swych zobowiązań wobec protektora, w teksty życzeń wplata wyrazy wdzięczności za sprawowaną opiekę :

*Jaśnie Wielmożny Mościwy Dobrodzieju,*¹⁵

Nie tylko coroczny festyn Imienin J.W.W.Msc. Pana Dobrodzieja wyciąga po mnie winszowanie i życzenie wszelkiej pomyślności, ale codniowa i godzinna powinność nieoszacowanych łask i dobrodziejstw jego odebranych wzbudza nieustanną przed Bogiem pamięć w wyproszeniu jako najczerstwiejszego zdrowia, wsparcia w najpóźniejszy wiek, przy pożądanym serca Pańskiego ukontentowaniu, tego z serca gruntu życzy

*Jaśnie Wielmożnego W. W. Msc. Pana
i Dobrodzieja obowiązana całym życiem
i najniższa sługa Drużbacka.*

w Głogowie 7:Junii 1758¹⁶

W roku 1895 W. Bojarski ogłosił tekst przechowywanego w Archiwum Czartoryskich nieznanego utworu Drużbackiej o przydługim, iście barokowym tytule "Raj białostocki każdemu otwarty w zupełnej szczęśliwości, w doskonałej rozkoszy wszystkich kontentujący, przez Adama stracony, przez Jana przywrócony". Liczący ogółem 132 wersy, napisany - używając określenia autorki - kiedy "wiek uciekł z młodości pamięcią"¹⁷, jest rozbudowanym porównaniem biblijnego raju z "Wersalem Podlaskim", porównaniem wypadającym oczywiście na korzyść rezydencji Pana Hetmana :

Kto mówi, że raj zabroniony oku
Ludzkiemu, że tam trafić ścieżka kręta?
Ja mówię, że go znajdziesz w Białymstoku,
Gdzie ani miecza, ani nawet pręta
Nikt na karanie ciebie nie podniesie,
Choć po fruktowym bujać będziesz lesie/.../
Adam się jeszcze nie rozgościł w raju,
Już ci świat bunty na niego wywiera,
Że on, zaguba jest ludzi rodzaju/.../
Jan w swoim raju lat dziesiątki liczy,
Dotąd żadnego nie zgubił człowieka,
Winem, nie śmiercią zdrowia wszystkim
życzy/.../
Adam zaledwie dał nazwiska zwierzu,
Już nie ma władzy dzikość ołaskawić/.../

Raj białostocki obszerny dziedziniec
Na ubłaskanie dziczyny założył,
Gdyby z kłem ostrym zjawił się odyniec,
Toby zapomniał, że się bardzo srożył/.../
Adam rzek, stawów, jezior nie zarybił,
Bo mu przestępstwo pożytku zabrania,
Przez co wolnego połowu uchybił/.../
Raj Janów ryby stawowe i rzeczne
Rozpuścił, że się tyraństwa nie boją;
Płochości zbyły, nad naturę grzeczne,
Te szybko suną, inne w miejscu stoją/.../
Zestawiona ze starotestamentową Ewą
Izabela Branicka to
Pani bez winy nie zdradzi małżonka,
Stąd w rajskim Stoku łowić się jej godzi,
Bez grzechu z jabłkiem urywa korzonka.
Karp w czystej wodzie skoro panią zoczył,
Z kanału na ląd pod jej nogi skoczył.

Na skutek wielu rodzinnych tragedii (śmierć męża, córki i trzech wnuczek) poetka odsunęła się od życia towarzyskiego, osiadając - przypuszczalnie około roku 1756 - w klasztorze tarnowskim Panien Bernardynek. Nie złożyła ślubów zakonnych, zaś z korespondencji wynika, że Tarnów stanowił dla niej bazę wypadową do innych miejscowości. Cytowany poprzednio list z roku 1758 (a więc pisany w dwa lata po usunięciu się za klauzurę) nadany został w Głogowie; następny spośród zachowanych, z dnia 6 czerwca 1760 r., napisała Drużbacka w Wojśławiu.¹⁸

Z treści niektórych przekazów można wnioskować, że Drużbacka otrzymywała od Branickich pewne gratyfikacje /zdaniami Barbary Noworolskiej, było to pierwsze w dziejach naszego miasta przyznane dożywotnio stypendium literackie/.¹⁹ Donatywę wypłacał Elżbiecie opiekujący się nią bezpośrednio łowczy sanocki Starzyński. Czynił to dość regularnie, choć bywały okresy, kiedy poetessa zmuszona była ponaglić ociągającego się dłużnika :

*Jaśnie Wielmożny Mościwy Dobrodzieju,*²⁰

Nie powątpiewam o zwykłej dobroci serca J.W.Wsc. Pana i Dobrodzieja, że nie zapominasz o dawnej swojej słudze, którą wziąłeś raz na zawsze w protekcję, i nie przyznasz mojemu bezpieczeństwu, gdy suplikuję i przypominam Łaskawemu Panu od kilku lat braną donatywę od W. Jegomości Pana Szarzyńskiego/./, który i teraz deklaruje mi tysiąc złotych wypłacić, byle miał daną od siebie asygnację, gdyż już rok minął na ś.Michał, jako oczekiwam skutku szczodroblewości Pańskiej, którą Pan Bóg zapłaci za mnie długoletnim wiekiem, w nienaruszo-

nej czerstwości zdrowiu, siebie u nóg składam przy
winnym respekcie

Jaśnie Wielmożnego W. Msc. Pana
i Dobrodzieja najniższa sługa
Družbacka

w Tarnowie
20 Januar 1760

Kierowane do hetmana prośby prawdopodobnie
coraz rzadziej spotykały się z pozytywnym odze-
wem, o czym świadczyć może chociażby poniższy
list do Izabeli Branickiej :

Jaśnie Wielmożna Mościwa Dobrodziko,²¹

Nie wątpię ja o wielkich cnotach J.W.W.Msc.
Pani i Dobrodziki, że kogo w protekcją swoją bie-
rzesz, statecznie w niej utrzymujesz, co z własnej
mojej znam praktyki. Ażeby nie była zapomniana,
dawna sługa, składam się u nóg J.W.W.Msc.Pani i
Dobrodziki, przypominając mi Jej dobroczynności
przed Panem Hetmanem, Dobrodziejem moim, który
jako mi szcudrobliwych łask swoich udzielał w
przeszłych latach, tak proszę, niech nie zapomina o
tej, która mocno prosi Boga codziennie, aby mu
czerstwością zdrowia w przedłużonym wieku nagro-
dził.../ oraz powtórna zanoszę suplikę, abys mię do
zakończenia życia mojego w niezapomnianej kon-
serwowała protekcji/.../

w Tarnowie
6.8-bra 1761

W ostatnim podziękowaniu, kierowanym do Ja-
na Klemensa Branickiego na dwa lata przed śmier-
cią, poetka zdaje się czynić adresatowi łagodną wy-
mówkę - oto czuje się "zapomniana" i opuszczona :

Jaśnie Oświecony Mościwy Dobrodziewu,²²

Mojej to niedoli przyznaję, że bytność w Głogo-
wie J.O.W.Msc. Pana i Dobrodzieja nie miałam ho-
noru upaść do nóg jego, oraz przypomnieć mię nie-
ustannej protekcji Pańskiej, a lubo zapomniana je-
stem /podkr. moje - B.P./, upewniam jednak
J.O.W.Msc. Pana i Dobrodzieja, że za odbierane
dobroczynności z hojnej Jego ręki w codziennym
mam obowiązku prosić Boga o jako najdłuższy wiek
i zupełność zdrowia, co gdy szczerem oświadczam
sercem, siebie u nóg Pańskich składam, zostająca z
winnym respektem

Jaśnie Oświeconego W.Msc.Pana
i Dobrodzieja najniższa sługa
Družbacka

w Tarnowie
...bra 1763

Postać skarbnikowej żydaczewskiej znana jest
dziś prawie wyłącznie historykom literatury. W peł-
ni jednak zasługuje na przypomnienie białostockim
czytelnikom ze względu na swe długoletnie i trwałe
związki z naszym miastem.

Przypisy:

1. K.Stasiewicz, Rola rękopisów w poznaniu życia i twórczości
Elżbiety Družbackiej /w:/ Staropolska kultura rękopisu, red H.
Dziechcińska, W-wa 1990, s. 211
2. W.Borowy, Elżbieta Družbacka /w:/ Polski Słownik Biografi-
czny, t.5, Kraków 1939, s. 402
3. E.Marczewska-Stańdowa, Listy Elżbiety Družbackiej /w:/ Ar-
chiwum Literackie. T.V: Miscellanea z doby oświecenia. Wroc-
ław 1960, s. 19-51
4. K.Stasiewicz. op. cit., s. 213
5. Spośród dwudziestu siedmiu opublikowanych przez Marce-
wską-Stańdową listów Družbackiej, aż piętnaście adresowanych
jest do osób związanych z "Wersalem Podlaskim" /po. K.Stasie-
wicz. op. cit., s. 213/
6. B.Noworolska, Stypendium Pana Hetmana /w:/ Kontrasty, 1970,
nr7, s. 32
7. K.Stasiewicz, op.cit., s. 213
8. AGAD, Archiwum Rosyjskie, sygn. 6/2, s.1. Teksty listów poda-
ję w pisowni uwspółcześnionej.
9. Rzemień, majątność położona na trakcie między Lwowem a
Tamowem w ówczesnym województwie sandomierskim, dzierża-
wiona przez Družbacką od zaprzyjaźnionych Sanguszków /por.
K.Stasiewicz, op.cit., s. 212/
10. AGAD, Archiwum Roskie, sygn. 6/2, s. 4
11. H.Muszyńska-Hoffmanowa, Poetessa Družbacka na tureckim
kazaniu /w/ tejże, W Wersalu Podlaskim, "Pojezierze", Olsztyn
1961, s. 40-47. Zob. też polemikę B.Noworolskiej, op.cit., s. 33
12. H.Muszyńska-Hoffmanowa, op.cit., s. 42-43
13. "Na wzięcie J.W.Jej Mci Pani Izabeli z Poniatowskich Bra-
nickiej, Wojewodziny Krakowskiej, Hetmanowej Wielkiej Ko-
ronnej". Teki Glinki, t. 302, s. 1-3. Ośrodek Dokumentacji Zabyt-
ków w Warszawie. Tekst niepełny.
14. Tamże, s. 10. Mościcka, między Lwowem a Przemyślem, któ-
rego starostą od 1744 r. był Jan Klemens Branicki /zob. E.Mar-
czewska-Stańdowa, op.cit., s. 47/. Tekst niekompletny.
15. AGAD, Archiwum Roskie, sygn. 6/2, s. 5
16. Głogów, miasteczko w powiecie rzeszowskim, dawniej Gło-
wów /zob. E. Marczewska-Stańdowa, op.cit., s. 40/
17. W.Bojarski, Elżbieta z Kowalskich Družbacka. Życie i pisma.
Sprawozdanie Dyrekcji c.k. gimnazjum w Przemyślu za rok
szkolny 1895. Przemyśl 1895, s. 2-54/
18. Są to kolejne powinszowania imieninowe. Wojśław, wieś w
powiecie mieleckim na prawym brzegu Wisłoki, w pobliżu Bara-
nowa/ zob. Marczewska-Stańdowa, op.cit., s. 49/
19. Zob. B.Noworolska, op.cit., s. 33
20. AGAD, Archiwum Roskie, sygn. 6/2, s.6
21. E.Marczewska-Stańdowa, op.cit., s. 50
22. AGAD, Archiwum Roskie, sygn. 6/2, s. 7. Karta uszkodzona,
brak pełnej nazwy miesiąca.

Pałac białostocki Jana Klemensa Branickiego, hetmana wielkiego koronnego, kasztelana krakowskiego.*

Z pałacu białostockiego dzisiaj zostały pochwały pamiątkarskie i mury okaleczone przeróbkami, pozbawione dawnego parku, wód i budowli uzupełniających, sponiewierane otoczeniem dysharmonijnym. Badania źródłowe ukazują wyjątkową wartość tego zabytku i znaczenie jego dla historii naszej kultury, a szczególnie budownictwa.

Tradycje małopolskiego rodu Branickich-Gryfitów - jedne z najstarszych w Polsce - nabrały pełnego waloru i przyczyniły się do postawienia Branickich w najpierwszym rzędzie możnowładztwa doby saskiej dopiero dzięki zdobyciu przez nich potężnej podstawy materialnej w końcu XVII wieku. Wiano hetmanówny Czarnieckiej, starostwo tykocińskie na własność ojcu jej oddane przez sejm, stało się przyczyną opuszczenia rezydencji w Branicach pod Krakowem i osiedlenia w Białymstoku.

Tamtejszy zamek obronny, mający kształt prostokąta, oflankowany dwoma basztami okrągłymi, zaczęto przerabiać w r. 1691. Wojewoda podlaski Stefan Mikołaj Branicki uczynił szczęśliwy wybór, oddając inicjatywę w ręce Tylmana z Gameren, współtwórcy pałacu Krasińskich w Warszawie i kościoła św. Anny w Krakowie, domniemanego autora pierwotnych Łazienek warszawskich po r. 1683.

Wojewoda na razie zgodził się na skasowanie baszt i dodanie czterech narożników, bez zmiany gmachu głównego. Fasada frontowa zachowała monotony układ okien w dwóch szeregach, z których główny opierał się o gzyms - jedyną dekorację wiążącą gładką ścianę. Nad gmachem górował bardzo wysoki dach czterospadowy. Skrępowany obowiązkiem nie zmieniania bryły tak dalece surowej, Tylman ożywił środek fasady portalem barokowym i dodał kwadratowe w przekroju narożniki, wyższe o jedno piętro od starych murów i nakryte hełmami typu barokowego. Zamek funkcjonalnie obronny przekształcił się w pałac dość surowy w masie,

odpowiadający założeniom dworów polskich. Widocznym jest pokrewieństwo architektoniczne z pałacem Reyów w Przecławiu z r. 1690 i innymi projektami Tylmana, które przed niedawnym czasem znaleziono w tekach króla Stanisława Augusta. Rodzimy charakter owej fasady potwierdza się jeszcze wyraźniej przez wygląd podobny do Pałacu Ujazdowskiego w Warszawie sprzed roku 1683 jak podaje go plan elewacji od strony Wisły w drezdeńskim Hauptstaatsarchiv.

Jednakże tak ograniczony zakres tworzenia nie mógł wystarczyć natchnionemu budowniczemu, przeto zrobił on rzecz prostą i wraz śmiałą, która miała pozostać dominantą wszystkich przeróbek późniejszych, nawet najgruntowniejszych, aż do przekształcenia pałacu wspaniale w górę i na boki. Narożniki od strony parku potraktował szerzej dwukrotnie, w ten sposób czyniąc z nich mocne w konstrukcjach ryzality, które przeciwnej fasadzie frontowej użyczały tła dla narożników. Perspektywiczne stopniowanie brył architektonicznych ożywiło fasadę grą światła i cieni.

W toku dalszej przebudowy gmach główny podwyższono o trzecią kondygnację okien i z boków dobudowano pawilony parterowe, wszystko pod niskimi dachami blaszanymi. Pod kątem prostym wystawiono dwie luźno stojące oficyny, niższe o jedno piętro od gmachu głównego, w zamian za to zwieńczone wysokimi dachami czterospadowymi. Na tym skończyć się miało, ale następnie oficyny przedłużono w obie strony: ku pałacowi właściwemu przez galerie kolumnowe, zaś w odwrotną stronę - pawilony nakryte nisko dla zaznaczenia samodzielnej osiowości oficyn. Potężny, z trzech stron zamknięty gmachami dziedziniec, z czwartej przegrodzony został murem z bramą. W dalszym ciągu - stosownie do rady Augusta Mocnego - dodano drugi dziedziniec z monumentalną na wprost bramą wjazdową,



Białystok, fronton pałacu Branickich

do której na boki rozchodził się niski mur i obejmował avant-cour. Wreszcie na linii tego muru okólnego dano z każdej strony po jednej studni wieżycze o wyszukanej architekturze. Od bramy wjazdowej do studzien zarys dziedzińca pęczniał, aby dalej miękkimi konturami owalnymi zwęzać się i prowadzić do wewnętrznych rogów oficyn. Te ostatnie zmiany pociągnęły za sobą zastąpienie dawnej bramy przez dwie kamienne grupy Herkulesa, zwalczającego na prawo smoka, a na lewo hydrę. Owe grupy figuralne, wyniosłe i pełne rozmachu kompozycyjnego, podkreślały granicę pomiędzy obu dziedzińcami; łączyły się z oficynami niskim murem profilowanym, na którym stało w szeregu 14 dużych kul kamiennych. Równa powierzchnia dziedzińców, pozbawiona wszelkich ozdób własnych, nie zatrzymywała wzroku, lecz siłą kontrastu uwydatniała dzieło zespolenia otaczającej architektury z krajobrazem odsłoniętym szeroko. Z boku avant-cour lśniły wody ogromnych stawów, dziś nie istniejących, obsadzonych lipowymi szpalerami, otwartymi jedynie na miasto z jego kościołem, pałacami i domami polichromowanymi - niby dalszy ciąg rezydencji pańskiej.

Pałac białostocki w postaci ostatecznej zbudowany został według najlepszych tradycji francuskiego klasycyzmu z epoki Ludwika XIV, które zdały się docierać tam bez pośrednictwa saskiego. Widać to choćby w unikaniu zagęszczenia pilastrów, ławizny tak powszechnej w pałacach warszawskich inwencji sasko-polskiej. Wpływ drezdeński można by chyba dostrzec tylko w hełmach narożników, choć i one mają profile subtelniejsze od wzorów saskich. Większe podobieństwo objawiło się do założeń barokowych willi włoskich, mianowicie w tarasie kolumnowym od strony parku, w malowidłach freskowych w loggiach, czynionych gwoli zaspokojenia barokowej potrzeby przestrzeni, a nade wszystko w balustradach wieńczących gmach i nadających - zwłaszcza niektórym jego częściom - wygląd tarasów ograniczonych wazonami. Dla otrzymania całkowicie płaskich, a nawet wklęsłych dachów nad parterowymi pawilonami gmachu głównego - nie cofnięto się przed utworzeniem podwórek wewnętrznych, jedynie tą potrzebą usprawiedliwionych. Jednak czynnikiem regulującym wpływ różnorodnych kierunków, często wzajem wykluczających się, pozostał rodzimy pierwiastek polski. Wypowie-

dział się on najbardziej w planie korpusu środkowego i zaznaczył przez wstrzemięźliwe użycie środków dekoracyjnych.

O wielkości skali pałacu daje wyobrażenie odległość 172 m od wspaniałej bramy wjazdowej do wejścia głównego. Nie bacząc na imponujące rozmiary i pomimo stopniowego narastania rozbudowy podług coraz to nowszych planów, nie był to zespół - mniej lub więcej luźny - brył architektonicznych, murów i placów, lecz całość przedziwnie zwarta, logiczna w przeprowadzeniu szczegółów, doskonale przystosowana do otoczenia bezpośredniego i dalszego.

Budowę pałacu rozpoczętą w końcu XVII w. przez wojewodę wkrótce dokończył syn jego Jan Klemens, który w roku 1709 odziedziczył po nim 5 miast, 98 wsi i dwie puszcze, a następnie został posiadaczem 7 starostw. Dobra dziedziczne i starostwa prowadził w zarządzie własnym w sposób dający trwałe zabezpieczenie dochodów przy najmniejszym ryzyku i administracji uproszczonej. Dzięki celowej organizacji mógł bez nadwężania fortuny - poza inwestycjami białostockimi - postawić jeszcze 6 innych rezydencji: w Warszawie, Choroszczy, Wysokimstoku, Hołowiesku, Stołowaczu i Mściskach, nie licząc wielu pawilonów parkowych, kościołów, kaplic, klasztorów. Budowle te - aż do wyczerpania ich pojemności były wypełnione dziełami sztuk plastycznych - meblami, rzeźbami, a nade wszystko obrazami. Wystarczy tytułem przykładów zacytować, że ściany krótkiego pasażu za sypialnią hetmańską ozdabiała 41 obrazów i 5 miniatur, a mała łazienka w bażantarni białostockiej zawierała 17 obrazów olejnych, 7 pastelów, 9 miniatur, 80 sztychów i 14 rzeźb. Nie mogące się pomieścić w pałacach obrazy spoczywały w skarbcach. To, co z nich pozostało dotąd w rękach spadkobierców, świadczy o wysokim poziomie zbiorów i wszechstronności zainteresowań hetmana.

Ostateczne uzupełnienie pałacu białostockiego w drugiej ćwierci XVIII w. wyraziło się w dodaniu dekoracji rokokowej. Ograniczyło się to niemal wyłącznie do żelaznych balkonów, porte-fentr'ów - balustrad, tarasów i schodów. Ich finezyjna robota ażurowa dorównywała najpiękniejszym wzorom zachodu. Nabrzmiwająca bujność rokoka nie przekroczyła tutaj roli zwiastuna nowego stylu, dopomagając tylko do podkreślenia istniejącej kompozycji pałacu i z lekka odprężając czynność dźwigania pilastrow.

Z parków Jana Klemensa Branickiego pozostały zaledwie ślady, ale ryciny współczesne, drobiazgo-

we opisy w dokumentach aktowych i ostatnie badania terenowe pozwalają na dokładne odtworzenie wyglądu ich w XVIII stuleciu. Fasada tylna pałacu białostockiego tarasem balkonowym i dwoma ryzalitami wysuwała się naprzód, a bocznymi loggiami kolumnowymi - o tłach freskami barwnie pokrytych - obejmowała górny park. Rozmiary jego ściśle odpowiadały rozpiętości pałacu, ograniczone były na prawo wielkimi drzewami półdzikiego parku dolnego, na lewo wyniosłą ścianą żywopłotów, a na wprost wodami stawu i dalej dużą pergolą z sześcioma figurami i czterema wazonami na tle rozdroża trzech alei, ginących w oddali zwierzyńca. Dzięki takiemu obramowaniu górny park występował jako całość zrośnięta z pałacem. Odsłonięta płaszczyzna jego górowała nad parkiem dolnym i stawem szkarpą murowaną, po której biegła balustrada kamienna. Górny park zawierał osiem nisko strzyżonych parterów bukszpanowych, wijących się dookoła istnego lasu drzew egzotycznych. Były tu laury, pomarańcze, cytryny, daktyle, aloesy, które na zimę w donicach przenoszono do oranżerii. Pomiędzy parterami, na balustradzie i moście stały rzeźby kamienne pokryte białą farbą: 42 posągi, 22 wazony i 2 sfinksy z amorami na grzbietach. Jak widać z kilku okazów pozostałych dotychczas na miejscu, były to wartościowe dzieła sztuki francuskiej z 1 połowy XVIII w. Tłum antykizujących posągów, biełający pośród krzywizny parterów, tworzył akcję pełną ożywienia.

Cięta ściana zielona, zamykająca górny park na lewo pozornie tylko przedstawiała czynnik spokoju: raptownie perspektywy trzech bocznych szpalerów wydobywały z niej ruch w głąb. Jednostajnie ciądłe szpalery nie harmonizowałyby z pałacem, więc je podzielono na luźne bloki jak gdyby budowlane, wreszcie dla podkreślenia dążenia ku górze - wystrzyżono w nich cokoły, narożniki i gzymsy wieńczące. Ażeby ukształtowanie architektoniczne nie tłumilo nazbyt intymności miejsca - wypuszczono u góry luźne gałązki, naśladujące dzikość ruin. Pomiędzy szpalerami leżały części parku ozdobione drzewami i krzewami ciętymi na modłę brył, najbardziej nieprzewidzianych: pięciokąty, romboidy i stożki nie wystarczały - jeszcze w nich robiono komplikacje dodatkowe.

Honory wejścia do szpalerów i alei czyniły pary satyrów i luźnych kolumn kamiennych, zielone pergole przezroczystymi konturami użyczały oparcia posągom - odbierały im cielesność, dematerializowały je. Wody toczyły się przez dwa wodospady i paszcze dwóch neptunów, szemrały cztery fon-

tanny wielkie i tyleż małych. W zakończeniu perspektyw rysowały się ozdobne bramy murowane i 4 pawilony, zwane salonami ogrodowymi - o jednym dużym pokoju bądź kilku małych z meblami, zwierciadłami, zegarami kurantowymi, a nawet znaczną ilością sztychów. Na tarasie pierwszego piętra pałacu grywała orkiestra, zaś wysunięte ryzalitty gmachu z dwóch stron ogarniały i skupiały dźwięki odbite od wysokiej ściany, śląc je wiernie - jak i teraz do dalekich zakątków parku.

Na krawędzi dolnego parku wznosił się "operhaus" czyli komedialnia wielka, pruskim murem na dwa piętra budowana z facjatą ... murowaną, na której architektury różne malowane, w górze zaś Gryf i Ciołek z koroną". Goście Branickiego z 29-ciu i 12-stu ław parteru, oczekując na rozpoczęcie przedstawienia mieli sposobność podziwiania kurtyny pędzla Sylwestra Mirysa. Nie od samej parady istniał teatr hetmański: zaopatrzony był obficie w nurty, partytury, dramaty, komedie, dekoracje i kostiumy, a występowały w nim znane w Europie siły aktorskie i śpiewacze, głównie włoskie. Balet, kształcony sumptem hetmana w specjalnej szkole białostockiej, dorównywał ich poziomowi artystycznemu.

Pomiędzy zwierzyńcem a gościńcem tykocińskim, w pagórkowatym gaju brzoźowo-jodłowym, z powodu przeznaczenia zwanym bażantarnią, stała nad strumykiem wymyślna łaźienka. O niecałe ćwierć mili dalej, nad dolnym biegiem rzeczki Białej, znajdował się pałacyk w Wysokimstoku, zbudowany w podkowę. Wielka i okazała urządzona sala przez dwa piętra w otoczeniu małych pokojów, czyniła to miejsce przydatnym dla tłumnych i krótkotrwałych najazdów gości hetmańskich. Przejazdźki odbywano po cienistych drogach, spotykając w dzikich ustroniach budowle ozdobne, niby małe świątynie klasyczne.

Na okresy upałów dwór białostocki przenosił się o półtorej mili do Choroszczy. Pałac tamtejszy pod wieloma względami odznaczał się oryginalnością niezwykłą. Składał się z pięciu części piętrowych, luźno rozstawionych. Na wprost drogi do kościoła stojący korpus główny wyróżniał się bryłą zwięzłą, architekturą wyszukaną i bogatą dekoracją rzeźbiarską. Boki obszernego dziedzińca prostokąt-

nego zamykały cztery oficyny, z których pierwsza para w poziomie zbliżona do kwadratów. Następne dwie oficyny - większe od pałacu właściwego - były wydłużone i w kompozycji fasad świadomie asymetryczne w sposób dający ciężenie ku gmachowi głównemu. Niski mur ze słupami, kulami na nich i pośrodku sztachetami zamykał dziedziniec, a kanał z wodą otaczał całość ze wszystkich stron. Wyraźnie zaznaczona osiowość - podobnie jak i w Białymstoku - przepływała park, pałac i dojazd.

Nawet król Stanisław August, zawsze niechętny szwagrowi Branickiemu, który nie chciał z nim stosunków zachowywać, nie może powstrzymać się od nazwania Choroszczy miejscowością uroczą. W melancholijnym krajobrazie nadnarwiańskim rozprawiano się z zagadnieniem przestrzeni w sposób najśmielszy - wręcz mistrzowski. Tuż za tarasem pałacowym z rokokową balustradą żelazną zaczynał się wydłużony staw, tonący w dali. Smugę wodną z obu stron prowadził poczwórny szereg drzew - oś parku. Głębia ich nastroju wielokrotnie się przez odbicie w wodzie. Zwarte szpalery daleko miały koniec stawu, wychodziły prosto na wznoszący się stopniowo teren i wciąż biegly rozpędem - zamiast wody już pasmo łądu obejmując. Cienistymi szeregami wkraczały na pełne światła błonia, wreszcie podwójnym opłotem ogarniały wzgórze, łagodnie wyniesione ponad równą dolinę Narwi. Człowiek, który przebył tę drogę - do dziś zachowaną, doznawał szczególnego ukojenia pod zieloną kopułą drzew, tłumiącą wszelkie kierunki. Rzucone wstecz spojrzenie ukazywało nikłą plamkę pałacu na końcu długiej smugi ciemnych szpalerów.

Jan Glinka

*Streszczenie odczytu ilustrowanego przezrociami wygłoszonego w Towarzystwie Przyjaciół Nauk w Wilnie, Sekcja Historii Sztuki, w dniu 26 kwietnia 1937 r. Por. Prace i materiały sprawozdawcze Sekcji Historii Sztuki Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie, tom III, s.41-47.

Publikujemy tu tekst przechowywany w Ośrodku Dokumentacji Zabytków w Warszawie, w tzw. Tekach Glinki, nr 471 w maszynopisie z poprawkami autorskimi, nie zaś tekst ogłoszony drukiem w Pracach i materiałach ..., gdyż wileńska redakcja dokonała w nim zmian i przeinaczeń.

Towarzystwo Straży Kresowej na Białostocczyźnie

Towarzystwo Straży Kresowej zostało powołane w celu obrony ziem wschodnich odradzającego się w 1918 roku państwa polskiego. Powstało na fali protestów polskiego społeczeństwa przeciwko traktatowi brzeskiemu przyznającemu Ziemię Chełmską tworzącemu się z woli Niemiec i Austro - Węgier państwu ukraińskiemu. Nastąpiło to w Lublinie 19 lutego 1918 r. Przyjęto wówczas nazwę "Straży Kresowej". Statut organizacji został zatwierdzony 22 kwietnia 1918 r. przez austriackie władze okupacyjne General - Gubernatorstwa Lubelskiego. Z chwilą powstania niepodległego państwa polskiego Straż Kresowa objęła swoim zakresem działania ziemie byłego obwodu białostockiego, dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego oraz Wołyn. Następowo to stopniowo w miarę przesuwania się linii frontu w toczących się działaniach wojennych na wschodzie. Nowy statut organizacji zatwierdzony 21 września 1920r. ustalił jej nazwę na Towarzystwo Straży Kresowej i nazwa ta będzie występować w dalszej części niniejszego artykułu. Towarzystwo Straży Kresowej odegrało ważną rolę w organizacji życia społecznego, a także politycznego północno - wschodnich kresów odrodzonego państwa polskiego. Poprzez organizację prasy polskiej, masowych organizacji społeczno - gospodarczych (kółek rolniczych, stowarzyszeń spółdzielczych, związków młodzieży wiejskiej, stowarzyszeń kulturalno oświatowych) dążyło do aktywizacji społecznej szerokich mas i włączenia ich do życia społeczno - politycznego Odrodzonej Polski. Z inicjatywy działaczy Towarzystwa Straży Kresowej powstały koła Rad Ludowych, Polskiego Stronnictwa Ludowego "Piast", Polskiego Stronnictwa Ludowego "Wyzwolenie" oraz Narodowego Związku Robotniczego (późniejsza Narodowa Partia Robotnicza). Chociaż Towarzystwo Straży Kresowej było organizacją społeczną, jego działalność tworzyła strukturę polityczną ludności polskiej na kresach. Pamiętać bowiem należy, że na obszarze tym życie polityczne było dotąd niezorganizowane. Grupy ziemiaństwa i inteligencje tworzyły efemeryczne organizacje o wąskim zasięgu oddziaływania, a podstawowe masy społeczne, przede wszystkim ludność wiejska, nie brały dotąd w zasadzie żadnego prawie udziału w

życiu społecznym i politycznym.

Towarzystwo Straży Kresowej w momencie swojego powstania było organizacją elitarną. Jego działalność była niechętnie widziana przez niemieckie i austriackie władze okupacyjne i ściśle przez nie kontrolowana. Sytuacja ta zmieniła się w listopadzie 1918 r., a po podpisaniu porozumienia z powstałym w 1919 r. Zarządem Cywilnym Ziem Wschodnich stało się organizacją ściśle współpracującą z organami administracji cywilnej ziem wschodnich i korzystało z dotacji Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Kulminacyjny okres działalności Towarzystwa Straży Kresowej przypadł na lata 1918 - 1922. Po podpisaniu pokoju ryskiego, włączeniu Litwy Środkowej do państwa polskiego oraz przeprowadzeniu w 1922 r. wyborów do Sejmu i Senatu cele, o które walczyło Towarzystwo Straży Kresowej, zostały zrealizowane. Następowo więc proces stopniowego zamierania działalności Towarzystwa Straży Kresowej. Ostatnie ślady jego działalności pochodzą z 1927 roku.

Na terenie Białostocczyzny Towarzystwo Straży Kresowej podjęło działalność dopiero w końcu 1918 r.¹ (na terenie byłego obwodu białostockiego oraz południowej części guberni suwalskiej, ciągle jeszcze pozostających pod okupacją niemiecką). Były to zresztą działania polegające na badaniu opinii publicznej i nawiązywaniu kontaktów z miejscowymi działaczami organizacji niepodległościowych. Brak środków finansowych nie sprzyjał bowiem rozwinięciu szerszej działalności, przy czym w warunkach okupacyjnych musiała być częściowo zakłócona.

Po podpisaniu umowy o współdziałaniu między Zarządem Cywilnym Ziem Wschodnich a władzami Towarzystwa Straży Kresowej oraz otrzymaniu znacznych środków finansowych możliwe było podjęcie szerszej działalności. Przystąpiono wówczas do organizacji prasy polskiej oraz trwałych struktur organizacyjnych w oparciu o kadry etatowych instruktorów. Działania te zostały podjęte na ziemiach wschodnich zajętych przez wojsko polskie w ciągu I kwartału 1919 r. Utworzone wówczas struktury organizacyjne w miarę ofensywy wojsk polskich miały rozwijać swoją działalność na dalsze

obszary.

Już na początku marca 1919 r. w Białymstoku powstało Biuro Organizacyjne Towarzystwa Straży Kresowej obejmujące swoim zasięgiem działania ziemie byłego obwodu białostockiego i południową część byłej guberni grodzieńskiej (w tym również ziemie późniejszego województwa poleskiego). W strukturze Towarzystwa Straży Kresowej ziemie te tworzyły okręg białostocko - brzeski z siedzibą w Białymstoku. W sprawozdaniach Towarzystwa Straży Kresowej z drugiej połowy 1919 r. okręg ten nazywa się również okręgiem grodzieńskim. Kierownikiem Biura został wojskowy, por. Wacław Vorbrodt - Brotowski, dotychczasowy oficer werbunkowy².

Towarzystwo Straży Kresowej przystąpiło do organizacji w Białymstoku swojego organu prasowego. Stał się nim tygodnik "Chata Polska". Pierwszy jego numer ukazał się 23 marca 1919 r.³ Jego redaktorem był Jan Olech. "Chata Polska" była czasopismem przeznaczonym dla ludności wiejskiej. Tygodnik zamieszczał materiały dotyczące sytuacji wojennej, życia politycznego kraju, szczególnie zaś regionu. Udzielał porad w sprawach organizacji kółek rolniczych, organizacji młodzieży wiejskiej, kas zapomogowo - pożyczkowych, spółdzielni, samorządu gminnego. Jego zadaniem było wciągnięcie chłopów w nurt życia państwowego odrodzonej Polski. W 1923 r. tygodnik stał się centralnym pismem Towarzystwa Straży Kresowej przeznaczonym dla ludu, a jego redakcja przeniosła się na stałe do Warszawy. Od tego czasu pismo straciło kontakt z regionem, coraz mniej było informacji z Białegoostoku, a od 1924 roku nie było ich w ogóle.

Równolegle w Suwałkach, z inicjatywy instruktora Towarzystwa Straży Kresowej Tadeusza Katelbacha, powstało nowe pismo. Nosiło ono nazwę: "Ziemia Suwalska", a pierwszy jego numer ukazał się 8 maja 1919 r. W skład redakcji tygodnika wchodził: ks. Betto, dr Sienkiewicz oraz T. Katelbach, pełniący faktycznie funkcję naczelnego redaktora.

W okresie tym Suwalszczyzna pozostawała ciągle pod okupacją niemiecką. Pismo było cenzurowane i kilka razy jego nakład był konfiskowany. Po ukazaniu się ósmego numeru tygodnik został zamknięty, a ponadto niemieckie władze okupacyjne zakazały drukowania w Suwałkach jakichkolwiek gazet polskich. Dziewiąty numer pisma ukazał się dopiero w dniu wkroczenia do Suwałk wojsk polskich, czyli 24 października 1919 r. Tygodnik "Ziemia Suwalska" wychodził zaledwie przez kilka miesięcy 1919 r. Ukazało się ogółem 13 numerów pisma, w tym jeden nadzwyczajny (bez numeru) z okazji pobytu w Suwałkach Naczelnika Państwa Pol-

skiego. Ostatni numer nosi datę 21 września 1919 r. Pismo upadło z powodu braku środków finansowych. Dotowane było przez Towarzystwo Straży Kresowej, a władze Towarzystwa uznały, że po zakończeniu na Suwalszczyźnie okupacji niemieckiej sytuacja na tym obszarze jest stabilna pod względem politycznym. Instruktor Towarzystwa Straży Kresowej, a zarazem redaktor tygodnika, Tadeusz Katelbach opuścił więc Suwałki⁴.

W ciągu marca i kwietnia 1919 r. na terenie powiatów białostockiego, sokólskiego i bielsko - podlaskiego przystąpiono do organizacji kółek rolniczych, stowarzyszeń spółdzielczych, kas pożyczkowo - oszczędnościowych oraz domów ludowych. O ich powstaniu informują poszczególne numery "Chaty Polskiej", a także sprawozdanie okręgu białostocko - brzeskiego za podane miesiące⁵.

W maju 1919 r. okręg białostocko - brzeski obejmował swoim zasięgiem działania powiaty: augustowski, suwalski, białostocki, sokólski, bielsko - podlaski, grodzieński, brzeski, prużański, kobryński i piński. Kierował nim nadal W. Vorbradt - Brotowski. Podlegało mu 13 instruktorów. Towarzystwo Straży Kresowej wytworzyło swoje struktury jedynie tylko na obszarze późniejszego województwa białostockiego. Natomiast działalność na terenie Polesia polegała głównie na nawiązywaniu kontaktów z miejscowymi działaczami społecznymi oraz kolportowaniu "Chaty Polskiej". W ścisłym powiązaniu z Towarzystwem Straży Kresowej działali instruktorzy kółek rolniczych (było ich trzech) i jeden instruktor spółdzielczy⁶.

W ciągu maja 1919 r. Towarzystwo Straży Kresowej objęło swoją działalnością również powiaty: wołkowski i słonimski, gdzie rozpoczęli działalność instruktorzy organizacji. W dniu 27 i 28 maja 1919 r. w Białymstoku odbył się zjazd instruktorów Towarzystwa Straży Kresowej. Uczestniczyli w nim również trzej instruktorzy Okręgowego Związku Kółek Rolniczych Ziemi Grodzieńskiej, którego siedziba znajdowała się w Białymstoku. Ze sprawozdań złożonych na zjeździe wynika, że Towarzystwo Straży Kresowej prowadziło również aktywną działalność na polu oświaty, wspomagając wydatnie organizującą się "Macierz Szkolną", zaś w powiatach: wołkowskim i słonimskim było organizatorem obchodów 3 Maja.

Do końca 1919 r. okręg grodzieński Towarzystwa Straży Kresowej obejmował swoim zasięgiem działania obszar wymienionych uprzednio powiatów. Działalność jego na terenie powiatów późniejszego województwa poleskiego była nikła. Zgłoszony był postulat podziału całego obszaru na dwa podokręgi: białostocki i brzeski lub nawet wydzielenie odrębnego okręgu brzeskiego⁷. Postulat

CHATA POLSKA

PRENUMERATA WYNOSI:

kwartalnie mar. 10,00
półrocznie mar. 20,00

**TYGODNIK
LUDOWY**

OGŁOSZENIA:

Za całą stronę mar. 1,000
Za wiersz garbontowy mar. 10

Adres główny Redakcji i Administracji: Warszawa, Długa 50, pokój № 426, tel. 127-50—od g. 9—3.
Filje: Białystok ul. Kilińskiego 6c, od g. 9—3. Grodno ul. Zielona 11, od g. 9—2.

W dniu Zmartwychwstania.

Drugi to raz w Wolnej Polsce witamy rocznicę Zmartwychwstania Pańskiego.

Rok temu witaliśmy ją także sercem radosnym, bo radosny to zawsze dzień dla serca chrześcijańskiego. Lecz przecież niejednemu z nas mgłą żalu przesłaniały się oczy, bo ileż to ziemi polskiej jęczało jeszcze wówczas pod jarzmem niewoli. Prawie cała Ziemia Wileńska, cała Mińska, cierpiały najstraszniejszy ucisk dzikich hord bolszewickich. Duży szmat Ziemi Grodzieńskiej zajmowały wojska niemieckie. Ci sami Niemcy gnębili wiele milionów ludności polskiej na zachodzie. Pod Lwowem rozpaczliwe toczyły się walki: kobiety i dzieci broniły swej łączności z Matką Polską, broniły życia swego przed bezlitosną nawałą niemiecko-ukraińską.

I dopiero w sam dzień Zmartwychwstania przyszła pierwsza radosna wiadomość: Komendant Piłsudski zdobył Wilno. I rozpromieniły się szczęściem twarze, żywiej w piersiach adreżyły serca. I ci nawet, którzy wątpili uprzednio o przyszłości Zmartwychwstającej Polski, utwierdzili, że czuwa nad nami Bóg, że da nam On siłę do odrzucenia każdej wrogiej przemocy. A po tem pierwszym świątecznym zwycięstwie nadeszły inne. Wysiłkiem ludu polskiego, bohaterstwem żołnierza polskiego, mądrością i energią najukochańszego naszego Naczelnika, Józefa Piłsudskiego — daleko odepchnęliśmy wszystkich wrogów, oswobodziliśmy ogromny szmat ziemi

polskiej, twardą stopą stanęliśmy u słonych fal Bałtyckiego morza, nad Dźwiną i nad Dnieprem trzymamy straż, by nie dopuścić do nas nowej pozozi wojny i zniszczenia, w jakiej się jeszcze krwawi cała Rosja.

To wszystko przyniósł nam ten jeden rok Wolności.

Więc choć jeszcze niemało skutków okropnej wojny ciąży nad nami, choć jeszcze huczą z dalekich frontów strzały armatnie, choć z trudem i wysiłkiem udźwigać musimy gospodarki naszej, przywracać utracony dostatek, to jednak gdy w tym dniu radosnym oderwiemy się od codziennej pracy, by uczcić dzień Zmartwychwstania Pańskiego — z wiarą winniśmy patrzeć w przyszłość naszą.

Rok ubiegły przyniósł naszej odrodzonej Ojczyźnie wyzwolenie i potęgę, — rok obecny przynieść powinien złagodzenie ran przez wojnę zadanych. Pracą naszą, zrzeszaniem się i organizowaniem do walki ze zniszczeniem wojennym zdobędziemy dla siebie na nowo dostatek i dobrobyt, tak jak żołnierz polski na froncie zdobył dla nas możność spokojnego i bezpiecznego życia.

Z wiarą więc, że przyszłe Zmartwychwstanie obchodzić będziemy znowu w lepszych, niż dzisiaj warunkach, z myślą o naszej odrodzonej Ojczyźnie — zawołajmy dzisiaj radośnie:

**„Chwała Zmartwychwstałemu Panu!
Alleluja!”**

ten nie został jednak zrealizowany. Najbardziej aktywną działalność prowadziło Towarzystwo Straży Kresowej na terenie powiatów: białostockiego i sokólskiego. W rezultacie tej działalności powstała sieć kółek rolniczych oraz kół Związku Młodzieży Wiejskiej. Powstały również organizacje gospodarcze i spółdzielcze. W Białymstoku powstało Stowarzyszenie Rolniczo - Handlowe. Takie samo stowarzyszenie zostało zorganizowane w Sokółce. Towarzystwo Straży Kresowej było również inspiratorem działania Macierzy Szkolnej. Wybory do rad miejskich i gminnych, które miały miejsce w 1919 r. wymagały odpowiednich przygotowań. Towarzystwo Straży Kresowej uczestniczyło w tych pracach. Prelegenci Towarzystwa Straży Kresowej byli współorganizatorami kursów samorządowych, prowadzili również aktywną działalność propagandową. Poważnie wzrastał nakład "Chaty Polskiej". W październiku 1919 r. wynosił on 3,2 tys. egz.⁸, co na ówczesne czasy było bardzo dużym nakładem jak na gazetę regionalną. Działalność ta była kontynuowana w ciągu pierwszego półrocza 1920 r. W lipcu i sierpniu 1920 r. obszar okręgu białostocko-brzeskiego Towarzystwa Straży Kresowej został zajęty przez Armię Czerwoną. Działalność Towarzystwa Straży Kresowej została przerwana. Instruktorzy Towarzystwa Straży Kresowej zostali w większości zmobilizowani do wojska polskiego. Jednakże już jesienią 1920 r. działalność Towarzystwa Straży Kresowej została wznowiona.

Na przełomie 1920 i 1921 r. została dokonana zmiana struktury terytorialnej Towarzystwa Straży Kresowej. Okręg III Towarzystwa Straży Kresowej nazywany białostockim lub grodzieńskim obejmował swoim zasięgiem działania 6 powiatów wyłącznie województwa białostockiego: białostocki, sokólski, grodzieński, wołkowyski, suwalski i sejneński. Na obszarze tym działało 48 instruktorów Towarzystwa Straży Kresowej. Towarzystwo pozostawało jednak nadal organizacją elitarną. Skupiało w swych szeregach niemal wyłącznie inteligencję. W połowie 1920 roku na terenie województwa działały tylko trzy koła powiatowe Towarzystwa: grodzieńskie (18 członków, prezes - rejent Bielawski) białostockie (15 członków, prezes - Odyniecki) oraz suwalskie (17 członków, prezes - dr Teofil Noniewicz). Działalność Towarzystwa Straży Kresowej była jednak szersza, opierała się nie tylko na kołach Towarzystwa, lecz również kadrze instruktorskiej oraz działaczach społecznych wielu organizacji. Część tych organizacji korzystała bowiem ze środków finansowych, jakimi ono dysponowało. W 1921 r. praca Towarzystwa Straży Kresowej była prowadzona na terenie podanych uprzednio powiatów. W Białymstoku koło prelegentów Towarzystwa Straży Kresowej prowadziło akcję odczytową na terenie powia-

tów: białostockiego, bielsko - podlaskiego i sokólskiego. Podobne koło prelegentów działało w Grodnie. Aktywna działalność była prowadzona w powiatach: suwalskim i sejneńskim. Natomiast rozpadło się koło Towarzystwa Straży Kresowej w Wołkowysku. Znacznie osłabła również w porównaniu z ubiegłym okresem działalność koła Towarzystwa Straży Kresowej w Grodnie¹⁰.

Działalność Towarzystwa w latach 1921 - 1923 napotykała na przeciwdziałania ze strony kształtujących się nowych na tym obszarze sił politycznych. Towarzystwo Straży Kresowej związane było z obozem belwederskim. Eksponenci tej orientacji znajdowali się w szeregach lewicowych i centrowych ugrupowań politycznych (partii ludowych, NPR, PPS). W Białymstoku i Grodnie rozpoczął się proces tworzenia struktur organizacyjnych: Związku Ludowo - Narodowego i Chrześcijańsko - Narodowego Stronnictwa Pracy. W okresie wyborów do Sejmu i Senatu w 1922r. dochodziło do ostrej walki politycznej między stronnictwami związanymi z orientacją piłsudczykowską a blokiem endecko - chadeckim. Osłabiło to działalność Towarzystwa Straży Kresowej. Następowало stopniowe ograniczanie subsydiów rządowych, co powodowało redukcję kadry instruktorskiej Towarzystwa, uniezależnianie się organizacji społeczno - gospodarczych (kółka rolnicze) i kół Związku Młodzieży Wiejskiej od Towarzystwa Straży Kresowej.

W latach 1922 - 1923 działalność Towarzystwa Straży Kresowej ograniczała się już do Białegostoku, Grodna, Sokółki, Sejnu i Suwałk. Przeniesienie się do Warszawy redakcji "Chaty Polskiej" znacznie zmniejszyło możliwości oddziaływania Towarzystwa na miejscowe społeczeństwo. Od 1924 roku brak jest jakichkolwiek śladów działalności Towarzystwa Straży Kresowej na terenie województwa, choć organizacja nie została formalnie rozwiązana.

Działalność Towarzystwa Straży Kresowej na terenie województwa w latach 1919 - 1921 stanowi fragment życia społecznego regionu w okresie jego kształtowania się w odrodzonej już Polsce.

Przypisy

1. Archiwum Akt Nowych (dalej AAN), Towarzystwo Straży Kresowej (dalej TSK), syg. 18, k. 1, syg. 595.
2. AAN, TSK, syg. 372, k. 1 i 6.
3. Z. Sokół, Czasopiśmiennictwo białostockie w latach 1919 - 1939, w: Studia i materiały do dziejów miasta Białegostoku, t. I, Białystok 1968, s. 411 - 412.
4. Z. Filipowicz, Prasa suwalska w latach 1919 - 1939, w: Studia i materiały do dziejów Suwalszczyzny, Białystok 1965, s. 337 - 339.
5. AAN, TSK, syg. 372, k. 1 - 6 i syg. 200, k. 12.
6. ibidem, syg. 372, k. 10.
7. ibidem, syg. 237, k. 50 oraz 299, k. 1.
8. ibidem, syg. 372, k. 10.
9. ibidem, syg. 18, k. 1.
10. ibidem, syg. 300, k. 1 - 6.

Działalność PPS w Białymstoku w okresie międzywojennym

Przypadająca w bieżącym roku setna rocznica powstania PPS stwarza okazję do przypomnienia historii partii, która pierwsza po upadku powstania styczniowego podniosła sztandar walki o niepodległość, a w okresie międzywojennym odgrywała istotną rolę w życiu politycznym odrodzonego państwa polskiego.

Białostocka organizacja PPS należała do rzędu najstarszych na terenie byłego zaboru rosyjskiego. Powstała na początku 1894 r., ale poprzedziła ją działalność kół tzw. I i II "Proletariatu". Dzieje ruchu socjalistycznego w Białymstoku od jego kształtowania się aż do wybuchu I wojny światowej znajdują swoje odbicie w pracach Pawła Korca¹ oraz Stanisława Kalabińskiego². Jednakże swą uwagę chcę skupić na innym fragmencie dziejów białostockiej organizacji PPS- okresie międzywojennym. Wprawdzie okres ten był badany przez J. J. Milewskiego³, lecz jego praca ze względu na niewielki nakład /200 egz./ nie jest znana szerszemu gremium czytelników. Zachodzi więc potrzeba popularyzacji problemu. Niniejszy artykuł nie stanowi jednakże kompilacji cytowanej wyżej pracy, lecz stanowi owoc własnych badań źródeł historycznych i zawiera własne refleksje.

W przedwojennym województwie białostockim białostocka miejska organizacja PPS zajmowała szczególną rolę.

Białystok był największym ośrodkiem koncentracji klasy robotniczej na terenie województwa. Ale klasa ta była zróżnicowana narodowościowo. W przemyśle lekkim /włókienniczy, garbarski, odzieżowy/, który dominował w Białymstoku, zatrudniani byli żydowscy robotnicy. Białystok obok Łodzi był największym w Polsce ośrodkiem koncentracji żydowskiego proletariatu. W środowisku tym działały separatystyczne żydowskie partie robotnicze: Bund oraz Poalej Sjon /zarówno Lewica, jak i Prawica/. Znaczne wpływy posiadał również ruch komunistyczny, natomiast nie działała tu PPS.

Stagnacja przemysłu włókienniczego, dominującego w przemyśle Białegostoku, częste recesje i

kryzysy, skutkiem których było masowe bezrobocie powodowało częste i masowe wystąpienia robotników, które w pewnych okresach /1932, 1933 i w 1937 r./ przybierały charakter strajków powszechnych. Taka sytuacja powodowała radykalizację nastrojów mas robotniczych, okresowo ułatwiającą przenikanie wpływów ruchu komunistycznego. Ponadto w środowisku robotniczym działała również Narodowa Partia Robotnicza, Chrześcijańska Demokracja, a po 1926 r. także ruch sanacyjny.

Zjawiska te wywierały wpływ na oblicze ideowe i organizacyjne ruchu robotniczego, bardzo zróżnicowanego. O ile w Łomży i Suwałkach wpływy PPS dominowały w środowisku robotniczym, to w Białymstoku sytuacja ta była bardziej złożona. Żadne z ugrupowań politycznych nie zdołało uzyskać zdecydowanej przewagi w środowisku robotniczym.

Wykazywały to wyniki wyborów do Rady Miejskiej w Białymstoku. Na 42 członków Rady, PPS w wyborach w 1919 r. zdobyła 4 mandaty radnych, w 1927 r. - 3, 1934 r. - 1 mandat, w 1939 r. - 6 mandatów.

Zróżnicowanie polityczne klasy robotniczej było przyczyną braku sukcesów w wyborach do Sejmu w 1919 r. PPS, nie zgłosiła swoich kandydatów na posłów w okręgu nr 33 (powiaty: Białystok i Sokółka). W 1922 r. w okręgu wyborczym nr 5 (powiaty: Białystok, Sokółka i Wołkowysk) lista PPS zdobyła zaledwie 2,1% oddanych głosów ważnych, a więc mniej niż Narodowa Partia Robotnicza (3,4%)⁴.

W wyborach do Sejmu w 1928 r. PPS łącznie z Bundem tworzyła w okręgu białostockim wspólny blok wyborczy. Blok ten uzyskał 8,4% oddanych głosów ważnych,⁵ co jednak nie wystarczyło do uzyskania mandatu poselskiego. W wyborach tych w znacznie mniej uprzemysłowionych okręgach wyborczych nr 4 /Ostrów Mazowiecka/ oraz nr 7 /Łomża/ PPS zdobyła po jednym mandacie poselskim. Większy sukces odniosła w tym czasie PPS w okręgu grodzieńskim, choć i tam nie uzyskała mandatu poselskiego. Na dwie odrębne listy PPS i Bun-

du oddano tam łącznie prawie 10% oddanych głosów ważnych.^{6/}

Rola PPS w życiu politycznym miasta była jednak znacznie większa niż wynikało to z rezultatów wyborów do Sejmu i Rady Miejskiej. PPS była silnie związana ze środowiskiem robotniczym. W skład miejskiej organizacji PPS wchodził niemal wyłącznie robotnicy.

W Łomży w organizacji PPS kierowniczą rolę odgrywali inteligenści /M.Czarnecki, F.Hryniewicz/. W Grodnie działał adwokat Zygmunt Horbaczewski. Natomiast w Białymstoku przedstawiciele wolnych zawodów nie byli reprezentowani we władzach PPS, ani też nie wiązali się z działalnością PPS. Swoje wpływy w środowisku robotniczym zawdzięczała PPS działalności w klasowych związkach zawodowych poszczególnych branż. Działacze PPS w wielu przypadkach byli organizatorami związków zawodowych i animatorami ich działalności. Przy współpracy z białostockim oddziałem Bundu w lutym 1922 r. powstała w Białymstoku Okręgowa Komisja Związków Zawodowych. Na jej czele stanął Leon Holzer, sekretarz OKR PPS w Białymstoku. W latach 1922-1924 kierownictwo Komisji znalazło się w rękach komunistów /Kazimierz Basiński, Władysław Świerbiński, Fajwel Kapcewicz/, ale już od 1925 r. aż do września 1939 r. sekretarzami Komisji byli wyłącznie członkowie PPS /Aleksander Muszyński, Aleksander Reginela, Tomasz Kapitułka, Mikołaj Pietruczuk/. Chociaż ruch zawodowy w Białymstoku był zróżnicowany ideowo i politycznie, to jednak zdecydowaną przewagę posiadały klasowe związki zawodowe. Należała do nich większość zorganizowanych robotników głównych gałęzi przemysłu i dużych zakładów pracy.

W trakcie wyborów do Sejmu oraz Rady Miejskiej, a także kas chorych klasowe związki zawodowe tworzyły wspólnie z PPS komitety wyborcze i zgłaszały wspólnych kandydatów na radnych i posłów, niemal wyłącznie członków PPS. Związki zawodowe uczestniczyły też we wszystkich akcjach politycznych o masowym zasięgu, jak manifestacje i akademie pierwszomajowe, obchody różnych rocznic, manifestacje bezrobotnych, akcje międzywojenne. Niektóre z nich np. pochody pierwszomajowe oficjalnie były firmowane przez klasowe związki zawodowe, jednakże główną rolę inspirującą i organizatorską odgrywali w nich członkowie PPS. Oczywiście przy dużym zróżnicowaniu narodowościowym klasy robotniczej Białegostoku zasięg poszczególnych akcji politycznych organizowanych przez PPS byłby znacznie skromniejszy, gdyby nie ściśle współdziałanie z miejscową organizacją Bun-

du. W Białymstoku bardzo wyraźnie występowała dominacja wpływów Bundu w środowisku robotników żydowskich. Rola innych partii, wśród których pewne znaczenie miała partia Poalej Sjon Prawica, była znacznie mniejsza. Współpraca ta oczywiście nie była idealna. Między PPS i Bundem, mimo wspólnej ich przynależności do Międzynarodówki Socjalistycznej, występowały znaczne różnice programowe. PPS dążyła do pełnej jedności organizacyjnej klasowego ruchu robotniczego w Polsce, Bund natomiast utrzymywał odrębność organizacyjną robotników żydowskich. W międzynarodowym ruchu socjalistycznym Bund reprezentował lewe skrzydło, natomiast w PPS przewagę miała orientacja centro-prawicowa. Mimo tych różnic nie dochodziło do konfliktów, poszczególne akcje przeprowadzane były odrębnie. Istniały odrębne oddziały żydowskich robotników tej samej branży. Podporządkowane były one jednakże Okręgowej Komisji Związków Zawodowych, w której zawsze znajdowali się działacze Bundu. Wiele akcji przeprowadzano wspólnie. Tak np. w 1928 r. zgłoszono wspólną listę kandydatów na posłów do Sejmu pod nazwą listy Bloku Socjalistycznego. Lista ta miała symbolizować jedność klasową robotników Polski bez względu na ich narodowość. Na liście tej widniały nazwiska Polaków: tkacza z Pabianic, przewodniczącego klasowego związku włóknarzy w Polsce Aleksandra Szczerkowskiego oraz garbarza z Sokółki Aleksandra Czerwiaka; przywódców Bundu w Polsce: Hersza Erlicha oraz Wiktora Altera; Niemca z Łodzi, b. posła Emila Zerbe, a także Białorusina, rolnika Borysa Januszkiewicza.^{7/}

Również w wyborach do Rady Miejskiej w Białymstoku w 1934 r. PPS i Bund wystąpiły ze wspólną listą kandydatów na radnych. Współpraca między obu organizacjami miała miejsce również na forum Rady Miejskiej. Często zgłaszano wspólne oświadczenia lub projekty uchwał. Zgłaszano też wzajemnie uzgodnione kandydatury na ławników.

Działalność PPS osłabiało wewnętrzne zróżnicowanie ideowo-polityczne. W latach 1919-1920 przewagę posiadali bliscy komunistom działacze lewicy. W sierpniu 1920 r. doprowadzili oni do formalnego rozwiązania miejscowej organizacji PPS i przystąpili do Komunistycznej Partii Robotniczej Polski. Niektórzy z nich np. Stanisław Dzienis stali się z czasem znanymi działaczami tej partii.

Reaktywowana po zakończeniu wojny polsko-radzieckiej białostocka organizacja PPS nie była wolna od wewnętrznych sporów politycznych. Rozłam w szeregach PPS i powstanie nowej, przerwanej partii pod nazwą PPS dawna Frakcja Rewolucyjna znalazł odbicie również w Białymstoku. Zna-



ni miejscowi działacze: Franciszek Nowakowski i Aleksander Muszyński stworzyli komitet organizacyjny tej partii. Działalność tej grupy trwała kilka miesięcy i nie zdołała ona uzyskać poważniejszych wpływów. W 1929 r. do nowej partii przystąpił przewodniczący OKR Józef Przytuła z grupą swoich zwolenników. Tym razem rozłam miał szerszy zasięg, spowodował następne rozłamy w szeregu oddziałów klasowych związków zawodowych /robotników drzewnych, metalowców, transportowców i innych/. Po kilku latach skutki rozłamu zostały zlikwidowane, a jego organizatorzy: J. Przytuła, A. Muszyński wycofali się z działalności politycznej. W II połowie lat 30-tych w łonie OKR trwała walka między znajdującą się pod wpływem Stanisława Dubois lewicową grupą Mikołaja Pietruczuka a zwolennikami Tomasza Kapitułki.

W szeregach białostockiej organizacji PPS znaczący się brak działacza, który by cieszył się powszechnym uznaniem i autorytetem. Wewnętrzna walka prowadziła do częstych rotacji kadry kierowniczej. Poszczególni działacze reprezentowali robotników tylko jednej branży. Brak było przedstawicieli wolnych zawodów /adwokatów, lekarzy, dziennikarzy/, brak było również środków finansowych na utrzymywanie stałego etatowego sekretarza OKR. Wymienić jednakże można kilka osób znanych ze

swej działalności w szeregach PPS w przeciągu kilkunastu nawet lat. Do nich należeli: Aleksander Reginela, Jan Marciniak, Władysław Klepacki, Antoni Wewiór, Stanisław Rutkowski, a w ostatnich latach przed wybuchem wojny również Mikołaj Pietruczuk. Odrębnego potraktowania wymaga osoba znanego działacza Tomasza Kapitułki. Chociaż wiele lat swego życia poświęcił białostockiej organizacji PPS, to jednak był to jedynie fragment jego bogatej biografii politycznej. T. Kapitułka urodził się prawdopodobnie w Pabianicach, był czołowym działaczem Niezależnej Socjalistycznej Partii Pracy, a po powrocie do szeregów PPS działał również poza Białymstokiem.

Mimo wewnętrznych różnic i ciągłej rotacji kadry kierowniczej, białostocka organizacja PPS przejawiała dużą aktywność. Szczegółowo informują o tym kolejne sprawozdania sytuacyjne wojewody białostockiego.

Od 1 września 1937 r. zaczęła wychodzić miejscowa mutacja organu centralnego PPS pod nazwą: Robotnik Białostocki. Znaczny sukces przyniosły wybory do Rady Miejskiej w Białymstoku w maju 1939 r. /6 mandatów radnych/. Imponujący przebieg miały obchody Święta pierwszomajowego w 1939 r. Przebiegały one w odmiennej niż dotąd formie, mianowicie w zamkniętych pomieszczeniach. W Bia-

łymstoku odbyło się kilka akademii oraz zebrań pracowników w kilkunastu fabrykach. Przemawiali przedstawiciele poszczególnych partii robotniczych. Jak podkreśla sprawozdanie wojewody białostockiego z maja 1939 r., przemówienia "miały charakter patriotyczny. Wyraziło się to zwłaszcza w odniesieniu do potrzeby wspólnego wystąpienia przeciwko Niemcom w razie jakiegokolwiek zagrożenia z tej strony oraz konieczności subskrybowania Pożyczki Obrony Narodowej".^{8/} W przemówieniu Tomasza Kapitułki wygłoszonym w imieniu PPS na akademii pierwszomajowej zorganizowanej przez Bund zawarta była niezwykle ostra w formie krytyka polityki wewnętrznej rządu, ale równocześnie deklaracja gotowości mobilizacji klasy robotniczej w obronie niepodległości kraju.^{9/} Przemówienie to spotkało się z gorącymi owacjami zebranych na sali. Wielostronna i aktywna działalność PPS pogłębiała świadomość narodową klasy robotniczej miasta i wzbogacała życie polityczne o nowe elementy.

Przypisy

1. P.Korzec, Pół wieku dziejów ruchu rewolucyjnego Białostoczczyzny /1864-1914/, Warszawa 1965,
2. Dorobek naukowy S.Kalabińskiego jest przedstawiony w artykule L.Hassa p.t. "Wkład Stanisława Kalabińskiego w badania dziejów obwodu białostockiego w latach 1807-1914" w: Ruch robotniczy na Białostoczczyźnie. Studia i materiały", Warszawa 1987, PWN, s.9-28. Tam też znajduje się bibliografia prac S.Kalabińskiego dotycząca omawianego problemu,
3. J.J.Milewski, Polska Partia Socjalistyczna w województwie białostockim w latach 1918-1939, Rozprawy Uniwersytetu Warszawskiego, Białystok 1990,
4. Statystyka wyborów do Sejmu i Senatu, odbytych w dniu 5 i 12 listopada 1922 r., Warszawa 1926, GUS, s.18-19,
5. Statystyka wyborów do Sejmu i Senatu odbytych w dniu 4 i 11 marca 1928 r., Warszawa 1930, s.6-7.
6. ibidem, s.8,
7. Archiwum Państwowe w Białymstoku /APB/, Okręgowa Komisja Wyborcza do Sejmu i Senatu w Białymstoku 1927-1928,
8. APB, Urząd Wojewódzki Białostocki, sygn.107, k.60,
9. AOB, Komenda Miejska Policji Państwowej w Białymstoku, sygn.3, k.10-15.

Włodzimierz Jarmolik

Świat przestępczy przedwojennego Białegostoku

Poważne badania nad marginesem społecznym w różnych okresach dziejów Polski prowadzone są dopiero od kilkunastu lat.

W tym czasie powstało już jednak kilka bardzo interesujących opracowań na ten temat. Należą do nich m. in. prace: A. Karpińskiego, *Pauperes. O mieszkańcach Warszawy XVI - XVII w.* (Warszawa 1983), J. Kracika i M. Rożka, *Hultaje, złoczyńcy, wszetecznicze w dawnym Krakowie. O marginesie społecznym XVI - XVIII w.* (Kraków 1986), M. Kamlera, *Świat przestępczy w Polsce XVI i XVII stulecia* (Warszawa 1991), E. Kaczyńskiej, *Człowiek przed sądem. Społeczne aspekty przestępczości w Królestwie Polskim, 1815 - 1914* (Warszawa 1982) czy wreszcie S. Milewskiego, *Ciemne sprawy dawnych warszawiaków* (Warszawa 1982). Jak dotąd, najmniejszym zainteresowaniem historyków zajmujących się marginesem społecznym i środowiskami kryminogennymi w dawnej Polsce cieszy się dwudziestolecie międzywojenne. Luki w badaniach naukowych nie wypełnia z pewnością popularna

książka R. Dzieszyskiego, *Ciemna, wężąca, żerująca* (Rzeszów 1986), poświęcona przestępcom przedwojennej Warszawy. Dla wspomnianego okresu potrzebne są niewątpliwie również gruntowne i wszechstronne, w miarę możliwości źródłowych, studia, które uzupełniłyby obraz przedwojennego społeczeństwa polskiego o jego ciemniejszą i mniej chlubną stronę.

W niniejszym artykule chciałbym właśnie podjąć pierwszą próbę ukazania świata przestępczego w Białymstoku lat 1919 - 1939. Ze względu na brak właściwych do tego rodzaju badań materiałów - akt policyjnych i sądowych, główną podstawą źródłową stała się dla mnie przedwojenna prasa¹. Należy zgodzić się bowiem z S. Milewskim, że "gazety - oczywiście z zastrzeżeniem, że pamiętać się będzie o cenzurze i konwencjach dziennikarskich epoki - są dobrym zwierciadłem codziennego życia"². Zamieszczane w nich regularnie "kroniki sądowe", a także rozmaite relacje, notatki oraz drobne wzmianki o wszelkiego rodzaju występach i popełniających je

ludziach, mogą także, po systematycznej analizie, dać całkiem wyraźny obraz określonego środowiska przestępczego.

Oczywiście trudno byłoby w jednym, ograniczonym objętościowo artykule scharakteryzować wszystkie istotne problemy, związane bezpośrednio z podjętym tematem. Do niektórych z nich potrzebne są zresztą znacznie wszechstronniejsze badania, wykraczające poza materiał prasowy. Dlatego też zajmę się tutaj tylko przedstawieniem najważniejszych kategorii przestępców, uprawiających zawodowo swój proceder na bruku białostockim w okresie międzywojennym³. Owa klasyfikacja może oczywiście stanowić jedynie wstępną charakterystykę wewnętrznej złożoności i zewnętrznej aktywności świata przestępczego w prawie 100 tysięcznym mieście, jakim był przed wojną Białystok. Poza zainteresowaniem badawczym pozostaną natomiast takie kwestie, jak: pochodzenie przestępców, ich wiek, zawód, stan rodzinny czy też dokładne miejsce zamieszkania. Dane te, nawet fragmentaryczne, niosą na pewno dodatkową, ważną wiedzę o poszczególnych przedstawicielach miejscowego świata kryminalnego, jak też pozwalają na głębszą analizę uwarunkowań społecznych, przyczyniających się do powstawania i trwania miejskich subkultur grup przestępczych. Tymi problemami mam zamiar zająć się w kolejnym swoim artykule.

BANDYCI

Najgroźniejszą grupę wśród białostockich przestępców okresu międzywojennego stanowili niewąt-

pliwie osobnicy dokonujący napadów rabunkowych, zwłaszcza przy użyciu broni. Okresem szczególnie nasilonego bandytyzmu były pierwsze lata po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Wówczas to, w samym Białymstoku, jak też w jego najbliższej okolicy miały miejsce liczne napady rabunkowe połączone często z morderstwami. Dokonywały ich zwłaszcza bandy złożone w znacznej mierze z dezertarów i zdemobilizowanych żołnierzy, ubranych wciąż jeszcze w wojskowe mundury oraz uzbrojonych w karabiny, rewolwery i granaty. Rabusi w biały dzień napadali na ulicznych przechodniów, rabowali mieszkania, pod pretekstem rewizji wkraczali do sklepów, zakładów usługowych i fabryczek. Policja białostocka, nie posiadająca przez dłuższy czas odpowiedniego stanu liczbowego oraz przygotowania, nie potrafiła poradzić sobie z rozruchwalonym bandytyzmem. Brak było jej też wsparcia ze strony zastraszonych mieszkańców miasta i pobliskich osad.

W latach 1919 - 1921 w Białymstoku działało co najmniej kilka zorganizowanych, wieloosobowych grup przestępczych, zawodowo parających się rozbójem. Dużą aktywnością i bezwzględnością w działaniu odznaczała się zwłaszcza banda, na której czele stał Antoni Łukaszyński, syn znanego jeszcze przed pierwszą wojną światową złodzieja i bandyty z Wygody, roztrzelanego przez Niemców za kryminalną działalność. Banda Łukaszyńskiego do wiosny 1921r. dokonała ok. 30 napadów, rabunków i morderstw. W końcu została ona jednak rozbita przez połączone siły policji i żandarmerii wojsko-



wej. Przywódca bandy oraz jego dwaj najbliżsi pomocnicy - Józef Misiewicz i Stanisław Dąbrowski skazani zostali w 1922r. na karę śmierci przez sąd doraźny. Wkrótce też stanęli przed plutonem egzekucyjnym.

Po ukróceniu przez białostockie władze bezpieczeństwa bandytyzmu powojennego, napady rabunkowe w mieście stały się rzadsze i mniej groźne, jednak nadal miały miejsce. Były to teraz głównie napady uliczne, których ofiarami padali najczęściej spóźnieni przechodnie i osoby przyjezdne, wędrujące piechotą, zwłaszcza wieczorem lub w nocy, z dworca do śródmieścia. Z kolei sprawcy owych napadów rekrutowali się przede wszystkim z przestępców nie posiadających żadnych kwalifikacji złodziejskich, pospolitych awanturników, młodych synów włościańskich przybyłych z prowincji do dużego miasta, a także osobników zwolnionych z więzienia białostockiego potrzebujących pieniędzy na powrót do miejsca zamieszkania. Bronią, za pomocą której owi pospoliccy bandyci terroryzowali swoje ofiary był najczęściej nóż albo gruba pałka. Tylko w wyjątkowych przypadkach tacy napastnicy uliczni posiadali i używali broni palnej.

Obok przypadkowych i przynoszących zwykle nieduży łup rabunków ulicznych, miały miejsce w przedwojennym Białymstoku również bardziej wyrafinowane akcje bandyckie. Kilka takich precyzyjnie przygotowanych napadów odbyło się w latach trzydziestych. Celem przestępców, uzbrojonych w rewolwery, byli wówczas właściciele niedużych przedsiębiorstw handlowych lub pracownicy instytucji państwowych, posiadających dostęp do pieniędzy. Np. w 1935r. na ul. Jurowieckiej dokonano napadu na Menachejma Wejnszela, kierownika białostockiego biura "Orbis", zaś w latach 1936 i 1937 bandyci ograbili przedsiębiorcę tytoniowego Jakuba Lipszycę i Bronisławę Szyca, właścicielkę sklepu z papierosami. We wszystkich powyższych przypadkach łupem przestępców padały duże sumy pieniężne i papiery wartościowe, sięgające nawet kilku tysięcy złotych.

Napady owe były tak sprawnie i zawodowo przygotowane, że policja dopiero po wielomiesięcznym śledztwie, prowadzonym nie tylko w Białymstoku, trafiała na ślad ich sprawców. Np., obrabowanie kupca Jakuba Lipszycę było dziełem dwóch znanych przestępców białostockich - Iechoka Chutoriańskiego i Czesława Krasowskiego, którzy, zaraz potem schronili się w Grodnie, aby tam przecześć policyjne dochodzenie. Aresztowani zostali dopiero dwa lata później i stanęli przed Sądem Okręgowym w Białymstoku.

ZŁODZIEJE

Złodzieje byli w przedwojennym Białymstoku najliczniejszą i niewątpliwie najbardziej zróżnicowaną pod względem specjalizacji i umiejętności kategorią przestępców. "Kroniki sądowe" w lokalnych gazetach właśnie im poświęcały najwięcej miejsca. Po oddzieleniu przypadkowych i jednorazowych sprawców kradzieży, dokonywanych na terenie miasta, należy stwierdzić, że działało w nim stale co najmniej 200 - 300 zawodowych złodziei, utrzymujących się wyłącznie z kradzieży, dobrze znanych policji i wielokrotnie karanych przez sądy.

Najwyżej w hierarchii złodziejskiej stali "kasiarze", tj. przestępcy okradający kasy pancerne. Było ich w przedwojennym Białymstoku niezbyt wielu. Włamanie do banku, kantoru czy mieszkania prywatnego ze znajdującym się tam sejfem, wymagało od złodzieja posiadania odpowiednich, często drogich narzędzi, a także określonych umiejętności. Samo przygotowanie kradzieży również nie należało do rzeczy łatwych (rozpoznanie terenu, określenie przybliżonej zawartości kasy, dobór odpowiednich współników). Na karierę "kasiarza" decydowali się więc głównie szczególnie doświadczeni włamywacze, mający zwłaszcza dobre przygotowanie ślusarskie.

Do czołówki białostockich "kasiarzy" w okresie międzywojennym zaliczali się: Henryk Gebauer, Jankiel Frydland, Chaim Garber i Mejer Krynicki. Pojawiają się oni w tym charakterze wielokrotnie w "kronice sądowej" poszczególnych gazet białostockich. Ponieważ miejscowa policja знаła dobrze ich umiejętności, złodzieje ci raczej rzadko dokonywali włamań we własnym mieście. Operowali oni głównie na prowincji: w Suwałkach, Grodnie, Jedwabnem, Śniadowie, Supraślu czy Wołpie, włamując się do tamtejszych banków i kas. Mimo to, po kolejnej zuchwałej kradzieży właśnie owi wymienieni wyżej "kasiarze" poddawani byli w pierwszej kolejności szczegółowemu przesłuchaniu policyjnemu i, w razie udowodnienia im winy, trafiali do białostockiego więzienia, mieszczącego się przy Szosie Baranowickiej.

Z kolei w samym Białymstoku kasy pancerne i ogniotrwałe padały głównie łupem przyjezdnych złodziei. Byli to najczęściej "kasiarze" warszawscy, znani nie tylko w Polsce ze swoich dużych umiejętności. Według policji to właśnie oni włamali się m. in. do kasy Białostockiego Spółdzielczego Towarzystwa Pożyczkowo - Oszczędnościowego (1924), kantoru Spółki Akcyjnej Trilling i Syn (1927), biura firmy transportowej Scheneker i S - ka (1927), Ban-



ku Właścicieli Nieruchomości (1931) czy Komunalnej Kasy Oszczędności (1935).

Drugą pod względem rangi w świecie przestępczym kategorią złodziei byli złodzieje mieszkaniowi. Dzielili się oni na trzy podstawowe grupy. Przestępców, którzy dokonywali kradzieży po siłowym wyłamaniu zamka lub innego zabezpieczenia drzwi, nazywano "włamywaczami". Jeśli złodziej dostawał się do środka upatrzonego obiektu (mieszkanie, sklep, zakład pracy) przez okno, umiejętnie je otwierając, należał do tzw. "lipkarzy". Jednak, najbardziej cenioną grupą byli "klawisznicy". W dotarciu do celu posługiwali się oni wytrychami i dorbionymi kluczami (tzw. "klawiszami").

Jeśli idzie o pospolitych włamywaczy to w przedwojennym Białymstoku było ich szczególnie dużo. Procederem tym trudnili się zwykle osobnicy nie posiadający większych umiejętności złodziejskich. Dokonywali oni kradzieży w obiektach słabo zabezpieczonych i nie dających nadziei na zbyt duży łup. Policja łatwo trafiała na ich ślad i umieszczala w więzieniu. Do bardziej znanych włamywaczy - recydywistów na przedwojennym bruku białostockim należeli niewątpliwie: Antoni Ejsmont, Józef Bałakier, Borys Kłoczko, Mikołaj Smirnow, Jankiel Ajdak, Abram Segal i Dawid Duczyński.

Profesja "lipkarzy" była wśród złodziei białostockich mniej popularna. Mogli ją uprawiać głównie młodzi i sprawni fizycznie mężczyźni. Najbardziej głośnym "lipkarzem" białostockim był niewątpliwie Jan Piłasiewicz, który w roku 1937 okradł kilkanaście mieszkań, znajdujących się na I i II piętrze, dostając się do środka przez okna lub drzwi

balkonowe. Ponieważ już wcześniej wielokrotnie stawał przed sądem, po ponownej wpadce otrzymał najwyższy wymiar kary przewidzianej za zuchwałą kradzież - 7,5 roku więzienia.

"Klawisznicy" stanowili niewątpliwie obok "kasiarzy" arystokrację świata złodziejskiego. Z tłumu pospolitych przestępców wyróżniały ich umiejętność otwierania różnych zamków bez użycia siły, a także lepsza organizacja dokonywanych włamań. Szczególnie doświadczonymi "klawisznikami" białostockimi, goszczącymi co pewien czas na łamach miejscowych gazet, w rubryce "kronika sądowa", byli: Nochim Abelewicz, Icchak Goldstein, Franciszek Więckowski i Zygmunt Gryko.

Z kradzieżami mieszkaniowymi związane były również w pewien sposób dwie inne złodziejskie specjalizacje: "pajęczarze" i "szpryngowcy". Ci pierwsi zajmowali się włamaniami na strychy i wynoszeniem stamtąd suszącej się bielizny. Z kolei drudzy, w biały dzień, dokonywali kradzieży w przedpokojach, blokując wcześniej umiejętnie zastrzaski w drzwiach. Do bardziej aktywnych "pajęczarzy" w przedwojennym Białymstoku zaliczyć należy: Josela Zelmanowicza, Abrama Kukawkę i Jankiela Winnika. Dwaj ostatni, działając w drugiej połowie lat trzydziestych dokonali razem kilkunastu włamań na strychy i poddasza. Kukawka, jako "szef sztabu białostockich "pajęczarzy" - tak określiła go lokalna prasa - skazany został w 1938r. na 2 lata więzienia.

Z kolei najbardziej znaną szajkę złodziejską, specjalizującą się w tzw. "szpryngu", stworzyła w 1935r. Maria Gołdeszczuk. Wcześniej, przez dzie-

sięć lat, przebywała ona we Francji, skąd została wydalona wraz z mężem za swoją przestępczą działalność. Członkowie szajki "szpryngowców" dostawali się do białostockich mieszkań, udając domokrajnych sprzedawców. Do zlikwidowania wspomnianej grupy złodziejskiej przez policję przyczynił się dopiero jej wewnętrzny rozłam na tle podziału zdobytych łupów.

Wśród przedwojennych złodziei operujących na terenie Białegostoku szczególnie licznie reprezentowani byli również "doliniarze". "Wiadomości statystyczne miasta Białegostoku" rejestrują w latach 1925 - 1934 po co najmniej kilkadziesiąt kradzieży kieszonkowych rocznie⁴. Według doniesień prasowych dokonywali ich z reguły zawodowi złodzieje, od lat trudniący się tym procederem. Szczególnie długą karierę "doliniarza" miał niejaki Szmul Zawiński, noszący wiele mówiący przydomek "Złota Rączka". Już w 1913r. w "Gazecie Białostockiej" znalazła się wzmianka o tym, że "W tramwaju został aresztowany 16 - letni Szmul Zawiński w chwili, gdy usiłował wyciągnąć portmonetkę u Stanisława Gumowicza"⁵. Innym, również często pojawiającym się w "kronice sądowej" złodziejem kieszonkowym był Abram Duczyński. Obaj wspomniani "doliniarze" specjalizowali się zwłaszcza w okradaniu pasażerów autobusów i pociągów.

Kradzieży kieszonkowych dopuszczali się również kobiety. Np. w latach trzydziestych kilkakrotnie została schwytana na gorącym uczynku Rachela Dynersztejn. Grasowała ona głównie na Rynku Siennym. Place targowe należały zresztą do ulubionych miejsc działania wielu innych "doliniarzy" białostockich.

Kolejną, odrębną grupę złodziejską w świecie przestępczym przedwojennego Białegostoku stanowili tzw. "szopenfeldziarze". Byli to złodzieje sklepowi, którzy, umiejętnie odwracając uwagę sprzedawcy, chowali pod ubranie różne, drogie towary. "Szopenfeldziarstwo" nie pozwalało jednak na zbyt częste pojawianie się w tym samym sklepie, ze względu na możliwość rozpoznania. Dlatego też białostoccy złodzieje (wśród zawodowych "szopenfeldziarzy" był zawsze duży odsetek kobiet) udawali się często do innych miast i miasteczek, gdzie dokonywali kradzieży w tamtejszych sklepach i magazynach. Z kolei do Białegostoku przybywali nągminnie "szopenfeldziarze" z Warszawy, Wilna czy Łodzi.

Oprócz przedstawionych wyżej specjalności złodziejskich, szczególnie wyróżniających się wśród przedwojennych przestępców białostockich, wymienić można jeszcze kilka innych: "potokarzy" (złodziei kradnących z wozów), "piechociarzy" (złodziei drobiu) czy kradnących "na wydrę" (złodziei

wyrywających damskie torebki). Choć owe specjalności były mało cenione w hierarchii złodziejskiej, to jednak też miały swoich stałych, zawodowych wykonawców.

OSZUŚCI

Drugą pod względem aktywności kategorią przestępców (po złodziejach) byli w przedwojennym Białymstoku różnego rodzaju oszuści. Zawodowi oszuści mieli swoje wypróbowane sposoby na wyłudzenie pieniędzy od ludzi. Według "Wiadomości statystycznych miasta Białegostoku" w latach 1925 - 1934 zgłaszano od 40 do 80 oszustw rocznie. Poniżej przedstawiamy tylko niektóre z nich, szczególnie często występujące i dokładnie scharakteryzowane na łamach prasy lokalnej.

Bardzo popularnym oszustwem było przed wojną sprzedawanie fałszywych złotych obrączek i ozdób z drogimi kamieniami. Proceder ten kwitnął zwłaszcza w dni targowe, kiedy do Białegostoku przybywało wielu mieszkańców podbiałostockich miasteczek i wsi. Niedoświadczeni i naiwni prowincjusze łatwo padali ofiarami osobników umiejętnie oferujących za niską cenę złoto i klejnoty. W pierwszej połowie lat dwudziestych często pojawiał się w gazetowej "kronice kryminalnej", w związku z handlem tombakowymi obrączkami, niejaki Zundel Połter. Z kolei w latach trzydziestych bardziej znanymi oszustami, operującymi w tej branży, byli Justyn Siegień i Emil Sokołowski.

Inną specjalność oszustów białostockich stanowiło podawanie się za różne osoby, w celu osiągnięcia korzyści materialnych. Po mieście krążyli więc stale rozmaici fałszywi policjanci, dokonujący rewizji, kwestujący "księża", byli "powstańcy śląscy", "wdowy" po bohaterach wojennych, a także nieprawdziwi akwizytorzy, fotografowie czy wydawcy nieistniejących czasopism, na które zbierali zamówienia. Ofiarami owych oszustów padali zarówno zamożni białostoczanie, jak też ludzie stosunkowo ubodzy. Miejscowych oszustów podających się za kogoś innego i wyłudających zaliczki, pożyczki i datki, uzupełniali jeszcze liczni tego typu przestępcy, przybyli spoza miasta, na tzw. "gościnne występy".

Szczególnie zuchwali oszuści białostoccy posługiwali się metodą "na kantmaszynkę". Polegała ona na przekonaniu upatrzonej ofiary do udziału w produkcji fałszywych pieniędzy, za pomocą specjalnej aparatury. Zainteresowani uzyskaniem większej ilości doskonale podrobionych złotych czy dolarów musieli jednak najpierw zainwestować w interes prawdziwe pieniądze. O to tylko chodziło oszustom. Na przedwojennym bruku białostockim miały miejsce dwie szczególnie głośne sprawy związane z

“kantmaszynką”. W 1936r. skazany został na 5 lat więzienia Karol Jasiński, który od 1932r. sprzedawał naiwnym mieszkańcom Białegostoku i okolic swoją “cudowną maszynę”. Już w roku następnym zaś, za podobną działalność znalazł się w więzieniu Władysław Malinowski. Obaj wspomniani specjaliści od “kantmaszynki” byli przywódcami większych grup przestępczych zawodowo zajmujących się naciąganiem ludzi.

W kategorii: oszuści, mieszczą się również rozmaici organizatorzy nielegalnych gier hazardowych. W przedwojennym Białymstoku hazard uprawiano zarówno w specjalnych, zakonspirowanych domach gry, jak też prawie oficjalnie, na ulicach i podwórkach, zwłaszcza w pobliżu Rynku Siennego. I znów ofiarami specjalistów od “oczka”, “trzech kart” czy “naparstków” padali przede wszystkim przyjezdni włościanie i mieszkańcy małych miasteczek.

FAŁSZERZE

Stałe miejsce w świecie przestępczym przedwojennego Białegostoku zajmowali fałszerze pieniędzy. Proceder ów rozwinął się dopiero po roku 1924, kiedy to nastąpiła reforma monetarna Władysława Grabskiego. Szczególnie masowo podrabiano monety, zwłaszcza przez przerabianie bilonu wycofanego już z obiegu. Ta czynność nie wymagała zbyt wielkich umiejętności, skoro w lokalnych gazetach podawano co rusz komunikaty o wejściu do obiegu kolejnych fałszywych złotych. “Wiadomości statystyczne miasta Białegostoku” notują w latach 1925 - 1934 co najmniej kilkanaście takich przypadków rocznie.

Poza bilonem podrabiano oczywiście również banknoty. Operacja ta wymagała jednak od fałszerzy znacznie większych umiejętności i nakładów (chyba, że było to tylko domalowywanie zer na banknotach prawdziwych). trzeba było zdobyć maszyny drukarskie, odpowiedni papier, klisze fotograficzne. Bardzo często udział w podrabianiu banknotów polskich czy dolarów amerykańskich brali zawodowi drukarze i grawerzy, skuszeni dużym zyskiem. Największa wytwórnia fałszywych pieniędzy działała w Białymstoku i jego okolicach (przestępcy co jakiś czas zmieniali miejsce pracy drukarni) w drugiej połowie lat dwudziestych. Kierował nią Salomon Janielew, skromny przedsiębiorca budowlany. Do jego szajki należało m. in. kilku wykwalifikowanych drukarzy warszawskich. Policja w końcu wpadła na trop fałszerzy. W 1931r. Janielew został skazany na 12 lat więzienia, zaś jego pomocnicy otrzymali wyroki od 6 do 9 lat. W stosunku do osób naruszających monopol państwa na produkcję papierów wartościowych prawo było nadzwyczaj surowe.

Do Białegostoku docierały oczywiście także fałszywe pieniądze produkowane gdzie indziej. Przedstawiciele miejscowego świata przestępczego zajmowali się tylko ich rozprowadzaniem. Bardzo często wykorzystywani byli do tego celu dorożkarze, tragarze, właściciele małych sklepików i budek usługowych.

Oprócz pieniędzy w przedwojennym Białymstoku podrabiano także rozmaite dokumenty, w tym również dowody tożsamości. Fałszywymi paszportami zainteresowani byli zwłaszcza kandydaci na emigrantów, którzy legalną drogą nie mogli opuścić Polski. W ciągu całego dwudziestolecia międzywojennego policja białostocka zdementowała kilkanaście szajek zajmujących się organizacją nielegalnego przetrzutu ludzi za granicę, zwłaszcza do Ameryki. Na czele jednej z nich, działającej w 1927r., stali Chaim Rabinowicz i Tejchel Owsiejewicz, pracownicy białostockiego oddziału towarzystwa okrętowego “Lloyd”. Potrzebującym sprzedawali oni sfałszowane paszporty po kilkaset dolarów za sztukę.

PROSTYTUTKI I SUTENERZY

Bardzo ważne miejsce w świecie przestępczym każdego dużego miasta zajmowały prostytutki, a także opiekujący się nimi sutenerzy. W przedwojennym Białymstoku było podobnie. Mieszkania pań lekkich obyczajów, jak też całe, potajemne domy publiczne znajdowały się przede wszystkim w tzw. Chanajkach, ubogiej dzielnicy żydowskiej, przylegającej do śródmieścia. Najwięcej takich miejsc było przy ulicach: Krakowskiej, Orłańskiej, Brukowej, Cichej i Pieszej. Na początku 1919r. policja obyczajowa przeprowadziła rejestrację zawodowych prostitutek. Naliczono ich wówczas w Białymstoku prawie 300. Później liczba ta, wg. “Wiadomości statystycznych miasta Białegostoku” wahała się w granicach 150 - 270. Dochodziło jednak do tego co najmniej jeszcze 60 - 120 kobiet, które nierządem trudniły się dorywczo.

Dzięki opublikowanym danym statystycznym dotyczącym przedwojennego Białegostoku, możemy zapoznać się dzisiaj m. in. z wieloma danymi dotyczącymi kobiet uprawiających nierząd. I tak np. w roku 1932 w mieście było 208 prostitutek zawodowych i 122 dorabiające. Wśród tych pierwszych 75 podawało wyznanie rzymsko - katolickie, 1 - ewangelickie, 2 - prawosławne, zaś 8 - mojżeszowe. prostytutki dorywcze były w większości katoliczkami (81) i prawosławnymi (37). Jeśli idzie o wiek, to w wybranym 1932r. prostytutkę zawodowo uprawiało 15 dziewcząt poniżej 20 roku życia, 38 miało 20 - 25 lat, zaś tylko 3 przekroczyły 40 lat. Jeszcze z innych zestawień dowiadujemy się, że zdecydowana większość białostockich prostitutek miała tyl-



ko wykształcenie elementarne, choć zdarzały się również często analfabetki. Z kolei do zawodów szczególnie sprzyjających uprawianiu nierządu należały: robotnica fabryczna, służąca, kelnerka czy krawcowa.

Prostytutki zawodowe miały z reguły swoich stałych "opiekunów", z którymi musiały dzielić się zarobionymi pieniędzmi. Sutenerami i alfonсами byli najczęściej zawodowi przestępcy: złodzieje, oszuści czy szulerzy. Do najbardziej znanych na bruku białostockim właścicieli nielegalnych domów publicznych zaliczyć trzeba przede wszystkim Jankiela Rozengartena i Szmula Gorfinkiela. Mieszkali oni na ul. Orłańskiej, gdzie utrzymywali owe domy schadzek. Poza tym obaj przestępcy pojawiali się regularnie w lokalnej "kronice kryminalnej" w związku z rozmaitymi sprawami: od sutenerstwa poczynając, przez paserstwo, kradzieże, fałszerstwa, hazard i na nielegalnym posiadaniu broni kończąc. W pierwszej połowie lat trzydziestych oprócz wspomnianych wyżej sutenerów, wymuszaniem opłat od chanajkowskich prostytutek zajmowali się jeszcze m. in.: Jojne Winograd, Szmul Torbel i Hersz Juchnicki.

Od czasu do czasu prasa białostocka donosiła o odkryciu przez policję obyczajową bardziej luksusowych burdeli, niż te z Chanajek. Znajdowały się one z reguły w śródmieściu, działając najczęściej pod szyldem salonów kosmetycznych. Właścicielką jednego z takich przybytków, zdemaskowanego w 1937r., była Luba Zylberminc, z zawodu manikiurzystka.

Przedstawiona w artykule charakterystyka kategorii przestępców zawodowo działających w przedwojennym Białymstoku jest oczywiście daleka od wyczerpania tematu. Autorowi chodziło raczej o zasygnalizowanie problemu, wymagającego jeszcze szczegółowych badań. Ważne byłoby tutaj pojawienie się opracowań dotyczących marginesu społecznego w przedwojennej Warszawie, Łodzi, Krakowie czy Lwowie. Umożliwiłoby to dokonanie porównań z Białymstokiem i uzyskanie dodatkowych informacji na temat typowości lub też oryginalności białostockiego świata przestępczego w okresie międzywojennym.

Przypisy

1. Dla potrzeb niniejszego artykułu przeprowadzono kwerendę źródłową w następujących dziennikach i tygodnikach ukazujących się w Białymstoku w okresie międzywojennym: "Dziennik Białostocki" 1919 - 1939, "Gazeta Białostocka", "Dzień Dobry" 1931 - 1934, "Echo Białostockie" 1935 - 1939, "Ostatnie Wiadomości" 1935, 1936, "Prożektor" 1925 - 1929, "Reflektor" 1930 - 1935, "Tempo" 1935 - 1937.
2. S. Milewski, Ciemne sprawy dawnych warszawiaków, Warszawa 1982, s. 6.
3. Za zawodowego przestępcę uznajemy tutaj każdego osobnika, który co najmniej 3 razy pojawił się w "kronice kryminalnej", jako sprawcę przestępstwa, albo też o którym wystąpiła w prasie informacja, że jest recydywistą.
4. Wiadomości statystyczne miasta Białegostoku za lata 1929 - 1934, t. II, Białystok 1936. Wszystkie dalej cytowane w artykule dane statystyczne pochodzą z tego wydawnictwa.
5. Gazeta Białostocka, 1913, nr 48.

Zamieszczone w tekście fotografie przedwojennego Białegostoku pochodzą ze zbiorów T. Wiśniewskiego.

Imiennictwo białostoczan w latach 1960-65

Lata 1960-65 to już w miarę ustabilizowany okres w burzliwych dziejach Białegostoku. Od zakończenia wojny minęło 15 lat. Mieszkańcy miasta zaczynają żyć w innych niż dotychczas warunkach, postępuje laicyzacja i ateizacja społeczeństwa. Czy nazewnictwo osobowe białostoczan odzwierciedla w jakiś sposób wszelkie przemiany społeczno-polityczne zachodzące w danym okresie?

W latach 1960-65 w USC w Białymstoku zarejestrowano 19371 dzieci, w tym 9154 dziewczęta i 10217 chłopców. Do nominacji urodzonych w tym okresie dzieci wykorzystano 204 różne imiona kobiece i 182 - męskie. 15135 dzieci nazwano jednym imieniem, 4236 nadano dwa imiona. Problem ten wymaga głębszej analizy. Co prawda, w stosunku do okresu przedwojennego spada zainteresowanie wieloimiennością, niemniej jednak w latach 60-tych imiona podwójne nie należą do rzadkości: w badanym okresie dwa imiona otrzymało 21,86% dzieci zarejestrowanych w USC. Najważniejszym miernikiem popularności danego imienia pozostaje jednak nominacja jednoimienna, tu bowiem nadane imię nie może być zastąpione innym, gdy tymczasem wieloimiennosc stwarza możliwość wyboru.

Dane statystyczne wskazują, że w imionach pojedynczych pierwsza dziesiątka najpopularniejszych imion obsługuje aż 59,43% dziewcząt oraz 57,45% chłopców.

W latach 1946-50 największą popularnością cieszyły się imiona chętnie wykorzystywane przez ludność wszystkich wyznań chrześcijańskich. Zestawienie rangowe imion w okresie przedwojennego i lat 60-tych uwidacznia dosyć istotne przesunięcia w grupie najbardziej popularnych imion, por.:

Imiona pojedyncze			
Męskie		Żeńskie	
1946-50	1960-65	1946-50	1960-65
Jan	Andrzej	Krystyna	Małgorzata
Jerzy	Krzysztof	Barbara	Ewa
Andrzej	Marek	Anna	Elżbieta
Henryk	Mirosław	Halina	Anna
Tadeusz	Jarosław	Irena	Barbara
Stanisław	Zbigniew	Maria	Jolanta
Ryszard	Dariusz	Janina	Dorota
Zbigniew	Jan	Danuta	Bożena
Antoni	Wojciech	Elżbieta	Krystyna
Józef	Jerzy	Ewa	Joanna

Jak z powyższego wynika, w grupie pojedynczych imion męskich tylko cztery imiona z okresu poprzedniego utrzymały się w czołówce najpopularniejszych imion również w latach 60-tych: Jan, Jerzy, Andrzej i Zbigniew, przy czym Jan i Jerzy tracą

popularność i z pierwszej i drugiej pozycji spadają na ósmą i dziesiątą, natomiast rośnie frekwencja dwu pozostałych imion: Andrzej awansuje z trzeciej na pierwszą, Zbigniew zaś - z ósmej na szóstą. Podobne przemieszczenia obserwujemy w imionach kobiecych: spada popularność trzech pierwszych imion, przy czym obserwujemy największy spadek zainteresowania Krystyną (z pierwszego miejsca schodzi na dziewiątą), Barbara z drugiego przesuwa się na piątą, a Anna - z trzeciego na czwartą. Awansuje Elżbieta i Ewa: Elżbieta z dziewiątego na trzecie, Ewa zaś z dziesiątego na drugie miejsce.

W latach sześćdziesiątych niewątpliwym sukces odniosła Małgorzata. W okresie powojennym było to imię rzadkie: jako imię pojedyncze nadano je tylko pięć razy, co dawało 30-te miejsce, które dzieliła Małgorzata z Iwoną, Leokadią, Renatą i Władysławą. W badanym okresie imię to niespodziewanie znalazło się na pierwszym miejscu, wyprzedzając Ewę, Annę, Elżbietę i inne. Rośnie również ranga Jolanty, Doroty, Bożeny, Joanny, a wśród imion męskich Andrzeja, Krzysztofa, Marka, Mirosława, Jarosława i Dariusza. W stosunku do roku poprzedniego maleje zainteresowanie imionami: Janina, Irena, Halina, Maria, Danuta; Hanryk, Tadeusz, Stanisław, Ryszard, Antoni, Józef.

Jednakże pełny obraz popularności poszczególnych imion i zmian zachodzących w modzie imienniczej może dać porównanie list rangowych imion pojedynczych i podwójnych. Porównajmy pierwszą dziesiątkę imion kobiecych i męskich:

Imiona pojedyncze	Imiona podwójne	
	1 pozycja	2 pozycja
Małgorzata	Małgorzata	Maria
Ewa	Ewa	Anna
Elżbieta	Anna	Barbara
Anna	Elżbieta	Małgorzata
Barbara	Bożena	Jolanta
Jolanta	Dorota	Ewa
Dorota	Beata	Elżbieta
Bożena	Iwona	Teresa
Krystyna	Barbara	Dorota
Joanna	Joanna	Bożena
Andrzej	Krzysztof	Andrzej
Krzysztof	Dariusz	Stanisław
Marek	Andrzej	Jan
Mirosław	Marek	Antoni
Jarosław	Jarosław	Krzysztof
Zbigniew	Wojciech	Józef
Dariusz	Jacek	Marek
Jan	Robert	Wojciech
Wojciech	Zbigniew	Piotr

Powyższe zestawienie wskazuje, że imiona o najwyższej randze w grupie imion pojedynczych w większości wypadków mają taką samą lub zbliżoną pozycję w zestawieniach imiennych jako imiona pierwsze. Jest to w pewnym sensie dowód na to, że pierwsza pozycja w wypadku wieloimienności jest uważana za ważniejszą. Pozwala to przypuszczać, że imiona pierwsze są tymi imionami, które identyfikują osoby wieloimienne w środowisku i w większości wypadków są używane na co dzień. Ranga tychże imion na pozycji drugiej jest zwykle niższa, chociaż nie dotyczy to wszystkich imion bez wyjątku. Interesujący jest tu przykład Anny. Jako imię pojedyncze jest czwarta, jako imię pierwsze w zestawieniach imiennych jest trzecia i druga jako imię drugie. W wypadku Małgorzaty, Ewy i Elżbiety ranga ich jako imion pojedynczych i pierwszych jest zdecydowanie wyższa niż drugich.

Należy zwrócić uwagę na wyjątkową pozycję Marii w zestawieniach imiennych. W latach powojennych imię to jako drugie nadawano dwukrotnie częściej niż pierwsze. W latach 60-tych te dysproporcje jeszcze się pogłębiły: Maria jako imię pierwsze nadano 68 razy, jako drugie - 179 razy. Marię łączono z różnymi imionami, zarówno bardzo rzadkimi jak i modnymi: Maria Aldona, Maria Małgorzata, Anna Maria i inne. Najczęściej powtarzającym się połączeniem z imieniem Maria na drugiej pozycji w okresie 1960-65 są:

Anna Maria 16 razy
Ewa Maria 16 razy
Beata Maria 9 razy
Elżbieta Maria 9 razy
Bożena Maria 7 razy
Dorota Maria 7 razy.

Jest to w pewnym sensie kontynuacja tradycji z lat powojennych, bowiem wówczas połączenia Anna Maria i Ewa Maria również występowały najczęściej. Tak więc w latach 60-tych Maria staje się niewątpliwie imieniem drugiej pozycji: jako imię pojedyncze jest 19-ta, jako pierwsze w zestawieniach imiennych - 12-ta i pierwsza jako imię drugie. Można przypuszczać, że ma to pewien związek z bardzo szeroko rozumianą tradycją: rodzinną i religijną.

Na uwagę zasługuje również imię Mariola. Do Polski imię to przyszło z Francji, gdzie było utworzone od imienia Maria jako zdrobniała, pieszczotliwa forma. Białostoczanin jednak wyraźnie wyprowadzając etymologię tego imienia od zestawienia imiennego Maria Jolanta. Świadczy o tym chociażby fakt, że wraz z pojawieniem się w metrykach Marioli stało się bardzo powszechne nadawanie dziewczynkom dwu imion Maria Jolanta właśnie w

takiej kolejności. W badanym okresie w księgach metrykalnych spotykamy zarówno połączenia imienne Maria Jolanta (36 razy) jak i samodzielnie występującą formę imienia Mariola (47 razy), przy czym w latach 1960-61 Mariola jako imię pojedyncze występuje 10 razy, zaś zestawienie Maria Jolanta-11 razy, natomiast w latach 1964-65 imię Mariola otrzymało 17 dziewczynek jako jedyne, połączenie imienne Maria Jolanta - już tylko 5. Imię Mariola w zestawieniu z innymi imionami w okresie 1960-61 w charakterze imienia pierwszego nadano tylko 3 razy (Mariola Anna i 2 razy Mariola Stanisława), w kolejnych latach takich zestawień jest już 10. Łączono Mariolę zwykle z bardzo popularnym imieniem w okresie badanym lub wcześniejszym: Agnieszka, Barbara, Bożena, Ewa, Joanna, Jolanta, Teresa, Zofia. Wszystko to dowodzi zaakceptowania Marioli jako samodzielnego pełnego imienia oficjalnego, zaś połączenie Mariola Jolanta wskazuje na swoiste upodobania estetyczne rodziców.

Imiona rzadkie chociaż stanowią duży odsetek wykorzystanych w nominacji imion obsługują niewielki procent ludności. W latach 60-tych 47 imion męskich i 69 kobiecych nadano tylko jeden raz. Pewne imiona rzadkie występują tylko jako pojedyncze, inne - wyłącznie w połączeniach imiennych, por. tabela nr 1. Obecność w zestawie pojedynczych imion takich form jak: Bazyli, Edwin, Tamerlan, Wiczesław, Ała, Anfisa, Dżanetta, Galina, Gertruda, Jowiła, Nieoniła, Taisa, Rimma, Wassa, Wiczesława i in. świadczy o kulturowej motywacji wyboru imienia. Są to bowiem imiona bądź to kanoniczne wykorzystywane w przeszłości przez ludność prawosławną i w wielu przypadkach zapisane w cerkiewno - słowiańskiej formie (Galina, Irina, Jowiła, Rimma), bądź to należące do systemu imienniczego Niemców - protestantów (Alfons, Edwin, Gertruda, Greta) czy wreszcie Tatarów (Tamerlan, Dżemila). Można zatem w najrzadszych imionach męskich i kobiecych z lat 1960-65 wyodrębnić kilka typów imion:

1. Imiona, które i w przeszłości były rzadko wykorzystywane na tym terenie (Adrian, Fabian, Hilary, Szczęsny, Winicjusz; Eleonora, Olimpia, Melania, Zyta).

2. Imiona, które w latach powojennych wchodziły do systemów imienniczych ludności wyznań innych niż katolickie:

a - protestantów (Brunon, Edwin, Ernst, Herbert, Herman; Emma, Greta, Ingrid, Johanna);

b - prawosławnych (Borys, Miron, Mścisław; Ała, Anfisa, Łarysa, Rimma i in.);

c - imiona noszone przez Tatarów polskich (Ali, Emir, Tamerlan).

3. Imiona przekształcone lub skrócone (Jędrzej Andrzej, Iro Ireneusz, Jacenty Hiacynt; Iza Izabela, Magda Magdalena).

4. Neologizmy imiennicze utworzone na wzór imion rodzimych lub obcych (Lesław, Janetta, Juleta).

5. Imiona zaczerpnięte z literatury lub zachodnioeuropejskich systemów imienniczych (Beatrycze, Dolores, Dagmara, Ellen, Nelly, Ałła, Roger).

6. Mało popularne imiona kobiece utworzone od imion męskich (Albina, Edwarda, Roberta, Romana, Sylwestra, Waczesława i in.).

Z jednej strony można zauważyć spadek zainteresowania niektórymi imionami dosyć częstymi w przeszłości i przejście ich z grupy popularnych do rzadkich (Adolf, Alfons, Bolesław, Gustaw, Konstanty; Antonina, Apolonia, Marianna), z drugiej strony, do imiennika wchodzi imiona nie występujące w okresach poprzednich, chociaż w bardzo odległej przeszłości znane i używane (Łukasz, Mateusz, Rafał, Ziemowit; Justyna, Karolina, Kinga, Marta, Monika, Weronika). Należy przypuszczać, że część tych imion w latach następnych osiągnie dużą popularność, część zaś wyjdzie z użycia, być może tylko na jakiś czas. Imiona rzadkie są więc tą warstwą imienniczą, która wskazuje na procesy warunkujące rozwój systemu imienniczego i przynajmniej w pewnym stopniu pozwala określić kierunki tego rozwoju.

Reasumując, należy podkreślić, że podstawę imiennika kobiecego i męskiego w latach 1960-65 w Białymstoku nadal tworzą imiona o utrwalonej pozycji w imiennictwie zarówno katolików jak i prawosławnych i, za nielicznymi wyjątkami, zaczerpnięte z kalendarzy konfesyjnych. Imiona charakterystyczne dla ludności wyznań innych niż katolickie (protestantów, prawosławnych, muzułmanów) nie wchodzi do zestawu imion najpopularniejszych, są imionami rzadkimi i zajmują miejsca na peryferiach imiennika. W zestawie imienniczym z lat 1960-65 nie spotyka się już imion typowo żydowskich. Imiona hebrajskiego pochodzenia występują tylko w for-

mach zaakceptowanych i używanych przez chrześcijan i zapisanych zgodnie z zasadami ortografii i fonetyki języka polskiego : Jan, Jakub, Anna, Elżbieta, Maria i inne.

Zestawienie materiału imienniczego Opola z 1959r. z materiałem białostockim pozwala stwierdzić, że w swej podstawowej masie imiennictwo lat 60-tych w obu miastach jest niemal identyczne, chociaż listy rangowe różnią się w szczegółach. W Białymstoku znacznie większym uznaniem cieszy się Małgorzata niż Maria, które na obu listach zamieniają się miejscami. Popularniejsze są tu również : Dorota, Bożena i Joanna. W Opolu natomiast częściej niż w Białymstoku wybierane są Teresa, Krysztyna i Grażyna.

W imiennictwie męskim w obu miastach najpopularniejszy jest Andrzej. W Opolu utrzymuje się popularność Józefa, Jana, Piotra i Jerzego, gdy tymczasem w Białymstoku obserwujemy spadek zainteresowania tymi imionami. W naszym mieście wyższe notowania mają : Krzysztof, Marek, Mirosław, Jarosław, Dariusz, Wojciech i Zbigniew.

Nie pokrywają się na obu listach również imiona rzadkie. W Białymstoku nie wystąpiły imiona należące do niemieckiego systemu imienniczego (Helga, Wolfgang, Diter, Ditmar, Irmgarda, Brunhilda, Zyglinda i in.) oraz szereg innych imion rzadkich nie związanych tradycyjnie wyłącznie z niemieckim nazewnictwem (Rozwita, Kornelia, Adelajda, Aurelia, Ewelina, Dobrosława, Fabiola, Hawiwa i in.).

W Opolu natomiast nie wystąpiły niektóre imiona z systemu nazewniczego prawosławnych : Ałła, Anfisa, Jowiłła, Wassa, Waczesława; Bazyli, Borys, Waczesław i in.).

Interesująco zarysowują się tendencje przekształcenia pełnych imion kalendarzowych : Hiacynt w Opolu został zmieniony w Hiacentego, w Białymstoku zaś wystąpiła forma Jacenty. Ponadto w Opolu nie wystąpiły imiona skrócone lub przekształcone typu Iro, Zbych. Nie ma Izy, Magdy. Spotykamy tam natomiast Zinę, Zonię, Rubinkę, Milkę i inne.

Zielone płuca Białegostoku

Białystok jest największym miastem północno-wschodniej Polski, regionu określanego mianem "Zielonych Płuc Polski". Miasto na początku 1992 r. liczyło około 280 tys. mieszkańców i zajmowało 11 miejsce pod względem liczby ludności. Obok Lublina Białystok jest miastem o największym tempie przyrostu ludności. W strukturze wieku najczęściej mieszkańców stanowi grupa wieku produkcyjnego - 60%, następnie dzieci i młodzież - 13% i osoby w wieku poprodukcyjnym - 10%. Przewiduje się, że Białystok w 2000 roku liczył będzie około 300 tys. mieszkańców. W przeliczeniu na 1 km² miasta, mieszka w nim obecnie około 2800 osób i jest to dziesiąty wskaźnik gęstości zaludnienia w kraju.

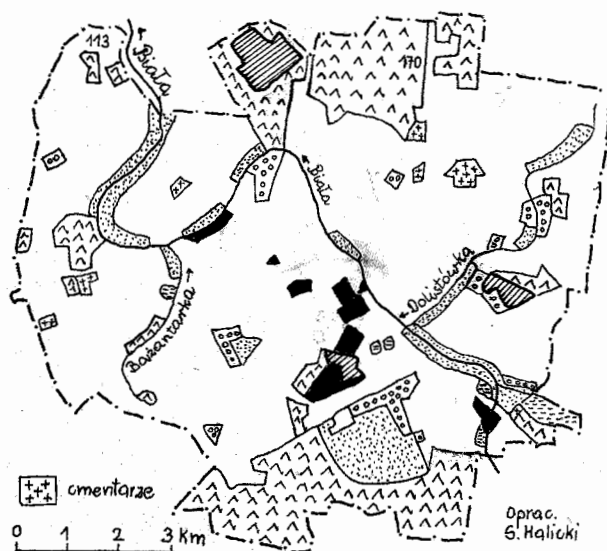
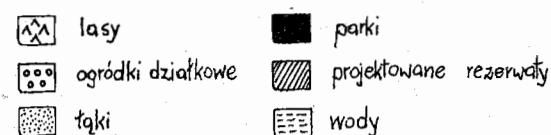
Jednym z najważniejszych problemów dla dynamicznie rozwijającego się miasta i kształtującej aglomeracji jest zapewnienie zdrowego środowiska życia człowieka na obszarze zurbanizowanym. Białystok zajmuje powierzchnię blisko 100 km², z czego tereny zabudowane stanowiły ponad 30 km², tereny komunikacyjne tj. drogi i koleje około 10 km². Na tereny zielone w mieście przypada aż 24 km² jego powierzchni, w tym: 20 km² lasów, 3 km² parków i zieleńców i prawie 1 km² wód powierzchniowych. Do terenów zielonych należałoby zaliczyć również niektóre tereny rolnicze, jak np. łąki oraz ogródki działkowe, a także zadrzewienia miejskich cmentarzy. W ten sposób tereny zielone w mieście zajmowałyby około 30% jego powierzchni i byłby to bezsprzecznie jeden z najwyższych wskaźników terenów zielonych na jednego mieszkańca w kraju wynoszący około 100 m² na osobę /w kraju 30 m²/.

Statystykę tę poprawiają zdecydowanie lasy otaczające Białystok od północy i południa tj. Antoniuk i Pietrasze oraz Las Solnicki, włączone administracyjnie do miasta.

Przy tak dużej powierzchni terenów zielonych Białystok również ma stosunkowo czyste powietrze. Emisja roczna pyłów wynosi około 100 ton, przy dopuszczalnej normie w kraju 2,5 krotnie wyższej. Stężenie dwutlenku siarki waha się w granicach 0,017 - 0,028 mg/m³ przy dopuszczalnej normie

0,064 mg/m³. Głównymi źródłami zanieczyszczeń są: elektrociepłownie i kotłownie, Zakłady Mięsne, Zakłady Przemysłu Bawełnianego "Fasty", łącznie około 300 kominów w mieście. Największe natężenie hałasu zarejestrowano na skrzyżowaniu ulicy H. Sienkiewicza i Alei J. Piłsudskiego tj. 81-85 dBA, oraz na wiadukcie przy ulicy H. Dąbrowskiego. Na Rynku Kościuszki, przy rondzie Branickiego i ulicy Pałacowej wartości te wynoszą od 70 do 80 dBA. Pomiary przeprowadzane corocznie w "Dniu Ziemi" tj. 22 kwietnia przy zbiegu ulic: Lipowej i Grochowej, wskazują stopniowy wzrost natężenia hałasu w mieście, mimo próśb i protestów ekologów o ograniczenie ruchu samochodowego, który jest głównym źródłem hałasu w mieście. Niezadowolający jest również stan czystości przepływających przez miasto rzek. Rzeka Biała prowadzi tylko na 1/3 swojej długości wody w klasie III, pozostałe 2/3 długości rzeki to odkryty kanał ściekowy miasta odprowadzający poważnie zanieczyszczone wody do Supraśli. Nieco lepiej przedstawia się stan czystości wód dopływów Białej, tj. Dolistówki i Bażantarki, prowadzących wody w klasie II i III. Głównymi źródłami ścieków są zakłady przemysłowe oraz kanalizacja miejska, oczekujące na szybkie oddanie do użytku oczyszczalni w Fastach. Być może wówczas wędkarze będą mogli wrócić nad Białkę, a wzdłuż rzeki nie będzie roznosił się fetor, ale świeże powietrze.

Duży wpływ na rozprzestrzenianie się zanieczyszczeń mają warunki klimatyczne. W porównaniu z terenami zachodniej i środkowej Polski klimat miasta Białegostoku i okolic charakteryzuje się znacznym kontynentalizmem. Zaznacza się on w postaci krótszego okresu wegetacyjnego oraz dłuższą i mroźniejszą zimą. Średnia temperatura waha się w granicach 6,8 - 7,0°C. Średnie temperatury najchłodniejszego miesiąca, jakim jest styczeń, wynoszą -4,1 do -5,4°C, natomiast najcieplejszego miesiąca tj. lipca od 17,7 do 18,5°C. Amplituda roczna wynosi więc od 21,8 do 23,9°C i jest charakterystyczna dla klimatu o cechach kontynentalnych. Zima



TERENY ZIELONE MIASTA BIAŁEGOSTOKU.

Tereny zielone Białegostoku

trwa tutaj zazwyczaj 100 dni, a okres wegetacyjny 200 dni. Średni okres bez śniegu zwiększył się w ostatnich latach do prawie 300 dni, natomiast średnia liczba dni pochmurnych w ciągu roku wynosi 140-160, przy średnim zachmurzeniu rocznym 60%. Dominującymi kierunkami wiatrów są: południowy-zachód i północny-zachód tj. 60%, ale udział wiatru z kierunku wschodniego jest większy niż na pozostałym obszarze Polski. Opady są niewielkie i wynoszą zaledwie 500-550 mm rocznie przy średnich w kraju 600 mm. Klimat na terenie miasta modyfikowany jest przez szereg czynników naturalnych, takich jak: rzeźba terenu, wody, roślinność.

Obszar zajęty przez miasto Białystok charakteryzuje się urozmaiconą rzeźbą terenu, powstałą po ustąpieniu zlodowacenia środkowopolskiego. Jego podłoże stanowi falista wysoczyzna moreny dennej powstałej przez wytopienie materiału zawartego w masie lodu. Na niej spoczywają formy utworzone wskutek akumulacyjnej działalności lodowca oraz formy utworzone wskutek budującej działalności wód subglacialnych tj. moreny, ozy, kemy. Formy te poprzecinane są oraz oddzielone od siebie płaskodennymi dolinkami rzecznyymi. Na północy i wschodzie Białegostoku tereny faliste wysoczyzny przechodzą w pagórkowate, przy czym wysokości wahają się od 113 m n.p.m. przy ujściu Białki do Supraśli do 170 m n.p.m. na Pietraszach. Na terenie miasta wyróżnić można co najmniej 7 wzgórz o wysokości

od kilkunastu do kilkudziesięciu metrów, z tego powodu Białystok można porównać do położenia wiecznego miasta - Rzymu. Jednym z najbardziej znanych wzniesień jest wzgórze Św. Rocha oraz Św. Marii Magdaleny, na którym wybudowano świątynię. Na peryferiach miasta wzgórza są znacznie rozleglejsze obszarowo i zajęte są pod osiedla mieszkaniowe: Dziesięciny, Wysoki Stoczek, Słoneczny Stok, Nowe Miasto II i Wygoda. Położenie osiedli mieszkaniowych na wyniesieniach ułatwia ich nawietrzanie oraz zapewnia dostawę usłonecznienia na co wskazywałyby nawet piękne nazwy dzielnic Białegostoku. Wzgórza oddzielone są od siebie szerokimi zakolami przepływającej przez miasto rzeki Białej wraz z dopływami. Spełnia ona również ważną rolę korytarza nawietrzającego miasto od zachodu, a jej dolina nie może być zabudowana.

Przepływająca przez Białystok rzeka Biała ma 24 km długości, a wraz z dopływami dwukrotnie więcej, czyli łącznie 48 km wód płynących przez miasto. Powierzchnia zlewni obejmuje 127 km² i pokrywa się prawie całkowicie z terenem miasta, wychodząc poza jego obszar jedynie w Dojlidach, gdzie znajdują się źródła rzeki Białej. Szerokość doliny Białej waha się od 100 m w odcinku górnym do 500 m w odcinku dolnym, a spadek rzeki analogicznie, od 0,5% do 1%. W górnej części doliny na terenie dzielnicy Dojlidy, w miejscu naturalnych zabagnień znajdują się stawy rybne, stanowiące wartościowy zbiornik wodny o powierzchni 2 km², w tym w mieście 1 km². Z innych zbiorników wodnych na terenie miasta należy wyróżnić stawy przy ulicy Mickiewicza, stawy w parku w Dojlidach, stawy przy Pałacu Branickich oraz na Bażantarni i pod Słonecznym Stokiem. W wyniku melioracji liczne niegdyś dopływy Białej zostały uregulowane bądź w ogóle zanikły, bądź zostały odcięte i utworzyły bezdopływowe bagienka. Ślady tych cieków w postaci suchych już dolin lub bezodpływowych zagłębień są w rzeźbie jeszcze widoczne z wyjątkiem terenów zabudowanych, gdzie zniknęły zupełnie. Poziom rzeki Białej i wód gruntowych był dawniej o wiele wyższy, o czym świadczy system stawów i fos o otwartym połączeniu z rzeką, zbudowany po zachodniej stronie Pałacu Branickich. Jeszcze na początku ubiegłego stulecia Biała, która tworzyła w obrębie miasta liczne zakola, stanowiła wartościowy zbiornik retencyjny, odprowadzający wodę, ale i nawadniający pola i łąki w dolinie. Nazwa miasta pochodzi od mineralnego białego dna rzeki, nazywanego kiedyś stokiem.

Roślinność na terenie miasta Białegostoku rozmieszczona jest nierównomiernie i jest wynikiem

oddziaływania dwóch czynników tj. naturalnych zmian klimatycznych oraz wzrastającym oddziaływaniem gospodarki ludzkiej. Pierwszy z nich przyczynił się do wytworzenia roślinności naturalnej, której ostatnim etapem był las, drugi natomiast modyfikował ten układ przyrodniczy, i to zarówno w ujęciu przestrzennym, jak i strukturalnym. Lasy stanowią wśród terenów zielonych współczesnego Białegostoku główny ich komponent i rozmieszczone są głównie na północy i południu miasta, stanowiąc jego otulinę. Na Pietraszach i Antoniuku przeważają siedliska borowe porastające urozmaicone pod względem rzeźby tereny o deniwelacji względnej do 30 m i maksymalnej wysokości w granicach administracyjnych miasta tj. 170 m n.p.m. Występujący na południu miasta Las Solnicki ma nieco inny charakter zbliżony do lasów liściastych oraz podmokłych. Mniejsze fragmenty lasów znajdują się ponadto w Bacieczkach, lasy komunalne w Dojlidach i w Zwierzyńcu oraz w uroczysku Bagno. Las Zwierzyński ze względu na swój charakter żyźnego lasu liściastego leżącego blisko centrum miasta uważany jest za park. W XVIII w. spełniał on rzeczywiście rolę terenu hodowli zwierząt dla polowań dworskich pobliskiego Pałacu Branickich, na potrzeby którego prowadzono również bażantarnię /dzielnica miasta/. Przy pałacu założono ogród francuski i park angielski istniejące do dzisiaj i licznie odwiedzane przez mieszkańców Białegostoku. Z okresu międzywojennego pochodzi park "Planty" założony na powierzchni 13 ha, z rzeźbami S. Horno- Popławskiego "Praczek" i dużą fontanną. Z części dawnego zwierzyńca wyodrębniono park miejski o powierzchni 16 ha, miejsce festynów, na obrzeżach cmentarz wojskowy, stadion, ZOO. Mniejsze parki położone w centrum miasta zajmują powierzchnię po kilka hektarów i noszą nazwy: park centralny z kaplicą z XVIII w. Św. Marii Magdaleny i amfiteatrem, park im. Żołnierza AK- Jadwigi Dziekońskiej, oraz park im. J. Poniatowskiego. Nowy park założono wzdłuż rzeki Białej i ulicy Wierzbowej.

Większe kompleksy łąk znajdują się w dolinie

rzeki Białej, ale głównie w dolnym i górnym jej biegu, zapewniając nawietrzanie i nawilgocenie miasta z północnego zachodu i południowego wschodu. Duży kompleks łąk stanowi teren lotniska aeroklubu białostockiego, otoczonego od południa Lasem Solnickim i ogródkami działkowymi od północy. Również ogródki działkowe spełniają swoją rolę jako tereny zielone miasta, przylegając często do lasów lub łąk. Ma to miejsce w uroczysku Bagno, na Bagnówce, przy stawach w Dojlidach, na Antoniuku oraz przy Szosie Północno-Obwodowej. Lokalizacje tych ostatnich nie są najlepsze ze względu na położenie przy szosie oraz pod liniami wysokiego napięcia. W granicach miasta znajdują się również cmentarze z zadrzewieniami, niegdyś wyrzucone poza obręb miasta ze względów sanitarnych, dzisiaj pełnią rolę terenów zielonych. Zlokalizowane są one w kilku skupiskach na północy Białegostoku: cmentarz komunalny, prawosławny, rzymsko-katolicki, żydowski i ewangelicki; na wschodzie Białegostoku 2 cmentarze: prawosławny i rzymsko-katolicki; na zachodzie Białegostoku - 4 cmentarze: 2 prawosławne i 2 rzymsko-katolickie. Nowe cmentarze zakładane są obecnie poza miastem np. w Karakulach.

Tereny zielone Białegostoku ze względu na swoje znaczenie dla środowiska życia w mieście podlegają szczególnej ochronie. Konserwatorskiej ochronie podlegają zabytkowe parki w Dojlidach oraz przy Pałacu Branickich, a także wszystkie pomnikowe drzewa na terenie miasta. Lasy na południu i na północy Białegostoku chronione są jako otulina miasta i prowadzone są tu jedynie cięcia pielęgnacyjne. W najbliższej przyszłości w granicach Białegostoku utworzone zostaną trzy rezerваты przyrody: Antoniuk o pow. 71 ha, Bagno o pow. 32 ha, Las Zwierzyński o pow. 39 ha. Celem rezerwatów będzie zachowanie w naturalnym stanie fragmentów lasu dla potrzeb nauki i dydaktyki, jak również rekreacji. Rezerваты, występując w granicach miasta, pełnić będą rolę ekologicznego monitoringu informującego o stanie środowiska przyrodniczego Białegostoku.

Biografie

Włodzimierz Jarmolik

Gryzelda Wodyńska, przybrana córka Wiesiołowskich

Krzysztof Wiesiołowski /zm. 1637 r./, marszałek wielki litewski był trzecim z kolei przedstawicielem tej rodziny szlacheckiej, która do połowy XVI w. posiadała dobra białostockie. Jego małżeństwo z Aleksandrą Marianną Sobieską okazało się bezdzietnym. Nie mając nadziei na własnego potomka i spadkobiercę, Wiesiołowsky zdecydowali się dokonać adopcji. Ich przybraną córką została Gryzelda Wodyńska, osierocona siostrzenica Aleksandry z Sobieskich Wiesiołowskiej.

Gryzelda Wodyńska urodziła się w 1614 r. Jej ojcem był Jan Wodyński herbu Kościesza, właściciel znacznej włości międzyleskiej, leżącej w ziemi drohickej, który po zaliczeniu niższych urzędów ziemskich /m.in. podczaszy drohiccki, sędzia ziemski drohiccki/ został w 1596 r. kasztelanem podlaskim. W roku przyjsia na świat najmłodszej córki, Wodyński otrzymał po Janie Zbigniewie Ossolińskim województwo podlaskie. Niestety, już dwa lata później, w 1616 r., wojewoda ów zmarł¹.

Matką Gryzeldy była Zofia z Sobieskich, córka Marka Sobieskiego, wojewody lubelskiego, rodzona siostra m.in. Aleksandry, żony Krzysztofa Wiesiołowskiego, a także Jakuba Sobieskiego, ojca przyszłego króla polskiego - Jana III Sobieskiego. Zofia Wodyńska zmarła niemal równocześnie ze swoim mężem. Tak wynika przynajmniej z późniejszego testamentu samej Gryzeldy Wodyńskiej².

Oprócz Gryzeldy Jan i Zofia Wodyńscy osierocili jeszcze troje starszych dzieci: Marka /kasztelana podlaskiego w latach 1634-1645/, Andrzeja /łowczego podlaskiego w latach 1632-1648/ oraz córkę Marcybellę.

Tak więc Gryzelda Wodyńska znalazła się pod opieką Krzysztofa i Aleksandry Wiesiołowskich, jako najwyżej dwuletnie dziecko. W 1621 r., kiedy Krzysztof Wiesiołowski po śmierci swojego ojca, Piotra, odziedziczył Białystok, właśnie tu musiała przebywać przede

wszystkim dziewczynka. Niestety, nie wiele wiemy o tym okresie w jej życiu. Można jedynie zacytować fragment testamentu Gryzeldy, w którym pisze ona, że Wiesiołowsky "rodzicami, ojcem i matką stawszy się, nie tylko mię do lat dochowali, ale i ćwiczenie w wierze prawdziwej katolickiej rzymskiej, tak w bojaźni Bożej dali dostateczne i w szczerobliwosci swej pańskiej mnie hojnie i dostatecznie oprawą pańską opatrzyl"³. Należy chyba przyjąć, że właściwym wychowaniem i edukacją Gryzeldy zajmowała się głównie ciotka, Aleksandra Wiesiołowska. Jej mąż bowiem, mając rozliczne obowiązki publiczne /Krzysztof Wiesiołowski był od 1622 r. marszałkiem nadwornym litewskim/, jak też starościńskie /zarządzanie m.in. na Podlasiu starostwami: tykocińskim, wasilkowskim, suraskim i mielnickim/, nie miał na to zbyt wiele czasu.⁴ Poza tym bezdzietna Aleksandra, będąca gorliwą katoliczką, chciała na pewno ukształtować dziewczynę na własne podobieństwo.

Kiedy Gryzelda osiągnęła wiek szesnastu lat, jej przybrani rodzice zaczęli rozglądać się za odpowiednim dla niej mężem. Tutaj, z pewnością, najwięcej do powiedzenia miał już Krzysztof Wiesiołowski. To zapewne jego pomysłem było skojarzenie młodziutkiej Gryzeldy z 41-letnim Janem Stanisławem Sapiehą, marszałkiem wielkim litewskim, którego pierwsza żona, Anna Scholastyka z Chodkiewiczów, zmarła w 1625 r. Małżeństwo to mogło wzmocnić jeszcze bardziej pozycję polityczną właściciela Białegostoku w Rzeczypospolitej Obojga Narodów, jak też pomóc w osiągnięciu wyższych szczebli w hierarchii urzędniczej.

Ślub Gryzeldy z Janem Stanisławem Sapiehą miał miejsce latem 1631 r. w Grodnie. Obecni byli na nim, oczywiście poza nowożeńcami, Lew Sapieha, ojciec pana młodego, jego dwaj młodszy bracia, a także Krzysztof Wiesiołowski, przybrany ojciec panny młodej, którego współcześni nazywali "mężem wielkiej

powagi"⁵. Z kolei w sierpniu 1631 r. świeżo poślubieni małżonkowie przybyli do sądu grodzkiego w Drohiczynie, gdzie dokonali oblatowania swojej przedślubnej umowy. Według niej Sapieha otrzymywał od żony 200 tysięcy złotych polskich gotówką, które zabezpieczał na własnych dobrach podlaskich: Ciechanowcu oraz wsiach Obryte, Kozarze, Tworkowice i Bojanówka. Zgodnie z obowiązującym zwyczajem określono też postępowanie z wniesionymi do stała "pożytkami", w razie śmierci któregoś z małżonków⁶.

Niedługo jednak cieszyła się Gryzelda z Wodyńskich Sapieżyna swoim szczęściem małżeńskim. Na początku 1633 r., w wieku 19 lat, musiała być już ciężko chora, skoro zdecydowała się na sporządzenie testamentu. Miał to miejsce 19 stycznia w Słonimie⁷. W dokumencie tym rozporządziła się ona przede wszystkim całym swoim majątkiem. Wszystkie rzeczy ruchome: szaty, klejnoty, perły, złotą i srebrną zastawę otrzymaną od Wiesiołowskich, jak też podarunki weselne, zapisała swoim przybranym rodzicom. Z wiana wynoszącego 200 tysięcy złotych, 120 tysięcy miał otrzymać mąż, Jan Stanisław Sapieha, zaś reszta kwoty powinna być wrócić także do Wiesiołowskich. Ci zaś mieli z tej sumy część przekazać rodzeństwu Gryzeldy, jak też wynagrodzić służbę, która do końca pozostawała przy testatorce.

Najbardziej stanowcze żądanie Gryzeldy z Wodyńskich Sapieżyny dotyczyło jednak miejsca jej przyszłego pochówku. Domagała się ona, "aby po rozłączeniu duszy mej z ciałem nie prowadzili onego do Wilna, pod przekleństwem Boskim, /.../ ale nie mieszkając ażeby one do Białegostoku zaprowadzona i tam, w kościele tamtejszym, przy wielkim ołtarzu pogrzebiono"⁸.

Jak niebawem okazało się pośpiech Gryzeldy w sprawie sporządzenia testamentu był uzasadniony. Dwa dni później, 21 stycznia 1633 r., adoptowana córka Wiesiołowskich zmarła. Wykonawcą jej ostatniej woli został oczywiście jej mąż, Jan Stanisław Sapieha, marszałek wielki litewski. Ten nie wypełnił jednak głównego zalecenia żony. Ciało zmarłej zamiast do Białegostoku, powieszone zostało do stolicy Wielkiego Księstwa Litewskiego i tam, 26 kwietnia 1633 r., pochowane w kościele Św. Stanisła-



Gryzelda Wodyńska

wa.⁹ Krzysztof Wiesiołowski, zajęty akurat ważnymi sprawami państwowymi /śmierć króla Zygmunta III Wazy i związana z tym nowa elekcja/ nie miał czasu i możliwości, aby zatroszczyć się o właściwe wypełnienie dyspozycji swojej wychowawcy.¹⁰ Zajął się tym dopiero później, po śmierci Jana Stanisława Sapiehy, w 1635 r.¹¹, zostawszy jego następcą na marszałkostwie wielkim litewskim.

Najpierw potężny magnat podlaski ufundował w kościele białostockim, w którym Gryzelda naznaczyła sobie wieczny odpoczynek, specjalne epitafium, a także ustanowił tam osobnego kapłana, mającego m.in. w obowiązku odprawianie stałych modłów za duszę zmarłej.¹² Opłata dla owego duchownego została zabezpieczona sumą 240 złotych, zdeponowanych u Żydów tykocińskich. Nie doszło natomiast do translacji zwłok Gryzeldy z Wilna do Białegostoku. W rok po śmierci przybranej córki Wiesiołowski ufundowali w Grodnie kościół i klasztor dla żeńskiego zakonu Brygidek. Przełożoną 8 mniszek sprowadzonych z Lublina była rodzona siostra Aleksandry Wiesiołowskiej, Anna Sobieska. Właśnie do kościoła owych grodzieńskich mni-

szek została przewieziona trumna z ciałem Gryzeldy. Obok niej spoczął wkrótce również, zmarły w 1637 r. jej przybrany ojciec - Krzysztof Wiesiołowski. Kiedy wiosną 1645 r. wdowa Aleksandra Wiesiołowska spisywała swoją ostatnią wolę, w dokumencie znalazło się m.in. stwierdzenie, że także pragnie być pochowaną w kościółku Brygidek w Grodnie, obok swojego męża i przybranej córki.¹³ Jej wola została spełniona.

U Brygidek grodzieńskich przez ponad trzy wieki znajdował się również portret Gryzeldy z Wodyńskich Sapieżyń /podobnie zresztą jak obrazy przedstawiające jej przybranych rodziców - Krzysztofa i Aleksandrę Wiesiołowskich/ naturalnej wielkości.¹⁴ Zdaniem Jana Glinki konterfekt ten musiał pochodzić z ok. 1632 r. Badacz ów zwrócił także uwagę na podobieństwa wizerunku Gryzeldy do portretu królowej Konstancji, drugiej żony Zygmunta III Wazy. Obecnie wszystkie wspomniane obrazy pozostają w zbiorach Białoruskiego Państwowego Muzeum Sztuki w Mińsku.¹⁵

PRZYPISY

1. K.Niesiecki, Herbarz Polski, t.IX, Lipsk 1842, s.379-380; T.Żychliński, Zło-

ta Księga Szlachty Polskiej, t.XVI i XVII, Poznań 1894-1895, s.131-132, 224-225.

2. Sapiehowie. Materiały historyczno-genealogiczne i majątkowe, t.II, Petersburg 1892, s.241-244.

3. tamże, s.242.

4. T.Wasilewski, Białystok w XVI-XVII wieku /w:/ Studia i materiały do dziejów miasta Białegostoku, t.I, Warszawa 1968, s.122-123.

5. Sapiehowie..., t.II, s.9.

6. Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie /dalej AGAD/, Kapiciana pudło 6, k.509-512.

7. Sapiehowie..., t.II, s.224.

8. tamże, s.243.

9. Teki Glinki nr 62, s.74 /w:/ Ośrodek Dokumentacji Zabytków w Warszawie /mikrofilm w Archiwum Państwowym w Białymstoku/.

10. A.S.Radziwiłł, Pamiętnik o dziejach w Polsce, t.I /1632-1636/, Warszawa 1980, s.273,277,282,292.

11. W.Dworzaczek, Genealogia, cz.II, Warszawa 1959, tablica 169.

12. AGAD, Kapiciana p.55, k.511-517; Teki Glinki nr 62, s.74.

13. Teki Glinki nr 278, s.14.

14. tamże, nr 72, s.41-42.

15. Historyja białoruskawa mastactwa, t.II, Mińsk 1988, s.56-59.

Eugeniusz Bernacki

Konrad Fiedorowicz (1878-1957)

Już niewielu białostoczan wie, kim był i czym się zasłużył Konrad Fiedorowicz naszemu miastu. Tę odchodzącą w niepamięć, zasłużoną i powszechnie niedoświadczoną, należy obecnemu pokoleniu przybliżyć. K.Fiedorowicz urodził się 30 czerwca 1878 r. w Krycewiczach, w powiecie dziśnieńskim na Wileńszczyźnie. Jego rodzice - Norbert i Michalina - nadali mu imiona Konrad i Paweł. Po ukończeniu szkoły średniej w Rydze wstąpił na Wydział Medyczny Uniwersytetu w Kijowie, gdzie w 1903 roku uzyskał dyplom lekarza z wyróżnieniem - maxima cum laude. Pracę w swoim zawodzie rozpoczął w Maryińskim Szpitalu w Petersburgu. Egzaminy doktoranckie złożył w 1907 r. w Wojskowej Akademii Lekarskiej. W 1908 r. został rzeczywistym członkiem Rosyjskiego Chirurgicznego Towarzystwa im. Pirogowa. W 1920 r. ukończył pracę doświadczałą na temat zmian w jelitach pod wpływem zaburzeń krążenia krwi w naczyniach krezkowych, za którą otrzy-

mał stopień doktora medycyny. Następnie podjął pracę w Propedeutycznej Klinice Chirurgicznej Cesarskiej Wojskowo-Medycznej Akademii pod kierownictwem znanych profesorów - Fiedorowa, Opella, Trojanowa, współpracując jednocześnie z Mirotworcowem.. Od września 1910 r. objął stanowisko ordynatora i nadetatowego asystenta.

W 1911 r. przeniósł się do Astrachania, gdzie objął stanowisko ordynatora oddziału chirurgicznego Szpitala Miejskiego. W 1914 r. został zmobilizowany i początkowo był naczelnym lekarzem Głównego Oddziału Opatrunkowego 120 Dywizji, a następnie 101 Punktu Ewakuacyjnego w Rydze. Za wojenne zasługi lekarskie został odznaczony Orderem Św. Stanisława i Św. Anny.

Po wojnie w 1918 r. wrócił do Astrachania. W 1920 r. w wyniku wszechrosyjskiego konkursu, został wyznaczony profesorem i kierownikiem Katedry Chirurgii Ogólnej Wydziału Medycznego Państwowego Uniwersytetu w Astracha-

niu. Na stanowisku tym prowadził wykłady i zajęcia praktyczne dla studentów z chirurgii oraz typowe w tej specjalności zajęcia kliniczne przy chorych. W maju 1922 r. złożył rezygnację z zajmowanego stanowiska i przyjechał do kraju. Tu miał propozycję objęcia jednej z katedr uniwersyteckich chirurgii, ale osiadł na stałe w Białymstoku. Tuż zaraz po przybyciu do naszego miasta w 1922 r. został ordynatorem chirurgii 30-łóżkowego Szpitala Św. Rocha mieszczącego się przy ulicy Lipowej 47 /dziś trudno ustalić topograficznie jego lokalizację/. Szpital ten w 1932 r. przeniesiono do nowego gmachu przy ulicy Piwnej 11 /dziś Skłodowskiej Curie/, gdzie oddział chirurgiczny liczył już 60 łóżek. Na dalszym etapie dr Fiedorowicz miał już 6 asystentów. W 1934 r. został dyrektorem tego stale rozbudowującego się, wieloddziałowego, nowoczesnego na owe czasy szpitala. W 1939 r. Szpital ten liczył już 240 łóżek.

Władze radzieckie po zajęciu Białegostoku w 1939 r. przemianowały Szpital Św. Rocha na II Szpital Miejski, pozostawiając dr Fiedorowicza na stanowisku ordynatora chirurgii i dyrektora całości. Okupacja niemiecka wniosła nowe zmiany. Niemcy już w pierwszych dniach okupacji przejęli szpital i zarekwirowali wyposażenie oddziału chirurgicznego z nakazem natychmiastowego



usunięcia chorych i rannych. Przenieśli ich własnymi siłami lekarze, pielęgniarki, salowe i w miarę możliwości mieszkańcy cywilni miasta. W ten sposób chorzy dr Fiedorowicza doraźnie znaleźli się w różnych pomieszczeniach szpitalnych tj. przy ul. Dąbrowskiego, Mickiewicza 2 /były to sowieckie szpitale wojskowe/ oraz przy ul. Warszawskiej /Szpital PCK/. W dalszym etapie i reorganizacji dr Fiedorowicz objął oddział przy ul. Warszawskiej 15 /Szpital Żydowski/. W 1942 r. przybył do Białegostoku na stanowisko dyrektora wszystkich szpitali Niemiec - dr Lothar Franz. Ponadto objął on ordynaturę oddziału chirurgicznego przy ul. Warszawskiej 15, a zaś dr Fiedorowicz został przeniesiony do Szpitala PCK /Warszawska 29/, gdzie objął ordynaturę 40-łóżkowego oddziału chirur-

gicznego. Ponownie szpitale zostały zdemolowane i ograbione przez cofającą się armię niemiecką w 1944 r. Doszczętnie został zburzony Szpital Św. Rocha oraz Szpital Kolejowy przy ul. Dąbrowskiego. Zaraz po wyzwoleniu miasta rozpoczął działalność względnie dobrze zachowany szpital przy ul. Warszawskiej 15 /I Szpital Miejski/ i Warszawskiej 29 /III Szpital Miejski/. Ordynatorem chirurgii i dyrektorem III Szpitala Miejskiego został dr Fiedorowicz. Funkcję tę pełnił do 1948 r. tj. do otwarcia 180-łóżkowego nowo zbudowanego gmachu szpitalnego na miejscu dawnego Szpitala Św. Rocha. Nazwano go Państwowym Szpitalem Chirurgicznym. Jednym z czterech jego ordynatorów został dr Fiedorowicz /dwa inne oddziały objęli jego byli uczniowie/. Szpital ten w 1953 r. zo-

stał włączony organizacyjnie do Wojewódzkiego Szpitala im. J. Śniadeckiego. Na stanowisku ordynatora tegoż szpitala dr Fiedorowicz pozostał do ostatnich dni swojego życia.

Nie ulega wątpliwości, że dr Fiedorowicz przybył do Białegostoku już jako wysokiej klasy specjalista, wyszkolony pod okiem najlepszych chirurgów rosyjskich, znanych także w całej Europie. Znalazło to uznanie w 1920 r. w mianowaniu go profesorem chirurgii i kierownikiem Kliniki Chirurgicznej w Astrachaniu. Dobrodziejstwem dla Białostoczyny było już to, że tej klasy chirurg chciał podjąć pracę w szpitalu bardziej z nazwy, a nie funkcji. Należy uświadomić, że Szpital Św. Rocha liczył 30 łóżek i mieścił się w nim także oddział internistyczny. Upředni ordynator chirurgii po przyjeździe dr Fiedorowicza znalazł zatrudnienie jako lekarz w białostockim więzieniu; ten fakt dostatecznie mówi o poziomie świadczonych przez niego usług chirurgicznych.

Dr Fiedorowicz zaczął rozwijać białostocką chirurgię na miarę swojej osoby. Poszerzono oddział chirurgiczny do 30 łóżek przenosząc internę. Z biegiem czasu ta liczba także stała się niewystarczająca z uwagi na napływ chorych chcących, by leczył ich znakomity chirurg. Przy poszerzeniu oddziału do 60 łóżek - oddział chirurgiczny przy Szpitalu Żydowskim stał się bezpotrzebny i uległ likwidacji. Chorzy bez względu na wyznanie i narodowość masowo garnęli się do dr Fiedorowicza.

Osiedlenie się dr Fiedorowicza w Białymstoku było więc rzeczywistym momentem przełomowym w rozwoju chirurgii tego regionu. Dał on początek i był filarem nowej ery chirurgii klinicznej. Wprowadził operacje na żołądku i jelitach, pęcherzyku żółciowym i wolu. Zastosował operacje na kościach i kręgosłupie i większość zabiegów urologicznych. Zastosował heterotropowe, witalne autoprzyszczepy kości. Niektóre z tych zabiegów po dzień dzisiejszy są stosowane w niezmienionej formie w klinikach o nazwie odległej od chirurgii ogólnej. Wspecjalizował wielu znakomitych chirurgów. W 1924 r. zorganizował Polskie Zrzeszenie Lekarzy Woj. Białostockiego i w okresie lat 1931-38 był jego przewodniczącym. Przyczynił się do założenia Biblioteki Lekarskiej, brał czynny udział w działalności PCK. Zmarł 25 kwietnia 1957 roku.

Dr Fiedorowicza znałem z trzech źródeł: z opowiadań mieszkańców /jeszcze w okresie międzywojennym/ Białostoczyny, osobistych relacji lekarzy i pielęgniarek pracujących z nim jeszcze

w dawnych latach i wreszcie z osobistego z nim kontaktu w czasie pracy. Nazwisko Fiedorowicza było powszechnie znane jako najlepszego lekarza w województwie. Jednakże obok tego mówiono, że jest to człowiek niezmiernie wybuchowy, który może zwymyślać pacjenta bez istotnej przyczyny. Nie odstraszało to jednak ludzi szukających ulgi w swoich chorobach.

Tuż po wyzwoleniu Białegostoku w 1944 r. w fatalnych warunkach lokality w sąsiadujących ze sobą gabinetach ambulatoryjnych przy ulicy Warszawskiej przyjmował chorych dr Fiedorowicz i obok w sąsiednim pokoju dr Z. /internista/. Wszyscy bez względu na chorobę szli do dr Fiedorowicza. Wchodząc do gabinetu składali na podłozie swoje honoraria, tj. masło, kury, słoninę, jaja, itp. /pieniądze nie miały w tym czasie żadnej wartości, a ponadto ludzie ich nie mieli/. Chorych z wyraźnymi chorobami internistycznymi dr Fiedorowicz przekazywał dr Z., ale honoraria zostawały w jego gabinecie. Nie wzbudzało to zadowolenia dr Z. Z czasem zatrudniono pielęgniarkę w celu segregacji chorych, ale ci podawali fałszywe wywiady chorobowe lub wręcz próbowali przekupstwa, by dostać się do dr Fiedorowicza. Część złożonych darów szła na wyżywienie leżących w oddziale chorych.

Osobiście po raz pierwszy zetknąłem się z dr Fiedorowiczem w 1948 r., gdy jako student - zgodnie z poleceniem prof. Zaorskiego /Kierownik Kliniki Chirurgicznej w Warszawie/ zgłosiłem się do miejscowego chirurga na kontrolę rany po przebytej appendektomii. Byłem oczarowany uprzejmością i miłym sposobem bycia przyjmującego mnie starszego wiekiem chirurga. Tym miłym chirurgiem okazał się dr Fiedorowicz.

Bliżej poznałem go w 1949 r., gdy odbywałem wakacyjną praktykę w Państwowym Szpitalu Chirurgicznym w Białymstoku. Zauroczony dr Fiedorowiczem poprosiłem Komisję d/s Zatrudnienia przy Wydziale Lekarskim A.M. w Warszawie o wydanie mi nakazu pracy /takie wówczas obowiązywały przepisy/ właśnie do tegoż szpitala. Pod bezpośrednią opieką dr Fiedorowicza pracowałem przez 2 lata, a w następnych latach byłem stałym uczestnikiem jego zespołu dyżurującego.

Do dnia dzisiejszego jestem pełen uznania dla głębokiej wiedzy medycznej mojego pierwszego nauczyciela chirurgii. Był bardzo dobrym diagnostą, a były to czasy, gdy głównymi pomocami w tej dziedzinie była osobista wiedza i doświadczenie lekarskie. W obsadzie chirurgicznej szpitala byli także doświadczeni lekarze /m.in. dr Hamerla/, ale w

trudnych przypadkach zawsze konsultowali się z dr Fiedorowiczem. Pamiętam kobiety z bólami brzucha w bardzo ciężkim stanie ogólnym. Zebrali się przy niej wszyscy liczący się wówczas chirurdzy i nie ustalwszy rozpoznania, zdecydowali się na dalszą obserwację chorych. W celu potwierdzenia postępowania poproszono na konsultację dr Fiedorowicza. Ku zaskoczeniu rozpoznał on uwięzłą przepuklinę przeponową, co wymagało pilnej operacji. Nie widząc potwierdzenia i chętnych do operacji, sam ją przeprowadził. Zabieg potwierdził rozpoznanie. Chirurg obecnych czasów dysponujący aparaturą rentgenowską lub ultrasonograficzną nie widziałby tu trudności diagnostycznych, ale w tamtych latach tych ułatwiających dobrodziejstw nie było. Z czasem jedyny w mieście radiolog przychodził do szpitala na dwie godziny w nieokreślonej porze dnia, by niedostatecznie sprawnym aparatem wykonać nie zawsze czytelne zdjęcia. Natomiast na codzień posługiwaliśmy się małym wojskowym aparatem rentgenowskim, pod którego ekranem usuwalimy odłamki wybuchłych granatów, zapalników i min z okaleczonych rąk i nóg bawiących się tymi pozostałościami wojny dzieci. Naświetlaliśmy się wówczas niewiarygodnie wiele, ale nikt tego nie brał pod uwagę, a BHP nie istniało.

Zakres operacyjny dr Fiedorowicza był na owe czasy jak wyżej wspomnianym bardzo szeroki, obejmujący obecnie co najmniej cztery specjalności zabiegowe. Zakres ten jednak już za mojej bytności stale zmniejszał się z uwagi na wiek i narastające niedomagania wzroku. Większą uwagę musieli skupić asystujący przy zabiegu lekarze.

W 1954 r. organizacyjnie znaleźliśmy się w II Klinice Chirurgicznej AMB. Kierownik kliniki jak i dyrektor szpitala z pełnym szacunkiem odnieśli się do dr Fiedorowicza. Dano mu do prowadzenia oddział ropny i wzmocniono opiekę nad tym oddziałem. W 1956 r., będąc na przeszkoleniu w Klinice Chirurgicznej Instytutu Onkologii w Warszawie, wysłuchałem na posiedzeniu lekarskim jak prof. Bogdanowicz /kierownik Kliniki Chirurgii Szczękowej AMW/ chwalił się swoim pierwszym zabiegiem usunięcia części żuchwy i uzupełnienia ubytku autoprzeszczepem pobranym z żebra. Identyczny zabieg widziałem wykonany przez dr Fiedorowicza w 1949 r. o czym powiedziałem w wygłoszonej wypowiedzi. Zakres operacyjny krajowych klinik chirurgicznych oraz dr Fiedorowicza na przełomie lat 40-tych i 50-tych był równorzędny. Różnice miały się pojawić z dotarciem do wielkich miast akademickich nowoczesnej

aparatury medycznej z Zachodu i powojennym powrotem do kraju chirurgów polskich obeznanych z najnowszymi osiągnięciami wiedzy i techniki medycznej. Nie bez wpływu było tu nawiązanie kontaktów międzyklinikowych ze Szwecją i Anglią.

Dr Fiedorowicz doskonale znał piśmiennictwo chirurgiczne. Każdą wolną chwilę poświęcał przynoszonym ze sobą wydawnictwom specjalistycznym. Z dostępnych z zagranicy były tylko tytuły radzieckie. Po powołaniu I Katedry i Kliniki Chirurgicznej odbywały się posiedzenia kliniczno-naukowe. W dyskusji dr Fiedorowicz przodował; miał za sobą kliniczne i naukowe doświadczenie, którego nam wszystkim brakowało. On miał za sobą pracę w czołowych klinikach Rosji, doświadczenia chirurgii wojennej i kierownika Kliniki w Astrachaniu.

Cechowała go wysoka odpowiedzialność zawodowa. Doskonale wiedział, że przy wątpliwym przypadku nowo przyjętego na dyżurze chorego - poproszą go o konsultację. Jednak bez względu na nocną porę, nieproszony przybywał swoim charakterystycznym dla ludzi starszych czapiącym krokiem na izbę przyjęć do każdego przyjmowanego chorego. Najczęściej mnie to złościło, gdyż nie widziałem potrzeby przerywania jego odpoczynku i snu dla każdego przypadku. Tę jego wszechobecność zrozumiiałem, gdy sam zostałem głównym, odpowiedzialnym za całość, dyżurantem.

W młodości był niewątpliwie przystojnym, interesującym mężczyzną. Miał ok. 180 cm wzrostu i mimo wieku zachował względnie szczupłą sylwetkę. Z jego opowiadań wiem, że lubił bale, przyjęcia, towarzystwo, a pracujące z nim od wielu lat pielęgniarki twierdziły, że również kobiety. Do kobiet w swoim wieku zwracał się najczęściej per "babciu". W latach międzywojennych lubił także polowania i zapewne był dobrym strzelcem. Wczesną wiosną i późną jesienią ubierał się w kurtkę, którą nazywał "lisiurą" z uwagi na jej podbicie ze skór upolowanych przez siebie lisów. W jego mieszkaniu wisiły na ścianie dwa piękne eksponaty głów jeleni, które ustrzelił w lasach poznańskich. Palił papierosy wykonane własnoręcznie z ulubionego tytoniu. Nośił je w papierosnicy z sandałowego drzewa; były na niej liczne, złote monogramy nazwisk ofiarodawców-kolegów z kliniki w Petersburgu.

W bezpośrednim byciu był miły, łagodny, a wobec kobiet szarmancki, ale w określonych sytuacjach wybuchowy i złośliwy. Z czasem rozwikłałem genezę tej cechy, która w "wieści gminnej" tak przylgnęła do niego. W okresie międzywojennym stale pełnił funkcję ordynato-

ra, a także przez wiele lat dyrektora. Stanowiska te zabierały mu wiele czasu. Był najbardziej liczącym się w mieście i regionie chirurgiem, co przysparzało mu licznych pacjentów do operacji, przyjęć ambulatoryjnych i wizyt domowych. Z jego opowiadań wiem, że dwa dni w tygodniu przyjmował Żydów, około 70 dziennie. Nie mniejsza liczba pacjentów była w pozostałych dniach. Pracująca z nim pielęgniarka twierdziła, że "doktor w tym czasie nie miał czasu na wyjście do toalety". Brak czasu zmuszał go do krótkiego, ale rzeczowego wywiadu. Na postawione pytania żądał rzeczowej odpowiedzi. Nie zawsze dialog ten przebiegał zgodnie z oczekiwaniami. Np. na pytanie - od kiedy choruje? - często odpowiedź brzmiała, że od wesela córki lub ocielenia się krowy!/. Wówczas pytanie powtarżał, a gdy odpowiedź była niezmienną, dalsza rozmowa nie miała przyjemnego charakteru. W moim okresie nawału pacjentów dr Fiedorowicz już nie miał, ale styl rozmowy z chorym pozostał. Pozostała mu także na pierwsze lata powojenne segregacja pacjentów tj. na prywatnych i "kasowych" /ubezpieczonych/, których przekazywał dr Hammerli. Większego znaczenia to nie miało, gdyż w tym okresie chory /o ile było go

stać/ w różnej formie wspomagał operującego go chirurga, który otrzymywał głodowe pobory. Odczułem to na własnej skórze, gdy za prymitywne, zapluskowane i bez podstawowych wygod, na peryferiach miasta pokój płaciłem połowę swoich poborów. Ponadto dr Fiedorowicz nie znosił przeszkadzania mu w badaniu pacjenta. Znana w mieście była historia wyrzucenia za drzwi przez dr Fiedorowicza żony wojewody, która poprzednio z nim umówiona weszła do gabinetu w czasie badania chorego.

Do pracy przyjeżdżał dorożką konną i tenże sam dorożkarz odwoził go o godz. 14 do domu. Dorożkarz ten od dawnych lat międzywojennych obsługiwał dr Fiedorowicza dowożąc go do /i ze/ szpitala, a także do licznych wizyt domowych. Sądzę, że stała gotowość dyspozycyjna do wyłącznej obsługi znane go doktora opłacała się dorożkarzowi. Mówiono, że w przypadku wizytowanych biednych chorych dr Fiedorowicz rezygnował z honorarium /a nawet wręczał pieniądze na leki/, ale polecał uiścić należność za transport dorożkarzowi. Za mojej bytności dorożkarz obsługiwał nadal doktora, ale robił to z osobistego do niego przywiązania i sentymentu, gdyż w okresie tym nie było już prywatnych

wizyt, a żebracze pobory pasażera nie zezwalały na korzystanie z tak drogiego środka lokomocji.

Przy dobrym samopoczuciu i zdrowiu przyjeżdżał do swoich zajęć szpitalnych prawie do ostatnich dni swojego życia. Chorował krótko. Pierwszym i niespodziewanym objawem jego choroby był krwotok z nowotworu przełyku. Przyniósł on mu śmierć stosunkowo szybką i bezbolesną, eliminując typowe dla tej choroby długie, ciężkie cierpienia i konanie. Zmarł bezpotomnie - pogrzebany na Cmentarzu Farnym w Białymstoku.

Przez ostatnie lata swojego życia mieszkał przy ulicy Rzemieślniczej na Antoniuku. Najbliższą istniejącą do dziś domu jego zamieszkania, nowo powstałą ulicę, nazwano jego imieniem.

Bibliografia

1. E. Bemacki, Sylwetki Chirurgów Polskich, PAN. Wrocław 1982, str.54.
2. E. Bemacki, Album Chirurgów Polskich. PAN. Wrocław 1990, str. 56.
3. E. Bemacki, Zeszyty Historyczne. Okręgowa Izba Lekarska, Białystok 1991, tom I, zeszyt 2, str. 19.
4. W. Giedroń-Juracha. Polski Przegląd Chirurgiczny, 1958, 30, 529.

Ks. Kazimierz Kułakowski

Czesława Redkowska z d. Skwarczyńska /1916-1990/.

Druhu Czesława była rodowitą białostoczką. Urodziła się podczas pierwszej wojny światowej, 26 lipca 1916 r. w rodzinie wielodzietnej. Ojciec Adam Skwarczyński był z zawodu mechanikiem samochodowym. Matka Jadwiga zajmowała się gospodarstwem domowym i wychowaniem dzieci. W siódmym roku życia, już w niepodległej Polsce, Czesia Skwarczyńska zaczęła uczęszczać do Szkoły Powszechnej Nr 3, przy ul. Gdańskiej. Rozpoczynając piąty rok nauki, rozpoczęła też swoją harcerską przygodę, jako że 10 września 1928 r. wstąpiła do Związku Harcerstwa Polskiego. W niespełna dwa lata później, bo 15 maja 1930 r., zdobyła stopień ochotniczki i złożyła przysiężenie harcerskie.

Po dziewięciu latach nauki, przez ostatnie trzy lata, a konkretnie od 1 września 1932 r. do 6 czerwca 1935r. uczyła się w Szkole Handlowej w Białymstoku. Tutaj chętnie służyła swoją

umiejętnością kaligrafii. Jej piękne pismo wykorzystywano przy wydawaniu świadectw szkolnych i różnych dyplomów. Przede wszystkim jednak tutaj druhu Skwarczyńska zaangażowała się pełniej i bardziej odpowiedzialnie w pracę harcerską. Już bowiem w roku szkolnym 1932/33 zostaje zastępową, działającą na terenie Szkoły Handlowej, XIII Drużyny Harcerskiej im. Bałki Wołodzyńskiej. Z kolei 30 czerwca 1933r. otrzymuje stopień pionierki, a od 17 września tegoż roku pełni funkcję drużynowej. Prowadzenie jednak drużyny to sprawa nie łatwa, wymagająca dobrej znajomości metodyki i organizacji pracy harcerskiej. Aby temu zadaniu sprostać, druhu Czesława bierze udział w Kursie dla Drużynowych Chorągwi Białostockiej w Mostkach od 20 czerwca do 11 lipca 1934 r. Komendantką obozu była wtedy hm. Maria Kułapówna. W dniu zakończenia Kursu, rozkazem Komen-

dantki Obozu, otrzymała stopień samarytanki i 4 sprawności.

Zlot Jubileuszowy ZHP zaplanowany był na drugą połowę lipca 1935 r. /II - 25 lipca 1935 r./ W celu praktycznego i bezpośredniego przygotowania się do Zlotu, Białostocka Chorągiew Harcerska urządziła dla jego uczestniczek obóz przedzlotowy w Broku n/Bugiem w dniach 2-11 lipca 1935 r. Pracą obozu kierowała komendantka chorągwi hm. Aleksandra Sandomierska. W obozie tym, a potem w Jubileuszowym Zlocie, brała także udział Czesława Skwarczyńska. Były to dla świeżo upieczonej maturzystki pamiętne dni, które pozostawiły niezatarty ślad w jej życiu ubogaciły szczytnymi ideałami harcerskimi na zawsze. Jeszcze do dziś rodzina druhy Czesławy przechowuje liczne jej zdjęcia ze Zlotu oraz album wydany z okazji Jubileuszu. Wtedy też nawiązała się nie szczerej sympatii pomiędzy nią a białostockim harcerzem Antonim Kaczorowskim.

Rok 1935 przyniósł druhy Skwarczyńskiej jeszcze jedno harcerskie wyróżnienie i przeżycie. Została mianowicie skierowana przez Komendę Chorągwi na Kurs Metodyczny dla Drużynowych Drużyn Harcerskich w Instruktorskiej Szkole na Buczu, gdzie Komendantką Kursu, trwającego od 12 października do



Rok 1935. Czesława Skwarczyńska

5 listopada 1935 r., była hm. Józefina Łapińska. Po kursie, mimo iż drużna Czesława opuściła już Szkołę Handlową, prowadziła nadal swoją drużynę. Miała wtedy dużo wolnego czasu. Nie mogła bowiem dostać odpowiedniej pracy umysłowej. Z funkcji drużynowej zrezygnowała dopiero 24 czerwca 1936 r., pozostając nadal bez pracy. Odejście z drużyny, którą prowadziła przez trzy lata, nie było, pomimo ciągłych poszukiwań zatrudnienia, rezygnacją z pracy harcerskiej. Wstąpiła do Kręgu Starszoharcerskiego przy Komendzie Białostockiej Chorągwi i tutaj działała do wybuchu wojny 1939 r. Zatrudnienie zaś ostatecznie znalazła z funduszu pracy w 1937 r. Była to praca kancelaryjna w Lidze Morskiej i Kolonialnej w Białymstoku. Tutaj urzędowała do 20 kwietnia 1939 r. tj. do rozwiązania Ligi. Od 1 maja 1939 r. podjęła pracę w Urzędzie Poczтовым jako urzędnik umysłowy.

W Urzędzie tym, od 1 października 1939 r., zatrudniony był Mieczysław Jó-

zef Redkowski. Ukończył on Wydział Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego w 1936 r. i z nakazu pracy został skierowany do Białegostoku. Podczas wspólnej pracy w Urzędzie znajomość koleżeńska pomiędzy dwójkiem ludzi powoli przerodziła się w głębsze wzajemne uczucie. Sytuacja polityczna nie sprzyjała jednak decyzjom matrymonialnym. Po wybuchu wojny, w okresie okupacji sowieckiej, pracowali jeszcze razem na Poczcie. Za okupacji niemieckiej drużna Czesława podjęła pracę umysłową w niemieckim prywatnym przedsiębiorstwie budowlanym. Mimo wszakże istniejącej niepewności jutra, mimo trwającego terroru hitlerowskiego okupanta, utrzymujące się między drużyną Czesławą Skwarczyńską i Mieczysławem Redkowskim wzajemne uczucie miłości ostatecznie przesądziło o decyzji pobrania się. Ślub odbył się w kościele farnym w Białymstoku 13 stycznia 1943 r. Niestety, krótko, bardzo krótko trwało ich małżeństwo. Już bowiem w lipcu tegoż roku

Mieczysław Redkowski został aresztowany i zaliczony do kontyngentu przeznaczonych na rozstrzelanie. Rozstrzelano wówczas wielu spośród polskiej inteligencji w różnych miastach Białostockizny. Męża Czesławy rozstrzelano przypuszczalnie w Bacieczkach. Ona sama zaś musiała się ukrywać, ponieważ gestapo zamierzało ją również aresztować. Jej trudną sytuację pogarszał fakt, że spodziewała się dziecka. Dnia 2 lutego 1944 r. urodziła córkę Marię, która nigdy nie widziała swego ojca.

W pierwszych latach po wojnie Cz. Redkowska mieszkała u swoich rodziców, zajmując się wychowaniem córeczki. Tragiczne przeżycia okupacji i całkowite oddanie się dziecku, nie pozwoliły drużnie Czesławie aktywnie włączyć się w pracę, odradzającego się po wojnie Harcerstwa. Należało raczej pomyśleć o pracy zarobkowej. Pracę taką podjęła z dniem 1 stycznia 1947 r. w Narodowym Banku Polskim w Białymstoku. Przeprowadziła w nim ponad 30 lat, przechodząc 31 sierpnia 1977 r. na zasłużoną emeryturę. Jej harcerskie umiejętności organizacyjne, oraz jej bezpośredni sposób obcowania ze współpracownikami, uczyniły z niej niekwestionowaną inspiratorkę i przywódczynię wszystkich towarzyskich uroczystości. Jej pomysły artystyczno-kulturalne mobilizowały całe bankowe środowisko do aktywnego udziału w przygotowanych przez nią imprezach. Zawsze taktowna, zawsze uczynna nawet wobec dużo młodszych od siebie, wzbudzała nieklamany szacunek i szczerą wdzięczność otoczenia. A kiedy odeszła na emeryturę i nigdzie nie pracowała, stale kontaktowała się z dawnymi pracownikami i szukała okazji, aby im służyć. Zresztą nie tylko im, ale wszystkim potrzebującym dobrej rady i wsparcia. Znajomi mówili o niej: "to dobry, szlachetny człowiek".

Kiedy więc w latach siedemdziesiątych utworzono przy Białostockiej Komendzie Chorągwi Krąg Seniora, drużna Czesława zgłosiła swój akces. Była stałą uczestniczką miesięcznych zbiórek Kręgu. Brała udział w całodniowych, czy parodniowych wycieczkach poza miasto. Głęboko przeżyła odsłonięcie i poświęcenie harcerskiego głazu-pomnika z umieszczonym nań krzyżem harcerskim i napisem: "Całym życiem służyć Bogu i Polsce". Ten fragment Przyrzeczenia Harcerskiego, który teraz Harcerstwo oficjalnie i urzędowo akcentuje, był przecież zawsze jej życiową dewizą.

Radosne doznania, towarzyszące zmianom zachodzącym w Związku Harcerstwa Polskiego, jakie napełniały serce drużny Redkowskiej, przerwała niespodziewana śmierć. Jeszcze przecież na



Szkoła Handlowa w Białymstoku. Kl 1a rok 1932-1933

krótco przed śmiercią, tak tęsknie oczekiwiała i tak bardzo cieszyła się przygotowaną przez Krąg Seniora wspólną staropolską Wieczerszą Wigilijną. Niestety,

nieubłagana śmierć wyrwała ją z harcerskich szeregów. Zmarła 14 grudnia 1990 r. W pamięci członków Kręgu pozostała jednak nadal, tak jak pozostała jej

cytowane już słowa: "Zdobyte w ZHP ideały tkwią do dziś głęboko w moim sercu i pozostałą nienaruszone do ostatnich dni".

Ks. Kazimierz Kułakowski

Zygmunt Kędzia /1921-1987/

Zygmunt Kędzia urodził się 21 grudnia 1921 r. w Białymstoku przy ul. Mickiewicza. Był on synem Wincentego i Leokadii Zawadzkiej. Miał starszego brata Edwarda i młodszą siostrę Stanisławę. Od najwcześniejszych lat z siostrą łączyły go bardzo bliskie i serdeczne więzy. Razem bawili się, razem oglądali witryny sklepów, razem chodzili na sanki i łyżwy. On jednak zawsze przewodził, lecz też zawsze po bratersku opiekował się siostrą. W ósmym roku życia zmarła im matka. Ojciec ożenił się powtórnie. Jego żona była bardzo dobrą kobietą i dzieci nigdy nie nazywały jej macochą.

Zygmunt rozpoczął naukę w Szkole Powszechnej nr 1 w Białymstoku. Od najmłodszych lat szkolnych odznaczał się doskonałą kondycją fizyczną i umiejętnościami sportowymi: grał w piłkę nożną, jeździł na nartach, pływał, chodził na rękach.

Nic przeto dziwnego, że tak wysportowanego chłopca pociągało harcerstwo, kultywujące tężyznę fizyczną i dające możliwość sprawdzania posiadanych sprawności fizycznych w bezpośrednim kontakcie z przyrodą.

Do Związku Harcerstwa Polskiego Zygmunt Kędzia wstąpił w swojej szkole 17 października 1935 r. Należał do VI Drużyny Harcerzy im. B.Chrobrego. Przyrzeczenie harcerskie złożył na ręce hm. Andrzeja Świerczyńskiego 27 września 1936 r. Stopień młodzika otrzymał w 1936 r., ćwika 1938, zaś harcerza orlego w 1939 r. Zdobył też 14 sprawności, w tym jedną bardzo trudną i rzadką - sprawność trzech piór.

W Szkole Powszechnej nr 1 nauczycielem gimnastyki i instruktorem harcerskim był podharcemistrz Bolesław Klepacki. Jego nieprzeciętna osobowość i auto-



Zygmunt Kędzia

rytet harcerski oddziaływały na kształtującą się psychikę młodego Zygmunta w sposób bardzo wyraźny i trwały. Z czasem pdh Klepacki stał się prawdziwym opiekunem i powiernikiem Zygmunta. Stąd też, kiedy ten po skończeniu Szkoły Powszechnej w 1936 r. nie dostał się do Gimnazjum Mechanicznego, B.Klepacki



Zygmunt Kędzia na czele harcerzy. Defilada 9 maja 1946 w Białymstoku

zasugerował mu podjęcie nauki w Szkole Rzemieślniczej, gdzie mógłby się przygotować do zawodu murarza. W planach Bolesława Klepackiego wiązało się to z możliwością otwarcia w przyszłości "Bazaru Harcerskiego", w którym odpowiednio przygotowana młodzież harcerska sprzedawałaby wytworzone przez siebie wszystkie akcesoria niezbędne harcerkom i harcerzom do ekwipunku obozowego i osobistego unundurowania. Trzyletnią Szkołę Rzemieślniczą Zygmunt Kędzia ukończył w 1939 r. Niestety, wybuch II wojny światowej uniemożliwił realizację "Bazaru Harcerskiego".

Ucząc się w Szkole Rzemieślniczej dh Zygmunt coraz bardziej angażował się w działalność harcerską. Szczególnie umiłował pracę z najmłodszymi, z zuchami. Szybko został wodzem gromady zuchów. Jego gromada zawsze wyróżniała się na defiladach trzeciomałowych: raz byli to Indianie, innym razem żołnierze różnych historycznych formacji wojskowych. Odpowiednie stroje sam projektował i zasadniczo wszystkie sam wykonywał.

Swoje uzdolnienia i umiejętności pracy z zuchami dh Zygmunt rozwijał i doskonalił na koloniach i obozach stałych. Po raz pierwszy, jako wódz gromady, uczestniczył w 15-dniowej kolonii zuchowej w Grandziczach k/Grodna w 1938 r. W 1939 r. był dwukrotnie na obo-

zie: najpierw w Zdrojach pod Supraślem, pełniąc funkcję zastępowego, a następnie na kolonii zuchowej w Krzyżowatam k/Supraśla, gdzie był przybocznym drużynowym zuchów. Po odbytych tego roku obozach został mianowany zastępcą namiestnika zuchów Hufca Białystok.

Był to czas, kiedy nad Polską zawisła groza wojny z Niemcami. W bezpośrednim przygotowaniu się społeczeństwa polskiego do wojny brało również udział harcerstwo. Do utworzonego w Białymstoku Pogotowia Harcerskiego czynnie włączył się dh Zygmunt Kędzia.

Przez pierwszych parę tygodni trwającej wojny młodzież harcerska dnem i nocą z pełnym poświęceniem spełniała zlecone jej zadania. Niestety, sytuacja militarna zmusiła także formację harcerską do wycofania się z miasta i wymarszu na wschód. Już za Wołkowyskiem harcerze, a wśród nich dh Zygmunt, zostali zatrzymani przez wojsko sowieckie. Groziło im rozstrzelanie. Egzekucji jednak nie wykonano. Zwolnieni i poprzebierani w cywilne ubrania harcerze dotarli do Wołkowyska, a stamtąd wrócili do Białegostoku.

Okupacja sowiecka wschodnich terenów Polski, zmusiła wielu dorosłych Polaków do opuszczenia swoich rodzin i szukania schronienia poza miejscem stałego zamieszkania. Taka właśnie sytuacja zaistniała w rodzinie Kędziów. Oj-

ciec Wincenty Kędzia, znany w sąsiedztwie ze swoich przekonań prawicowych musiał uciekać z obawy przed donosem i aresztowaniem. Utrzymanie rodziny spadło na braci: Edwarda i Zygmunta. Zygmunt podjął zarobkową pracę w garbarni.

Zmiana na wschodzie Polski okupantów wojennych nie zmieniła materialnej sytuacji rodziny Kędziów. Zygmunt zdecydował nie podejmować pracy w przedsiębiorstwach niemieckich działających na terenie Białegostoku, lecz zaangażował się do pracy na wsi. Do domu przyjeżdżał na niedziele i święta. Każdego tygodnia odwiedzał też swoją siostrę Stanisławę, ukrywającą się u znajomych w Wasilkowie, jako że groziła jej wywózka "na roboty" do Niemiec. Zygmunt przywoził siostrze nie tylko słowa pociechy i otuchy, lecz także coś lepszego i smaczniejszego do jedzenia.

Druh Zygmunt Kędzia, jako prawdziwy Polak-patriota, nie mógł nie angażować się, na miarę swoich możliwości, w pracę konspiracyjną. Polegała ona przede wszystkim na kolportowaniu podziemnych broszur i gazetek. Dostarczał je na wieś zaufanym rolnikom z szeregów Armii Krajowej.

Kiedy w końcu lipca 1944 r. władze polskie przejęły wyzwolone spod okupacji niemieckiej terytorium Białostoczczyzny i zaczęły reaktywować niektóre

przedwojenne instytucje oraz organizacje, nie pominęły także harcerstwa. I tutaj należy mocno podkreślić, iż tym który pierwszy podjął zabiegi u ówczesnych władz administracyjnych o wznowienie ruchu harcerskiego w Białymstoku, był Zygmunt Kędzia. Z jego też inicjatywy i pod jego komendą rozpoczął się w sierpniu 1944 r. w Białymstoku pierwszy Kurs Drużynowych. On sam zaś należał do grupy instruktorów harcerskich, którzy w październiku tegoż roku prowadzili w Lublinie rozmowy z władzami PKWN w sprawie pełnej, statutowej organizacji Związku Harcerstwa Polskiego na terenach dotychczas okupowanych.

Powstające w Białymstoku, a rychło potem także w miastach Białostocczyzny, drużyny harcerskie wymagały utworzenia Komendy Chorągwi. Stało się to dnia 10 stycznia 1945 r. Uchwałą naczelnictwa ZHP komendantem Chorągwi Białostockiej został dh hm. Stanisław Moniuszko. W utworzonej komendzie stanowisko instruktora do spraw organizacyjnych i szkoleniowych objął dh Zygmunt Kędzia. Stanowisko to w praktyce odpowiadało pozycji zastępcy komendanta chorągwi.

Ugruntowując swą pozycję, dh Zygmunt nie omieszczał skorzystać z nadarzającej się okazji i wziąć udziału w kursie hufcowych, prowadzonym w Lublinie przez naczelnika harcerzy hm. Michała Sajkowskiego w marcu 1945 r. W wyniku pomyślnego zakończenia kursu naczelnik harcerzy swoim rozkazem mianował dha Zygmunta Kędzia 7 kwietnia 1945 r. podharcemistrzem.

Jako pełnoprawny instruktor harcerski /a takich wówczas nie było wielu/ Kędzia włączył się w miesiącach letnich 1945 r. w organizowaną po raz pierwszy po wojnie Centralną Akcję Szkoleniową /CAS/. Najpierw uczestniczył w charakterze kwatermistrza w obozie stałym w Rucianem na Mazurach, gdzie komendantem był naczelnik harcerzy Roman Kieszkowski. W sierpniu zaś pełnił funkcję kierownika kolonii ruchowej włączanej w CAS z siedzibą w Osowcu k/Grodziska Mazowieckiego.

Rok 1946 dla wielu harcerzy chorągwi białostockiej, a w tym również dla Zygmunta, jako kwatermistrza, to pamiętny kwietniowy Złot w Szczecinie, gdzie "złączeni wzajemną sympatią harcerze i podchorążowie z Oficerskiej Szko-

ły Artylerii z Torunia" utrwalali swój pobyt na historycznych już zajęciach. W tym roku odbył się także kurs drużynowych chorągwi białostockiej przeprowadzony na obozie stałym w Augustowie, gdzie komendantem był niespożyty Kędzia.

Funkcję komendanta, trwającego miesiąc obozu stałego hufca Białystok, który w 1948 r. swoje namioty rozbił koło Świdnicy na Śląsku, pełnił sprawdzony już w umiejętnościach obozowych, dh Zygmunt. Obóz ten należał do zgrupowania samodzielnych obozów poszczególnych hufców Chorągwi Białostockiej. Ich działalność programową koordynował komendant Chorągwi Stanisław Moniuszko.

Akcja letnia ZHP 1948 r. przebiegała spokojnie i zgodnie z założeniami skautingu. Wprowadzany jednak coraz szybciej w Polsce totalitarny ustrój komunistyczny, destruktywne swoje oddziaływanie uwidaczniał wyraźnie także w harcerstwie. Nic przeto dziwnego że ci instruktorzy, którzy nie aprobowali upolitycznienia Związku Harcerstwa Polskiego, poczęli zeń od 1949 r. masowo wycofywać się. Do nich należał również phm. Zygmunt Kędzia.

Mimo politycznie złej sytuacji, życie toczyło się dalej. Zygmunt Kędzia życia swego nie chciał przepaść, ani zmarnować. Rozumiał dobrze, iż zdobycie odpowiedniej wiedzy jest niezbędne dla właściwego poziomu ludzkiej egzystencji. Podjęta przez niego z harcerską stanowczością decyzja ukończenia szkoły średniej została uwieńczona dyplomem ekonomisty. Pozwoliło to mu wykonywać stosowną pracę zawodową w Cepelii, Polskim Związku Zachodnim, a najdłużej w Spółdzielni Inwalidów Rymarsko-tapierskiej. Tutaj procentowała wiedza fachowa zdobyta przed wojną w Szkole Zawodowej. Ostatnim miejscem pracy druha Kędzia był Zakład Szkolenia Zawodowego. Stąd przeszedł na zasłużoną emeryturę.

Praca zawodowa, dająca wystarczający profit materialny, pozwala człowiekowi usamodzielniać się i myśleć o założeniu własnej rodziny. Taką życiowo służną zasadę zastosował również Zygmunt. W pełni dojrzały i finansowo niezależny ożenił się z Jadwigą Dąbrowską. Ślub odbył się w kościele parafialnym w Łapach 15 lutego 1949 r. Małżonkowie mieli

dwoje dzieci: Jolantę i Konrada. Dorastały one w atmosferze wzajemnej życzliwości i zaufania.

Kiedy wreszcie przeminęły lata niesławą obarczonej Organizacji Harcerskiej ZMP i można było wrócić po 1956 r., w wąskim wprowadzie zakresie, do harcerstwa tradycyjnego, phm. Zygmunt Kędzia zgłosił doń swój akces. Od 1957 r. działał przy Komendzie Chorągwi Białostockiej ZHP, jako członek Komisji Rewizyjnej i Stopni Instruktorskich. Od 1973 r. był współorganizatorem Komisji Historycznej w Komendzie Chorągwi. Z chwilą zaś wyłonienia z tej komisji Kręgu Seniora wstąpił do jego grona. Podczas miesięcznych zbiórek Kręgu chętnie przypominał z własnej autopsji i bezpośrednich kontaktów konkretne osoby oraz fakty i wydarzenia, stanowiące już historię chorągwi białostockiej. Swoim zaś doświadczeniem wspierał każdą chorągwaną Akcją Letnią czy Zimową, na których nie rzadko pełnił funkcję komendanta.

Mimo osobistej skromności i "nie pchania się na tapetę", pracę i zasługi Zygmunta Kędzia dostrzegano. Otrzymał 7 odznaczeń państwowych, resortowych oraz harcerskich, a wśród nich medal za udział w wojnie 1939 r. i krzyż za zasługi dla ZHP. Związek Harcerstwa Polskiego przyznał również druhowi Zygmunтови stopień harcistrza. On bowiem, jak mało kto z instruktorów, wierność złożonemu w 1936 r. Przyrzeczeniu Harcerskiemu zachował przez całe życie. Jego zauroczenie harcerstwem w latach przedwojennych nigdy nie wygasło. "Chory" na harcerstwo, służył mu, a w nim Bogu i bliźnim zawsze i wszędzie. W swojej instruktorskiej działalności stale myślał o oczyszczeniu harcerstwa z naleciałości niezgodnych z tradycją Związku. Dla niego lojalność wobec tradycji była probierzem autentycznej postawy harcerza i instruktora.

Pełniąc z takim nastawieniem służbę w Chorągwi Białostockiej, dh hm. Zygmunt Kędzia po raz ostatni realizował ją w 1987 r. na obozie w lasach suwalskich. Z obozu tego wrócił do domu, by uczestniczyć w zbiorce Kręgu Seniora. Niestety, na zbiórkę nie przybył. Zmarł nagle 11 lipca 1987 r., mając niespełna 66 lat. Został pochowany na cmentarzu farnym w Białymstoku.

Józef Maroszek

Koneksje rodzinne Melchiora Ołdakowskiego

Postępujący w ostatnich latach rozwój historycznych badań źródłowych nad dziejami regionu jest zjawiskiem ważnym i krzepiącym, a kolejne numery **BIAŁOSTOCCZYNY** świadczą o tym dobitnie. Toczące się na łamach pisma polemiki wskazują, że nie wystarczy już dziś /któryś to raz z rzędu/ sięgnąć do dorobku poprzedników i "ozdobić" go własnym nazwiskiem. Popularyzacji wiedzy historycznej muszą towarzyszyć badania źródłowe i to one w konsekwencji są istotą postępu w poznaniu dziejów.

Marek Bajkowski należy do grona młodych, bardzo aktywnych badaczy, jego zainteresowania szlachtą północnego Podlasia są podbudowane intensywnymi kwerendami archiwalnymi i bibliotecznymi. Publikowany w nr 2/26 z 1992 r. **BIAŁOSTOCCZYNY** artykuł *Melchior Ołdakowski /1767-1838/ marszałek szlachty białostockiej i jego rodzina* jest kwintesencją wieloletnich poszukiwań genealogiczno-historycznych.

Do publikowanego programu zakradł się jednak błąd /powstał nie z winy autora lecz jest omyłką drukarską, za co autorowi należą się przeprosiny/: M. Ołdakowski był ożeniony z Rozalią Rukiewicz, nie zaś Rudkiewicz. Koligacja z Rukiewiczami była dla marszałka szlachty białostockiej ważnym stopniem w jego karierze. Rukiewiczowie, zamożna szlachta z pow. grodzieńskiego, zajmowali od kilku pokoleń urzędy ziemskie, posłowali na sejmy, itd. W XVII w. skoligacili się Rukiewiczowie z Lewickimi z Kożan, prócz tego dworu na Podlasiu w XVIII w. posiadali jeszcze Hożnę w par. narewskiej. Również teść M. Ołdakowskiego Jakub Rukiewicz zajmował w prowincjonalnym "światku" szlachty grodzieńskiej wysoką pozycję. Wpierw w 1764 r. był marszałkiem szlachty i deputatem grodzieńskim, później w 1775 r. podstarościm i podczaszym grodzieńskim, wreszcie sędzią grodzieńskim nazywają go źródła z roku 1789. W momencie ożenku córki pewnie już nie żył.

Ślub Melchiora Ołdakowskiego z Rozalią Rukiewiczówną odbył się w kościele w Juchnowcu 23 lutego 1800 r. Wzmiankują o tym akta małżeństw parafii katolickich i w Juchnowcu i w Zabłudowie. W zabłudowskiej księdze ślubów z lat 1785-1822 wskazano dwór w Hermanówce /do 1809 r. miejscowość ta należała do parafii zabłudowskiej, później juchnowieckiej/ należący do tzw. hrabstwa zabłudowskiego jako miejsce zamieszkania panny młodej. Księga zaślubin parafii juchnowieckiej z l. 1797-1826 odnotowała, że miejscem zamieszkania Rukiewiczówny miał być dwór w Kożanach, co nie było prawdą, bo inaczej w metrykach zabłudowskich nie odnotowano by tego faktu. Widocznie pamiętano jeszcze, że Kożany to dawne gniazdo Rukiewiczów /ok. 1684-1700 własność Justyny z Lewickich i Stanisława Rukiewicza instygatora WKL, później Antoniego Rukiewicza także instygatora WKL wzm. 1718 r., a w 1723 r. wdowa po nim Anna z Wysockich Rukiewiczowa z Kożan wychodząc powtórnie za Bazylego Beklewskiego koniuszego pińskiego opuściła Kożany/. Metryki juchnowieckie podają więcej szczegółów. Odnotowano, że Melchior Ołdakowski sędzia ziemi bielskiej liczył lat 30 /z ustaleń M. Bajkowskiego wynika, że w 1800r. liczył już 33 lata/ był kawalerem i pochodził ze wsi Rybaki w parafii goniądzkiej. Rozalia Rukiewiczówna sędzianka grodzieńska była 16-letnią panną.

Świadczyli o zawartym małżeństwie: Ignacy Borzęcki stolnik mściłowski /dzierżawca Hermanówki/, Dionizy Lewicki chorąży braclawski /z Juchnowszczyzny/, Antoni Gąsowski sędzia ziemi bielskiej /stałe mieszkający w Rumejkach pod Juchnowcem/, Kazimierz Kobylński stolnik braclawski /z Zaleszan?/ i wreszcie Romuald Ołdakowski skarbnik ziemi nurskiej, rodzony brat pana młodego. Metryka zabłudowska wspomina ponadto o Marcinie Borzęckim.

Z Borzęckimi Rozalia Rukiewiczówna była związana w sposób szczególny.

Mieszkała w dzierżawionym przez Ignacego Borzęckiego dworze w Hermanówce już w 1798 r. Występowała wówczas w asyście w czasie chrztu jego córki - Tekli Reginy. Rozalię określono wówczas imieniem "Róża", widocznie tak we wczesnej młodości nazywano pannę Rukiewiczównę. Borzęccy w 1784 r. nazywani byli "posesorami zastawnymi" gniazda podlaskiego Rukiewiczów - Hożny pod miasteczkiem Narwią. Dwór hożański był miejscem urodzenia innego znakomitego przedstawiciela rodu Rukiewiczów - Michała, znanego spisowca i dekabrysty. Sądzę, że między Różą, a Michałem Rukiewiczami było bliskie pokrewieństwo, choć brak na to niezbitych dowodów. Niejasne też są związki pomiędzy Borzęckimi a Rukiewiczami.

Wesele młodych państwa Rukiewiczów odbyło się pewnie w dworze w Hermanówce. W 1819 r. opisywano go tak: *"Folwark Hermanówka w pozycji pięknej, małym włoskim ozdobionym ogrodem, o 3 staję od Borku Paszewo położony, o wiorstę od gajów do dziedzictwa wielmożnego Kruszeńskiego należących. W gruntach więcej jak średniej dobroci, w sianożęciach, w części większej mroźnych /s/, w mniejszych błotnych".* Znamy też opis dworu, gdzie odbyło się przyjęcie: *"Budynek mieszkalny z drzewa kostkowego stawiony w roku 1750, długości łokci 30, szerokości okci 16, dranicami kryty. W nim pokojów większych wewnątrz tynkowanych 3, nie tynkowanym mały 1. W jednym pokoju większym garderobka jedna, z tarcie odprzypierzona spiżarnia jedna, sieni duża jedna, mata sionka jedna, okien z szkła białego z należytym okowem w taflach małych 3... okienek małych 2, okrągłe w sieni... W sieni schody na górę... Kominiów na dach wyprowadzonych 2. Z frontu budynku przed oknami ogródków małych 2, sztachetkami ogrodzono... Ogród fruktowy za budynkiem mieszkalnym, obszerności do 2 morgów, podzielony na 6 kwater małych, nasadzonych w części agrestem, porzeczkami i malinami, w których zasiano warzywo. W nim znajdują się drzewa: gruszek starych rodzajnych szt. 3, duto szczepów rozsądnych 25, jabłonek szczepów rozsądnych 6, trzeźnia 1, wiszeń 12. W końcu ogrodu altana mała wirginią osadzona /AGAD, Arch. Radz., XXV, 1144, s.1-15/.*

O ile zestaw informacji podany przez M. Bajkowskiego jest bardzo interesujący

W XIX w. wpraw Prusacy, a później

wschodnimi a zachodnimi i centralnymi
ziemiemi Polski.

Z racji próby ponadlokalnego traktowania przestępstwa w winiecie pisma umieszczono: Lwów, Stanisławów, Tarnopol, Łuck, Warszawę, Wilno, Grodno, Białystok, Brześć nad Bugiem. Redakcja i administracja miesięcznika mieściły się w Białymstoku przy ulicy Poleskiej, redaktorem a zarazem wydawcą był Jan Pabjan. Numer pierwszy drukowany był w drukarni "Lechia" przy rynku Kościuszki, a drugi w drukarni M. Prużńskiego przy ulicy Marszałka Piłsudskiego.

Układ pisma jest logiczny. Po artykułach ogólnych, np: Torfowiska i torfy północno- wschodniej Polski, następują materiały problemowe (Grodno - miasto zabytków u progu gospodarczej kariery, Białystok podbija Chiny i Kolumbię, Dzieje elektryfikacji Białegostoku i okolic). Ciekawymi są krótkie szkice zamieszczane w kronice: Bazar Przemysłu Ludowego w Białymstoku, Białostockie telefony, Fabryka Sukna i Kołder I.D. Szapiro w Białymstoku, Zakłady Ceramiczne Jana Kucharskiego i Synowie w Białymstoku, Wodociąg białostocki, itd.

Dział reklam, dosyć obszerny, przedstawia anonsy firm białostockich, grodzieńskich, wileńskich.

Charakter i tematyka wszystkich artykułów, wzmianek, reklam dotyczą jednego - propagacji rozwoju gospodarczego. Efektowna stylistyka miała podkreślać pozytywne przykłady: "Tam, gdzie łączą się trzy części świata, dociera także białostocka ekspansja eksportowa. (...) Z zadziwiającą zręcznością towary białostockie wciskają się do najodleglejszych zakątków globu ziemskiego. Przerzuca się je z jednego kontynentu na drugi z taką łatwością jak list." ²⁾

Co szczególnie wyróżnia "Polskę wschodnią" od innych białostockich pism? Choć trudno generalizować na podstawie 2 wydanych numerów, wydaje się, że program pisma był próbą wskazywania wartości i potrzeb związanych ze stanem obecnym i rozwojem tzw. Polski "B".

Wydawanie pisma w Białymstoku jest ciekawym zabiegiem tworzenia ośrodka zajmującego się informowaniem opinii o całości problematyki ponadlokalnej, która jednak w sposób zasadniczy interesowała białostockiego czytelnika.

Przypisy:

1. Obydwa numery "Polski wschodniej" znajdują się w zbiorach Muzeum Historycznego - Oddział Muzeum Okręgowego w Białymstoku. Nr inw. MBHD (2660-2661).

2. Białystok podbija Chiny i Kolumbię,
w: Polska Wschodnia, nr 2, lipiec 1939,
s.5.

**“Polska Wschodnia” - białostocki
miesięcznik ilustrowany.**



Rozwój Ziemi Wschodnich koniecznością państwową

Zasadniczym względem, przemawiającym za prowadzeniem akcji na rzecz rozwoju Ziemi Wschodnich pod względem kulturalnym i gospodarczym, jest konieczność zespolenia Wschodu Rzeczypospolitej z Polską Centralną.

Po odzyskaniu niepodległości Ziemię Wschodnią przedstawiali obraz zniszczenia spowodowanego długotrwałymi działaniami wojennymi. Wsie spalane, pola nieuprawione, zarosłe trawą, porznięte głębokimi rowami okopów, pokryte żyzną żerdziawego drutu kolejowego, ludność zniechęca, chroniła się w „ziemiankach” zbudowanych z pozostałości, wroty – tak oto przedstawiała się Polska Wschodnia w pierwszych latach niepodległego bytu.

[illegible]

W zakresie uwadomienia najszerszych warstw o konieczności podjęcia wysiłków na rzecz odnowy Polski Wschodniej, duży sukces osiągnęło Towarzystwo Rozwoju Ziemi Wschodniej, mobilizując

zując opinie społeczeństwa dla tej akcji i popiera-
jąc najważniejsze interesy społeczne i gospodarcze
tych ziem wobec czynników decydujących.

Dobre znaczenie dla gospodarstwa narodowego przedstawia sprawa podniesienia stopu życiowej mieszkanców Ziemi Wschodnich. Urzeczywistnienie tego zadania otworzyłoby dla przemysłu krajowego nowe wielkie rynki zbytu na obozach wschodnich, stanowiących niemal połowę powierzchni Rzeczypospolitej.

Lubop, poleski, czy wolański prowadzi swój żywot w niesłychanie ciężkich warunkach materialnych, spowodowanych brakiem kultury, niedziadzi, piastowskiej lub toruńskiej ziemi, której skrawki dzielone z biegiem czasu na coraz drobniejsze

Oczywiście śliski trop nie jest odrobinną wyrobną przetrwa-łą. Jego potrzeby i możliwości w tym zakresie ograniczają się do zakupu soli, naty, glazury, zapalek, i. j. przedmiotów, niezbędnych w jego prywatnym bytowaniu. Cała ogromna częśća produkta, mającra służyc wędznie i po- trzechom kultury, edyktywca – jest nieznaną imi- nialo znaną rzeczami chińskimi na wschodzie.

Nie trzeba być znaną, sprawy gospodarcze jednak nie pójść, że podniesienie stanu żywności, dające nam możliwość zabiegania nie raz, chłopscy na Ziemiach Wschodnich - produkcja żywności, zwiększenie produkcji przemysłu polskiego, zwiększenie stanu zatrudnienia robotników, powstawanie nowych przedsiębiorstw, pracy, oraz ogólnie, nie tylko formalne zaspokojenie Ziemi Wschodnich z reszta Polski.

wtarzające się nazwiska.

Jedną z ciekawszych efemeryd białostockiego czasopiśmiennictwa był miesięcznik "Polska Wschodnia"¹⁾. Poświęcony był "sprawom rozwoju ziem wschodnich". Ukazały się tylko dwa numery pisma, wydane w kwietniu i lipcu 1939 r. Pismo wspierane było przez Towarzystwo Rozwoju Ziemi Wschodnich, którego program gospodarczy i społeczny miał doprowadzić do zatarcia ogromnych różnic cywilizacyjnych pomiędzy

W okresie międzywojennym Białystok był jednym z najbardziej ożywionych ośrodków wydawniczych w Polsce wschodniej. Oprócz prasy codziennej różnych orientacji politycznych i grup narodowościowych, ukazywały się liczne tygodniki i miesięczniki. Duża ilość tytułów pojawiała się często w niskich nakładach i po 2-3 numerach znikła z rynku. Typowym zjawiskiem było swoje stażenie tarasowanie się zespołów redakcyjnych, w których odnajdujemy często po-

Henryk Majecki

Monarchiści na Białostocczyźnie w okresie międzywojennym.

Wśród wielu nurtów życia politycznego okresu międzywojennego znajdowali się również zwolennicy przywrócenia monarchii. Nie stworzyli oni ruchu politycznego o szerszym zasięgu społecznym, różnice polityczne nie pozwoliły im również zjednoczyć się w jednej partii. Mieścili oni w ramach szerszego ruchu - konserwatystów. Dzieje tego ruchu do 1926r. dość szczegółowo opisał w swej książce Szymon Rudnicki.¹ W okresie tym na Białostocczyźnie ruch nie ukształtował się organizacyjnie i w okresie wyborów do Sejmu Ustawodawczego w 1919r. oraz Sejmu i Senatu w 1922r. nie zgłaszał własnych list kandydatów.

Jednakże w 1926r. nastąpiły istotne przemiany w obozie monarchistów. W styczniu 1926r. z klubu parlamentarnego Stronnictwa Ludowego "Wyzwolenie" wystąpił poseł z okręgu częstochowskiego Aleksy Cwiakowski. Proklamował on powstanie nowego ugrupowania politycznego pod nazwą: Monarchistyczna Organizacja Włościańska. Organem nowej organizacji stało się pismo "Głos Monarchisty". MOW wystąpiła z postulatem ograniczenia władzy Sejmu, wzmocnienia władzy wykonawczej i skoncentrowania jej w ręku króla. Wystąpiła również przeciwko reformie rolnej bez odszkodowania.

Stopniowo do nowej organizacji przyłączali się działacze z innych ugrupowań politycznych i w lipcu 1926r. zmieniła swoją nazwę na Wszechstanową Organizację Monarchistyczną.² Stopniowo skryształizował się również program WOM. Najważniejszymi elementami tego programu byli: dziedziczna monarchia konstytucyjna, sprowadzenie roli Sejmu do funkcji opiniodawczej, zastąpienie Senatu izbą gospodarczą, odpowiedzialność ministrów bezpośrednio przed królem.³

W 1927 r. WOM rozpoczęła dość aktywną działalność propagandową i agitacyjną na terenie wielu województw w kraju.

Pierwsze ślady działalności WOM na terenie województwa białostockiego pochodzą z marca 1927 r. Został odnotowany przyjazd delegata posła A. Cwiakowskiego do miejscowości Rutki w pow. łomżyńskim. Delegat przebywał tam 4 dni, próbował nawiązywać kontakty i

znaleźć kandydatów na instruktorów nowego stronnictwa.⁴ Zdecydowano się na wystawienie kandydatów na posłów do Sejmu w zachodniej części województwa, obejmującego okręgi wyborcze nr 4 i 7. Tę część województwa, dość licznie zamieszkuje szlachta zagrodowa. Sądzone więc, że ta grupa ludności wiejskiej będzie skłonna sprzyjać ideom monarchizmu. Na początku maja 1927 r. zatrudniono dwóch etatowych instruktorów. Zygmunt Szczepański z Kolna miał za zadanie propagować idee monarchizmu na wiecach i zebraniach wiejskich oraz organizować koła WOM na terenie powiatów: kolneńskiego, ostrołęckiego i szczuczyńskiego. Takie same zadania miał wykonywać instruktor Stefan Brzywczy z Łap. Wspomagał ich w tej działalności Zygmunt Poniatowski, członek Sekretariatu Głównego WOM w Warszawie.

W ciągu I półrocza 1927 r. odbyło się 8 wieców WOM na terenie dwóch powiatów: wysokomazowieckiego i szczuczyńskiego. Wiece zgromadziły około 6 tys. osób. Większość ludzi przyszła z ciekawości. Zebrani burzliwymi oklaskami aprobowali te fragmenty wystąpień mówców, które zawierały krytykę polityki rolnej rządu. Na wezwanie mówców - "niech żyje król" często padały słowa: "precz z królem! niech żyje Marszałek Piłsudski!". W ciągu I półrocza 1927 r. udało się założyć tylko 1 koło w Poświętnem, liczące 26 członków.⁵

W ciągu III kwartału 1927r. kontynuowana była działalność propagandowa WOM na terenie powiatów: łomżyńskiego i wysoko-mazowieckiego. Zorganizowano 8 wieców, w tym w miastach: Zambrów, Tykocin i Bielsk Podlaski. Wiece gromadziły po kilkaset uczestników, jednakże nie było chętnych do wstępowania w szeregi WOM. Jedynie tylko w Łapach powstało koło WOM liczące około 100 członków. Zniechęcony brakiem sukcesów Z. Szczepański zrezygnował z pracy i opuścił teren woj. białostockiego.⁶

W IV kwartale zamarła w ogóle praca WOM w okręgu nr 7, natomiast w okręgu nr 4 kontynuował ją na terenie powiatów: Wysokie Mazowieckie i Bielsk Podlaski. Zorganizował wiece w Brańsku, Ciechanowcu i Tykocinie.⁷ W

końcu 1927r. Stefan Brzywczy zrezygnował z dalszej działalności.

W styczniu 1928 r. wobec zbliżającego się terminu wyborów do Sejmu i Senatu działalność organizacyjna WOM stała się bardziej intensywna.

Na początku stycznia 1928r. w Łomży został powołany Sekretariat Okręgowy WOM. Jego kierownikiem został Jaxa-Chamiec, zastąpiony niebawem przez Stefana Długoleckiego. Dodatkowo został zatrudniony jeszcze jeden instruktor - Adam Tomaszewski. Na terenie okręgu nr 7 w styczniu 1928r. zorganizowano 11 wieców WOM, wszystkie w powiecie łomżyńskim, w tym 2 razy w Łomży i 1 - w Grajewie. Wiece w Grajewie zostały rozbity przez działaczy PPS.

Na terenie okręgu nr 4 został zorganizowany Sekretariat Powiatowy WOM w Ostrowi Mazowieckiej. Jego kierownikiem został Jan Późniak. W styczniu 1928r. zorganizował on wiece w Małkini, Broku i Zarębach Kościelnych.

W pow. Wysokie Mazowieckie na miejsce instruktora S. Brzywego przysięgło do pracy dwóch nowych instruktorów: Antoniego Brzozowskiego z Łap i Hipolita Kwiatkowskiego z Kobyłina. Wspomagał ich redaktor "Głosu Monarchicznego" z Warszawy dr Jan Moszyński. Przeprowadzono 4 wiece wyłącznie na terenie powiatu Wysokie Mazowieckie. Nie przyniosły one trwałych rezultatów w postaci nowych kół WOM.

W końcu stycznia 1928r. WOM zgłosiła listy kandydatów do Sejmu i Senatu.

W okręgu nr 4 lista kandydatów na posłów zawierała 6 nazwisk, a otwierała ją nazwisko dr Jana Moszyńskiego z Warszawy.

W okręgu nr 7 zgłoszono 8 kandydatów na posłów. Listę rozpoczynało nazwisko Olgierda Gordziałowskiego.

W okręgu nr 5 (Białystok) WOM nie prowadziła dotąd działalności organizacyjnej. Zgłoszono jednak listę kandydatów na posłów, zawierającą 6 kandydatów.

W wyborach do Senatu województwo białostockie tworzyło I okręg wyborczy. WOM zgłosiła również listę kandydatów na senatorów. Lista zawierała 7 nazwisk, a otwierała ją nazwisko Jana Glinki.

Wszyscy kandydaci nie byli dotąd znani z szerszej działalności politycznej, czy społecznej.

W ciągu lutego 1928r. trwała intensywna działalność propagandowa WOM we wszystkich trzech okręgach wyborczych (w okręgu nr 6 WOM nie zgłosiła swoich kandydatów).

W okręgu nr 7 akcja propagandowa rozszerzyła się na 2 powiaty: ostrołęcki i

John

szezuczyński. Obok wsi objęła również miasta: Ostrołękę, Zambrów i Grajewo. Wiece WOM w Grajewie i Zambrowie zostały zerwane przez działaczy BBWR.

W okręgu nr 4 akcja propagandowa koncentrowała się w pow. Ostrów Mazowiecka. Wiece odbyły się w Brańszczyku, Nurze i Zarębach Kościelnych.

W okręgu nr 5 również podjęta została działalność propagandowa. Wiece odbyły się: w Suraziu (2), w Białymstoku oraz w Halickim gm. Zabłudów. Nie przyniosły one jednak sukcesów WOM.⁸

Wybory do Sejmu, które odbyły się 4 marca 1928r. przyniosły klęskę WOM.

W okręgu wyborczym nr 4 lista WOM uzyskała zaledwie 2188 głosów. Stanowiło to 1,5% oddanych głosów ważnych. Spośród nich 1986 uzyskano na wsi. Najwięcej głosów na listę WOM padło w pow. Wysokie Mazowieckie (1296).

W okręgu wyborczym nr 7 na listę WOM padło 4481 głosów. Stanowiło to 3,5% oddanych głosów ważnych w okręgu. Spośród 4 tys. głosów padło na wsi. Najwięcej głosów na listę WOM oddano w powiecie łomżyńskim.

W okręgu wyborczym nr 5 (Białystok) na listę WOM padło 2197 głosów (2,3% oddanych głosów ważnych), w tym w powiecie białostockim - 1910.⁹

W skali kraju WOM uzyskała zaledwie 54 tys. głosów i nie zdobyła żadnego mandatu poselskiego. Utracił go również przywódca WOM Aleksy Cwiakowski.

W wyborach do Senatu WOM uzyskała na terenie województwa zaledwie 626 głosów, w tym w powiecie Białystok - 171, a w powiecie wysokomazowieckim - 150.¹⁰

Z chwilą zakończenia kampanii wyborczej brak jest jakichkolwiek śladów działalności WOM na terenie Białostoczczyzny. W skali kraju WOM przeżyła kryzys wewnętrzny zakończony odsunięciem się od działalności politycznej swego przywódcy A. Cwiakowskiego. Natomiast WOM istniała do końca II Rzeczypospolitej, jako jedna z wielu małych wpływowych partii, o których przeciętny obywatel RP nic nie wiedział. Niewielkie wpływy WOM zachowała w okolicach Częstochowy, Piotrkowa Trybunalskiego oraz w woj. poznańskim. Wycho-

dził też w niewielkim nakładzie organ WOM - "Głos Monarchisty".

Twórcom WOM nie udało się w jednym stronnictwie zjednoczyć wszystkich monarchistów, ani przeschwycić idei monarchizmu do szerokich mas włościańskich.

Przypisy

1. Szymon Rudnicki, Działalność polityczna polskich konserwatystów 1918 - 1926. Ossolineum 1981.
2. ibidem, s. 244 - 245.
3. T. Selimowski, Polskie legalne stronnictwo polityczne. Zarys populamy, Warszawa 1935, s. 16 - 17.
4. Archiwum Państwowe w Białymstoku (dalej APB), Urząd Wojewódzki Białostocki (UWB), sygn. 36, k. 49.
5. APB, sygn. 37, k. 2, 24, 34, 78 i 91.
6. ibidem, sygn. 37, k. 103, 113 - 114, 123, 135 i 147; sygn. 38, k. 3, 13, 73, 85.
7. ibidem, sygn. 38, k. 114, 129 i 213.
8. ibidem, sygn. 318, k. 6, 15, 22 - 23, 37 - 38, 46 - 47, 53 - 57, 66, 83 - 84, 89.
9. Statystyka wyborów do Sejmu i Senatu odbytych w dniach 4 i 11 marca 1928 roku. Warszawa 1930, GUS, s. 5 - 7, 9.
10. APB, UWB, sygn. 318, k. 111.

Kronika życia naukowego

Ks. Jan Nieciecki

Uwagi o wystawie: "Jan Klemens Branicki i jego dwór".

Wystawa otwarta 25 czerwca 1992r. w Muzeum Historycznym w Białymstoku (Oddział Muzeum Okręgowego), na pierwszy rzut oka rozczarowuje. Czy rzeczywiście nie można było zgromadzić większej ilości obiektów świadczących o wspaniałości mecenatu Jana Klemensa Branickiego? Dlaczego otrzymały one tak skromną oprawę plastyczną (choć, trzeba przyznać, dość sympatyczną) i tak złe oświetlenie, że wielu eksponatów nie widać? Na dwa ostatnie pytania odpowiedź jest prosta - obecna kondycja finansowa polskich muzeów jest na tyle żałosna, że fakt, iż wystawa, na którą czekaliśmy przecież od tak dawna, została w ogóle zorganizowana, jest wielkim sukcesem.

Powróćmy wszakże do najważniejszego pytania: dlaczego tak niewiele obiektów przypominających "Pana Krakowskiego" oglądamy na wystawie? Przyczyną tego są wspomniane ograniczone możliwości finansowe Muzeum, czy też może zawinili organizatorzy?

Odpowiedź brzmi: ni jedno, ni drugie. Pewnie, na wystawie mogło się znaleźć jeszcze kilka przedmiotów, dobrze by było, gdyby zaprezentowano także tego czy innego artystę. Nie zmieniłoby to jednak w sposób zasadniczy ogólnego obrazu wystawy. Zajrzyjmy do dawnych sal i pokojów białostockiej rezydencji hetmana, odwiedzmy jego pałac w Warszawie i Choroszczy - z ich bogatego wyposażenia nic się nie zachowało. Podobny los spotkał zresztą większość siedzib naszych starożytnych rodów. Polska sztuka dworska XVIII - go wieku uległa niemal całkowitej zagładzie. Innym więc okiem powinniśmy spojrzeć na wystawę w białostockim Muzeum Historycznym. Jeśli się weźmie pod uwagę, jak niewiele zabytków związanych z J.K. Branickim dotrwało do naszych czasów, trzeba przyznać, iż organizatorzy wystawy zebrali ich bardzo wiele. Dzięki ich wysiłkowi z rozwieszonych na ścianach korytarzy archiwalnych zdjęć, kopierszyków i planów (czy ściślej sporządzo-

nych z nich fotograficznych odbitek), z umieszczonych w kolejnych salach dokumentów, książek i dzieł sztuki, skrzętnie zgromadzonych z licznych archiwów, bibliotek, muzeów i kościołów, z tych zaledwie okruszków dawnej wielkości możemy oglądając wystawę zbudować w naszej wyobraźni obraz dawno minionej świetności dworu kasztelana krakowskiego i hetmana wielkiego koronnego Jana Klemensa Branickiego.

Wiele spośród prezentowanych na wystawie obiektów zostało pokazanych publicznie po raz pierwszy i z pewnością nieprędko zdarzy się okazja, by można je było powtórnie obejrzeć. Niewątpliwie należą do nich fragmenty epitafium Izabeli z Poniatowskich Branickiej ze "starego" kościoła w Białymstoku¹. Podziwiać możemy i to z bardzo bliska pochodzącą z tego epitafium piękną tkaninę wyhaftowaną przez malarzkę amatorkę i zarazem dwórkę zmarłej pannę Weronikę Paszkowską, fundatorkę pomnika. Jest to możliwe tylko dlatego, iż na czas



Haftowana tkanina z epitafium Izabeli z Poniatowskich Branickiej. Kościół "stary" w Białymstoku. Fot. D.Gromski

prac remontowych w kościele epitafium zostało zdjęte ze ściany i rozmontowane, po czym tkaninę poddano gruntownej konserwacji. Z tego samego pomnika pochodzi także alabastrowy wazon eksponowany na wystawie wraz z wyjętymi z niego owiniętymi w papier uroczymi drobiazgami (m.in. pierścień króla Stanisława Augusta, brata Branickiej, zawieszony na tasemce serduszko z jego monogramem, miniatury z portrecikiem Stanisława Poniatowskiego, ojca zmarłej, i Andrzeja Mokronowskiego, jej tajemnego gruziego męża). Te drogie sercu zmarłej pamiątki włożyła do wazonu panna Paszkowska, opatrując je informacjami o ich pochodzeniu i przeznaczeniu. Mamy niezwykłą okazję, by obejrzeć te drobne przedmioty, nigdy przedtem nie pokazywane.

Wystawę zdominowało jednak malarstwo. Można na niej oglądać szereg dzieł nadwornych malarzy Jana Klemensa Branickiego, które normalnie rozproszone po całej Polsce, znalazły się tu blisko siebie. Dzięki temu stało się możliwe bezpośrednie ich porównanie, co dla badań prowadzonych przez historyków

sztuki ma ogromne znaczenie.

Wydarzeniem jest, zdaniem piszącego te słowa, pojawienie się na wystawie obrazów Antoniego Herliczki. Po raz pierwszy zaprezentowano dzieła malarza znanego dotąd jedynie z zapisków archiwalnych. Prace jego, wraz z całą niemal spuścizną artystyczną po hetmanie Branickim, uległy w przeważającej części zniszczeniu. Zidentyfikowanie obrazów sztalugowych Herliczki, nie sygnowanych i bardzo nielicznych (artysta uprawiał głównie malarstwo ściennie), było szczególnie trudne². Na wystawie zgromadzono wszystkie rozpoznane dotychczas olejne prace artysty. Porównanie pięciu krajobrazowych supraport z Tyczyna pod Rzeszowem z wiszącym w pobliżu białostockim obrazem św. Wincentego a Paulo potwierdza tezę, iż wyszły one spod tej samej ręki. Obrazy te przenika wspólny romantyczny jakby nastrój. Malowane są swobodnie, z dużą wrażliwością na światło, przy użyciu charakterystycznych drobnych blików. Są dziełem niebanalnego, oryginalnego malarza, którego nie sposób pomylić z innymi artystami. Herliczka to bardzo

dobry malarz, mogący konkurować, podobnie jak i Mirys, z wieloma artystami pracującymi na dworach udzielnych książąt niemieckich, a jego monochromatyczne krajobrazowe supraporty są nawet lepsze od najbliższych im chyba stylowo supraport Josepha Christa w augsburskiej Deutsche Barockgalerie.

Najokazalej na wystawie reprezentowany jest Augustyn Mirys. Oglądaliśmy wiele portretów opatrzonych podpisami, iż są jego dziełem, znaczna ich jednak część wzbudza wątpliwości, czy rzeczywiście wyszła spod jego ręki. Autorzy ekspozycji poddali się prawdopodobnie sugestii Stanisława Szymańskiego przypisującego Mirysowi stanowczo zbyt wiele obrazów³. Wystarczy uważniej przypatrzeć się niejednemu z tych portretów, by nie mieć wątpliwości, iż nie mogą być one dziełem tej samej ręki, która malowała portret Ignacego Cetnera z zamku w Łańcucie czy dwa autoportrety malarza z Muzeum Narodowego w Poznaniu - obrazy, co do których mamy pewność, iż są dziełem Mirysa. Szkoda, że na wystawie nie mogły być pokazane inne znakomite portrety malarza: Kajetana Węgierskiego z Muzeum Narodowego w Krakowie, żony artysty ze zbiorów prywatnych i Zuzanny z Linków Poltowej z Muzeum Narodowego w Warszawie, choć ten ostatni znany jest białostoczanom z Muzeum Okręgowego, w którym przez wiele lat był eksponowany.

Wśród prezentowanych na wystawie obrazów A. Mirysa szczególną uwagę zwracają dwa niezwykle ciekawe autoportrety z Poznania. Artystę musiał fascynować zmieniający się wraz z latami wygląd własnej twarzy, skoro wiele razy ją malował i, co ciekawe, zawsze w tym samym upozowaniu. Interesujące jest porównanie obu obrazów, utrudnione, niestety, wadliwym ich rozmieszczeniem na różnych piętrach. Autoportrety Mirysa były wysoko cenione przez współczesnych - jeden z nich wisiał w garderobie Apartamentu Paradnego Izabeli Branickiej w pałacu białostockim, inny znajdował się w zbiorach króla Stanisława Augusta. Posiadali je wówczas także i inni kolekcjonerzy⁴. Swoim autoportretem obdarował Mirys na przykład Johanna Bernoulli, gdy ten odwiedził go podczas pobytu w Białymstoku w 1778 roku. Podróżnik ten scharakteryzował omawiany obraz w sposób następujący: "(...) autoportret, popiersie naturalnej wielkości, choć pospiesznie malowane, jednakże każdy znawca w Berlinie dostrzeże swobodną i mistrzowską rękę artysty"⁵. Słowa te brzmią przekonująco, gdy patrzymy na oba obrazy. Ale można powiedzieć więcej - przejmująca twarz starego malarza na późniejszym z portretów swą



Augustyn Mirys, autoportret. Muzeum Narodowe w Poznaniu.

niezwykłą ekspresją przywodzi na myśl dzieła wielkiego Francisco de Goja.

Na odwrócie wspomnianego autoportretu widnieją jakieś napisy pisane przez malarza po francusku. Takie zapiski, zawierające przemyślenia i uwagi tego oryginalnego człowieka, głównie z dziedziny teologii, zobaczyć można na wystawie również w książkach będących niegdyś własnością artysty⁶. W jednej z nich zachował się też domniemany własnoręczny rysunek malarza. Książki te i wiele innych tomów eksponowanych na wystawie, a będących kiedyś w zbiorach Branickich, o czym świadczą umieszczone na nich adnotacje i podpisy, w wię-

kszości pochodzą z Biblioteki Archidiecezjalnego Wyższego Seminarium Duchownego w Białymstoku. Stanowią one zapewne niespodziankę dla wielu zwiedzających, tym bardziej, że część ze zgromadzonych książek dedykowana została przez autorów kolejnym przedstawicielom rodu Branickich⁷.

Pragnąłbym wreszcie zwrócić uwagę na umieszczony na wystawie niepozorny dokument (a ściślej jego fotografię), odnaleziony niegdyś przez Teresę Zielińską. Jego treścią jest transakcja kupna fortepianu dokonana w 1749 roku między Janem Klemensem Branickim a Janem Sebastianem Bachem⁸. Świadczy

ona dobitnie o wielkich europejskich koneksjach białostockiego dworu.

Wystawa w białostockim Muzeum Historycznym bynajmniej nie rozczaruje. Nie przypadkiem w powyższych uwagach sformułowanie "po raz pierwszy" pojawiło się kilkakrotnie. Bo wystawa jest autentycznym wydarzeniem i to zarówno dla badaczy zajmujących się mecenatem artystycznym największego spośród Branickich - Gryfitów, jak i dla wszystkich miłośników dawnego Białostoku.

Przypisy

1. O epitafium I. Branickiej: J. Nieciecki, Źródła archiwalne do pomników Branickich w kościele pw. Wniebowzięcia N.M.P. w Białymstoku, w: *Studia nad sztuką renesansu i baroku*, red. A. Maśliński, t. III, Lublin (w druku) oraz tenże, *Haftowane epitafium, "Spotkania z Zabytkami"*, 12 (1988) nr 1, s. 55 - 57.
2. O obrazach A. Herliczki: J. Nieciecki, Antoni Herliczka, malarz białostocki z XVIII wieku, *"Studia Teologiczne. Białystok - Drohiczyń - Łomża"*, 2 (1984), s. 296 - 306 oraz tenże, *Pierwsze rozpoznane dzieła wybitnego malarza XVIII w. Antoniego Herliczki, "Summarius. Sprawozdania Towarzystwa Naukowego Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego"*, 13 (1984), s. 183 - 188.
3. S. Szymański, Sylwester August Mirys, Wrocław - Warszawa - Kraków 1964, passim.
4. Ośrodek Dokumentacji Zabytków w Warszawie, *Teki Glinki* 146, s. 3; S. Szymański, dz. cyt., s. 59 - 60.
5. J. Bemoulli, *Podróż po Polsce. 1778*, tłum. W. Zawadzki, w: *Polska Stanisławowska w oczach cudzoziemców*, opr. W. Zawadzki, t. I, Warszawa 1963, s. 347.
6. O książkach A. Mirysa w zbiorach Biblioteki AWSD w Białymstoku: M. Olszewski, Augustyna Mirysa zapiski na książkach, *"Studia Teologiczne. Białystok - Drohiczyń - Łomża"*, 8 (1990), s. 281 - 290.
7. O bibliotece Branickich: M. Krajewska, Biblioteka Izabeli i Jana Klemensa Branickich w Białymstoku, *"Studia Teologiczne. Białystok - Drohiczyń - Łomża"*, 7 (1989), s. 201 - 224 oraz o białostockiej bibliotece misjonarskiej: M. Olszewski, *Inwentarz Biblioteki Księża Misjonarzy św. Wincencego a Paulo*, tamże, s. 137 - 200.
8. T. Zielińska, *Osiemnastowieczna transakcja zakupu fortepianu, "Kwartalnik Hi-*

Międzynarodowa konferencja w Nowogródku

Na Białorusi w dniach 22-26 czerwca br. odbyła się międzynarodowa konferencja naukowa poświęcona Adamowi Mickiewiczowi. Organizatorami jej byli: Komitet Pamięci Adama Mickiewicza i

Zarząd Główny Związku Polaków na Białorusi.

Obrady plenarne toczyły się w Nowogródku. Dotyczyły biografii i twórczości Adama Mickiewicza, prac zwią-

zanych z uruchomieniem szlaku turystycznego wiodącego tropami poety, a także problemów historycznych związanych z zabytkami i przeszłością ziemi nowogródzkiej.

Wśród referatów wyróżniły się oryginalnością spojrzenia teksty: prof. dr hab. Haliny Krukowskiej - "Za co powinniśmy kochać "Pana Tadeusza"" - referat sugerował nowe odczytanie poematu, zwłaszcza jego płaszczyzny kontemplacji, prof. dr hab. Zofii Stefanowskiej "Nic ani szalenie" - proponujący nowe odczytanie "Dziadów" wileńsko-kowieńskich oraz mgr Danuty Zawadzkiej "Człowiek w drodze" - interpretujący IV część "Dziadów" jako drogę człowieka od cierpienia do ewangelii. Slabym tekstem był natomiast referat prof. dr hab. Sławomira Kalembki, znanego historyka z Torunia. Autor poszedł w kierunku popularyzacji, a nie własnego stanowiska wobec rozległej bazy źródłowej, której ułomek tylko wykorzystał.

Nader interesujący był tekst prof. dr hab. Mariusza Karpowicza, znanego warszawskiego historyka sztuki o zabytkach architektonicznych terenu obecnej Białorusi. Karpowicz wykazał zarówno oryginalność tej architektury, jak i jej związki z Rzeczypospolitą i sztuką Zachodu.

W trakcie spotkania kolportowano pięknie wydany przez Komitet Pamięci Adama Mickiewicza i Białostocki oddział Towarzystwa Przyjaciół Grodna i Wilna folder "Szlak Mickiewiczowski" autorstwa Borysa Klejna i Józefa Maroszka. Białoruski archeolog Gienadij Sie-

mienieczuk podkreślał w swoim wystąpieniu wkład pracy mgr Krystyny Bienkowskiej z białostockiego Muzeum Okręgowego w pracę nad przebadaniem dworu w Tuhanowiczach.

Interesujący był referat prof. dr hab. Jana Tyszkiewicza o dziejach Tatarów ziemi nowogródzkiej. Jego uzupełnieniem była utrzymana w ciepłym tonie relacja dr Alego Miśkiewicza o tatarskich repatriantach z Nowogródczyny i ich życiu na naszych Ziemiach Zachodnich.

W sumie na 20 referatów aż pięć było autorstwa badaczy z Białegostoku, wszystkie na naprawdę dobrym poziomie i zawierające nowe spojrzenia na twórczość tak bardzo już przecież interpretowaną.

Trzeci dzień upłynął pod znakiem zwiedzania szlaku mickiewiczowskiego. Wrażenie było przygnębiające. Tablica w Zaosiu nie podaje, jakiej narodowości był Mickiewicz, a nie sugeruje tego język, gdyż jest nim białoruski. Z pałacu Wereszczaków jedynym pozostałym śladem jest pięć lip stanowiących ongiś altanę Maryli, a dziś zarosłych pokrzywą. Nie zmieniony trwa jeno kamień Filaretów i odnowiona nowogródzka fara, w której nie zawsze rozbrzmiewa polska modlitwa...

W tej sytuacji dyskusja w dniu ostatnim toczyła się nie tylko wokół referatów, co samego Szlaku Mickiewiczow-

skiego. Podkreślano konieczność rozszerzenia go i energiczne zabiegi zmierzające do uporządkowania obiektów.

Wiele uwagi poświęcono problemom, z którymi boryka się polska mniejszość na Białorusi. Ma ona o wiele gorsze warunki rozwoju, kształcenia się i życia kulturalnego niż białoruska mniejszość w Polsce.

Obrady zakończono wnioskami o podjęcie starań założenia polskiego liceum w Nowogródku i nadanie mu imienia Adama Mickiewicza oraz o to, by UNESCO ogłosiło rok 1998 Światowym rokiem Mickiewicza.

Organizacja sesji była nader sprawna, a jej program ogromnie bogaty. Minusem był brak naukowców z Mińska, a wśród Polaków brakło reprezentacji środowiska krakowskiego, mającego však bogate doświadczenia i tradycje badań nad romantyzmem. Nasuwa się jeszcze jedna uwaga - spotkania takie są bardzo potrzebne. Dobrze byłoby rozszerzyć je o udział innych polonistów i komparatystów z krajów należących do Wspólnoty Niepodległych Państw i łączyć polonijnych z tych terenów. Taka wymiana wiedzy i doświadczeń jest w nauce i kulturze dzisiejszej doby niezbędnym warunkiem rozwoju i wzajemnego zrozumienia.

Barbara Noworolska

Stan badań nad dziejami kresów północno - wschodnich II Rzeczypospolitej.

Taka tematyka była przedmiotem obrad konferencji zorganizowanej przez Instytut Historii Filii UW w Białymstoku. Miała ona miejsce 23 października 1992r. W konferencji wzięli udział historycy z Białegostoku, Grodna, Lublina i Gdańska, zajmujący się podaną problematyką.

Otwarcia obrad dokonał dyrektor Instytutu Historii prof. dr hab. Adam Manikowski, jej obradom przewodniczył prof. dr hab. Władysław Serczyk, zaś głównym jej organizatorem był dr Jan Jerzy Milewski.

Program konferencji otwierał referat dr Andrzeja Stępnika (Lublin) p.t. "Badania i popularyzacja historii ziem północno - wschodnich w II Rzeczypospolitej". Uczestnicy obrad nie mogli jednak zapoznać się z jego treścią, gdyż referent nie zdołał przybyć na konferencję z racji swych obowiązków służbowych.

Dr J.J. Milewski podjął próbę zdefiniowania pojęcia: kresy północno - wschodnie II Rzeczypospolitej. Po wni-

kliwej analizie powiązań gospodarczych i administracyjnych poszczególnych województw autor doszedł do przekonania, że kresy północno - wschodnie to województwa: wileńskie, nowogródzkie, poleskie i większa część białostockiego (bez regionu łomżyńskiego).

Dr Zofia Tomczonek dokonała analizy tej części zasobów Archiwum Akt Nowych w Warszawie, państwowych archiwów obwodów: brzeskiego, grodzieńskiego oraz mińskiego (filia w Mołodeczynie), a także Centralnego Archiwum Państwowego Republiki Litewskiej w Wilnie, która dotyczy okresu międzywojennego. Z przeprowadzonej analizy wynika, że najpełniej zachowały się materiały z terenu województwa poleskiego.

Doc. dr Tatiana A. Badiukowa z Instytutu Historii Uniwersytetu w Grodnie przedstawiła stan badań nad dziejami Zachodniej Białorusi na terenie dawnego ZSRR. Zdaniem autorki badania te dotyczyły niemal wyłącznie ruchu robotniczego widzianego w sposób uproszczo-

ny. Brak jest natomiast niemal w ogóle prac dotyczących historii gospodarczej, społecznej i politycznej wymienionego obszaru.

Dr Krystyna Gomółka (Gdańsk) dokonała analizy stanu badań nad mniejszością białoruską w II Rzeczypospolitej. Uwagę swą skoncentrowała na pracach powojennych, które były podjęte w Polsce. Pominięte natomiast zostały wydawnictwa emigracyjne, a także przedwojenne. Przedmiotem analizy były zarówno publikacje, jak i pozostające w maszynopisie prace habilitacyjne, doktorskie i magisterskie. Autorka starała się wskazać kierunki dalszych badań nad podaną problematyką.

Kolejny referat na temat "Myśl polityczna Białoruskiego Klubu Włościańsko - Robotniczego w Sejmie RP (1928 - 1930)" wygłosił dr Mieczysław Wieliczko (Lublin). Autor przedstawił genezę i dzieje Klubu, podkreślił rolę Ignacego Dworczanina jako głównego teoretyka i faktycznego przywódcę Klubu, scha-

rakteryzował myśl polityczną Klubu. Referat oparty był na stenogramach posiedzeń sejmowych.

Dr Zbigniew Zaporowski (Lublin) przedstawił temat: "Parlamentarzyści z kresów północno - wschodnich 1919 - 1939". Uczynił to w sposób niezmiernie interesujący. Nie wyczerpał tematu, lecz wysunął kilka jego wątków. Podjął też próbę polemiki ze swymi poprzednikami. Zdaniem referenta kresy północno - wschodnie to województwa: wileńskie, nowogródzkie i białostockie. Obok różnego rodzaju powiązań gospodarczych i administracyjnych wymienione województwa wiąże podobna struktura narodowościowa. Na całym tym obszarze ludność polska przeważa. Nawet w tych powiatach woj. nowogródzkiego, gdzie tej

przewagi nie było, odsetek ludności polskiej był znaczny. Mniejszość narodową stanowili głównie Białorusini. Natomiast na Polesiu Polacy byli w zdecydowanej mniejszości, zaś większość ludności określała się jako tutejsi.

Referent kwestionował również pojęcie: Zachodnia Białoruś, wprowadzone do obiegu w okresie międzywojennym przez ruch komunistyczny. W punkcie tym można dyskutować z referentem. Wprawdzie pojęcie to zostało wprowadzone przez ruch komunistyczny i powinno być wyeliminowane z terminologii historycznej polskiej, ale jest to polski punkt widzenia. Na Białorusi w ogóle nie występuje termin - kresy zachodnie, dlatego nie jest błędem nazywanie wymienionego obszaru Zachodnią Biało-

rusią, rozpatrując ten problem nawet tylko z punktu widzenia geografii.

Kolejne referaty dotyczyły spraw wojskowych. Dr Krzysztof Filipow wygłosił referat p.t. "Samoobrona Litwy i Białorusi. Stan badań i perspektywy", natomiast prof. dr hab. Adam Dobroński przedstawił temat: "Garnizony wojskowe na kresach północno - wschodnich II RP".

Ostatni referat niezwykle ciekawy, oparty na różnorodnych źródłach, przedstawiła mgr Jolanta Żyndul (Warszawa). Była to analiza społeczeństwa żydowskiego Wilna i Wileńszczyzny w okresie II Rzeczypospolitej.

Organizatorzy zapowiedzieli wydać drukiem materiałów konferencji.

Henryk Majecki

Konferencja z okazji 100 - lecia PPS

Konferencja odbyła się 14 listopada 1992 r. Organizatorami byli: Instytut Historii Uniwersytetu Warszawskiego oraz Komisja Historii Najnowszej BTN. Zgromadziła grono osób, zajmujących się problematyką historii Polski okresu międzywojennego, studenci, sympatycy PPS.

Otwarcia konferencji dokonał prof. dr hab. Adam Dobroński. Dr Henryk Majecki poinformował o charakterze konferencji. Na jego wniosek zebrani uczcili powstaniem i minutą ciszy pamięć członków PPS, bojowników o niepodległość i sprawiedliwość społeczną.

Dr Jan Jerzy Milewski przedstawił referat p.t. "PPS w życiu politycznym Białostockiej okolicy międzywojennego". W referacie podjęte były problemy genezy białostockiej organizacji PPS, jej rozwoju organizacyjnego, zasięgu wpływów w poszczególnych środowiskach, stosunku do innych ugrupowań politycznych oraz przede wszystkim roli PPS w życiu politycznym województwa w omawianym okresie.

Po przerwie przewodnictwo obrad przejął prof. dr hab. Michał Gnatowski.

Kolejny referat, dr Henryka Majackiego, przedstawił sylwetkę lokalnego działacza PPS z Suwałk, Wawrzyńca Gałaja (1878 - 1934). W. Gałąż z zawodu fryzjer, osiedlił się w Suwałkach w okresie okupacji niemieckiej w latach I wojny światowej. Już wówczas wyróżnił się jako niepodległościowy działacz społeczny. Aż do swojej śmierci był niekwestionowanym liderem miejscowej organizacji PPS. Był nie tylko działaczem politycznym, ale i związkowym, spółdzielczym, samorządowym. W latach

1919 - 1934 bez przerwy pełnił funkcję przewodniczącego Komitetu Robotniczego PPS w Suwałkach, w latach 1923 - 1934 był przewodniczącym Rady Związków Zawodowych w tymże mieście, w kolejnych wyborach do Sejmu: w 1919, 1922 i 1928 r. był kandydatem na posła z ramienia PPS, w latach 1918 - 1934 był członkiem Rady Miejskiej w Suwałkach kolejnych jej kadencji, w latach 1918 - 1921 - wiceprezes Rady Miejskiej, w latach 1921 - 1927 wiceprezydent, zaś w latach 1927 - 1934 prezydent Suwałk. Funkcje te mówią już same za siebie. Był świetnym organizatorem i wyróżniającym się mówcą. Cieszył się dużym uznaniem nie tylko w kręgach lewicy, ale i również wśród ludzi o odmiennych poglądach politycznych. Wolnomysliciel, był zwolennikiem tolerancji religijnej. Jego pogrzeb zgromadził tłumy ludzi różnej narodowości, wyznań i poglądów politycznych.

Referat dr Zofii Tomczonek - "Działalność PPS w województwie poleskim w okresie międzywojennym", również dotyczył problematyki dotąd nieznanej. Referentka oparła swoją pracę głównie na sprawozdaniach sytuacyjnych wojewody poleskiego, przechowywanych w Archiwum Państwowym Obwodu Brzeskiego Republiki Białoruskiej. Materiały te nie były dotąd wykorzystywane przez polskich badaczy. Warunki działalności PPS na tym obszarze były trudne i dość specyficzne. Województwo należało do rzędu najmniej uprzemysłowionych i najmniej zurbanizowanych w kraju. Polacy stanowili tu niespełna 18% ogółu ludności. PPS wysuwając hasła sprawiedliwości społecznej oraz tolerancji

narodowej i religijnej zdołała pod swoimi sztandarami skupić poważne rzesze nie tylko robotników, ale również i rolników, zarówno Polaków, jak i Poleszków. Miarą jej wpływów było uzyskanie 6 mandatów poselskich w wyborach do Sejmu w 1922 r. spośród dziesięciu przypadających na oba okręgi wyborcze: brzeski i piński. Rozwój wpływów komunistów na wsi zawęził jej bazę społeczną, a rozłam w 1928 r. i ukształtowanie się PPS dawnej Frakcji Rewolucyjnej i przejście części jej zwolenników do obozu sanacyjnego przyczynił się do znacznego osłabienia jej działalności. W 1933 r. zamariła działalność pińskiej organizacji PPS, ale brzeska organizacja zdołała utrzymać swoje wpływy i zwarłość szeregów aż do wybuchu II wojny światowej.

Następny referat mgr Janusza Gwardia dotyczył problematyki działalności propagandowej młodzieży z szeregów łomżyńskiej organizacji PPS wśród żołnierzy rosyjskich w okresie rewolucji 1905 r. W pracy tej wyróżnił się m.in. Mieczysław Czarnecki, późniejszy poseł na Sejm RP w latach 1928 - 1930.

Dyskusja dotyczyła następujących problemów: przyczyn rozwoju organizacyjnego oraz wpływów PPS na kresach wschodnich RP w latach 1922 - 1926, możliwości realizacji haseł zgłaszanych przez PPS podczas wyborów samorządowych, pochodzenia społecznego kadry lokalnych działaczy PPS.

Dyskusję podsumował prof. dr hab. Michał Gnatowski. Stwierdził, że konferencja spełniła swoje zadania, wniosła wiele nowych informacji do dotychczasowej wiedzy o działalności PPS natomiast sporne problemy wyjaśnione mogą być w toku dalszych badań.

Henryk Majecki

Sesja historyczna w Choroszczy.

26 listopada 1992 roku Towarzystwo Przyjaciół Choroszczy wraz z Kołem Naukowym Historyków Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku zorganizowało sesję historyczną w ramach XI Dni Choroszczy. Komunikaty wygłosili studenci IV roku historii: Tomasz Nazaruk - *Archiwum poddominikańskie w Choroszczy - zasób i możliwości badawcze*, Elżbieta Suszczyńska - *Spółczesność parafii choroskiej w świetle ksiąg metrykalnych*, Anna Mioduszevska - *Księga dziesięcin - unikalne źródło poznania społeczeństwa Choroszczy*, Beata Lewkowicz - *Wyposażenie pałacu gościnnego w Choroszczy w świetle in-*

wentarza J.K. Branickiego z 1772 roku. Opiekun Koła dr Józef Maroszek wystąpił z referatem - *Dominikanie choroscy w XVII-XIX wieku*. W dyskusji wzięli udział mieszkańcy miasta. Komunikaty są częścią badań, prowadzonych przez KNH, jednego z gospodarczych i religijnych ośrodków regionu. Kwerenda w archiwum parafialnym w Choroszczy to przygotowanie do pracy nad *Słownikiem Biograficznym Podlasia*. W ciągu kilku-miesięcznej działalności sporządzono ponad 200 kart do rekonstrukcji społecznej przestrzeni regionu w XVI-XX w. Badania prowadzone są przez sekcję historii nowożytnej Koła w składzie: Beata

Lewkowicz, Anna Mioduszevska, Mirosław Obuchowski, Piotr Olędzki, Elżbieta Suszczyńska. Spełniają także rolę warsztatów źródłoznawczych, przygotowują młodych historyków do pracy naukowej.

Cotygodniowe wyjazdy możliwe są dzięki wielkiej uprzejmości proboszcza parafii rzymsko-katolickiej księdza Piotra Bożyka.

Reaktywowane po czterech latach Koło Naukowe Historyków Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku ma szansę zaistnieć w środowisku naukowym miasta. Proponuje ambitny i różnorodny program. KNH nie korzysta z żadnych dotacji, studenci prowadzą badania na własny koszt. O działalności Koła będziemy informować na bieżąco.

Piotr Olędzki

Recenzje

Elżbieta Kowecka, Dwór "Najrzędniejszego w Polsce magnata".

Instytut Historii Kultury Materialnej Polskiej Akademii Nauk,
Warszawa 1991, s. 295.

Dwór Jana Klemensa Branickiego (1689 - 1771) od dawna przyciągał uwagę historyków zajmujących się magnackim mecenatem artystycznym, historyków architektury krajobrazu, urbanistyki, wreszcie liczne grono badaczy regionalnych. Dwór jego był bowiem jednym z głównych ośrodków życia politycznego i kulturalnego kraju. Wśród zajmujących się tym tematem wymienić należy Zygmunta Glogera, który dzięki dostępowi do tzw. tykocińskiego archiwum Branickich oraz do pozostałości po spuściźnie hetmańskiej w podtykocińskich dworach w Szelańgówce i Stelmachowie oraz pałacu w Choroszczy raz po raz w swych pracach, szczególnie w swej monumentalnej "Encyklopedii staropolskiej" wracał do tego tematu. Wielką rolę w poznaniu problemu odegrał zmarły przed laty Jan Glinka, który przygotowując monografię mecenatu artystycznego Branickich (tej nigdy nie ukończył), gromadził przed wojną, w czasie jej trwania i w okresie powojennym wypisy źródłowe i materiały. Dziś ten niezwykle cenny zbiór przechowywany jest w Ośrodku Dokumentacji Zabytków w Warszawie, stwarzając możliwości badawcze innym. Właśnie istnienie Tek Glinki jest najlepszym przewodnikiem po problemach i archiwaliach, a znaczenie tej kolekcji jest nieocenione. Szczególną wartość posiada drukowany "Katalog Tek Glinki" opracowany przed laty przez najwybitniejszą znawczynię Archiwum Roskiego (spuścizny po Branickich) - Teresę Zielińską.

Istnienie zasobnych archiwów umożliwia podjęcie gruntownych badań.

Możliwości badawcze istniały więc od dawna. Dopiero jednak wykorzystanie ich przez wytrawnego historyka kultury materialnej jakim jest Elżbieta Kowecka spowodowało, że otrzymaliśmy opracowanie, którego od dawna oczekiwano. Autorka rzeczowo przedstawiając postać samego hetmana, jego sytuację majątkową, inwestycje podejmowane w jego rezydencjach, skoncentrowała się na kulturze materialnej dworu. Właśnie z tej pozycji przedstawiła i prace budowlane, urządzenie ogrodów, wyposażenie wnętrz etc. Poznajemy dworzan i służbę, rzemieślników i oficjalistów dworskich. Niezwykle interesująco przedstawiono łączność pocztową między poszczególnymi kluczami dóbr i rezydencjami. Autorka włączyła się w najdrobniejsze szczegóły kuchni hetmańskiej, mebli, sprzętów i urządzeń w pomieszczeniach, ogrodach itd.

Z wielkiej liczby dworów hetmańskich autorka wybrała jedynie trzy: stołeczną rezydencję w Warszawie na Podwalu, centralną rezydencję dóbr podlaskich - Białystok, wreszcie "letni" pałac w Choroszczy. Trudno jednak z takim doбором się zgodzić. O ile bowiem najmniej wiemy o pałacu warszawskim J. Kł. Branickiego i tu ustalenia E. Koweckiej są najbardziej niewatroskie, odkrywcze i bardzo potrzebne, o tyle rezydencja białostocka i choroska są przecież względnie dobrze znane. Dziwi ponadto pozostawienie poza polem badaw-

czym dworów mieszczących się w królewskich, np. w starostwie bielskim, brańskim, knyszyńskim, krośnieńskim czy leśnictwie ładzkim. Autorka nie jest w tym względzie odosobniona. Także inni badacze unikają problematyki dworów starościńskich, ograniczając się najczęściej do badań nad majątkami dziedzicznymi. Wydaje się, że taka delimitacja odbyła się ze szkoda dla poznania zjawiska. Posiadanie królewskich decydowało m. in. o przynależności do warstwy magnackiej. Jak układały się relacje dwór dziedziczny - królewski, tego z pracy E. Koweckiej się nie dowiadujemy. Dobra białostockie czy choroskie miały bardzo ograniczone znaczenie gospodarcze i dawały skromne tylko intraty. Znakomita większość intrat czerpanych przez magnata, również "najrzędniejszego" pochodziła z dzierżaw królewskich. W obrębie starostw egzystowały także dwory na-stawione, jak się wydaje, nie tylko na pomieszczenie podstarościch i rządców, ale i "pana starosty". Dworami takimi były na Podlasiu choćby Stołowacz, Hołowiesk, Lady czy Dobrzyniewo i Klewianka.

Rzeczą charakterystyczną jest to, iż większość badaczy, także E. Kowecka, bazują w badaniach na aktach majątkowo-prawnych Archiwum Roskiego. Prym wie-dzie tu słynny inwentarz dóbr spisany po śmierci J. Kł. Branickiego przechowywany w AGAD, w Arch. Roskim (sygn. 82). Jest on stale i konsekwentnie wykorzystywany w pracach historyków zajmujących się działalnością Branickiego. Tymczasem nikt z badaczy, w tym również i autorka tej monografii nie wykorzystuje przechowywanego w Bibliotece Uniwersytetu Wileńskiego (sygn. F. 4. 34. 252) pośmiertnego inwentarza dóbr królewskich (dawna sygn. A - 1659). Wykorzystać można by przynajmniej zawarte tam opisy dworów starostwa bielskiego. Podobnie też nie zostały wykorzystane materiały, które trafiły do zbiorów rękopiśmiennych Muzeum Narodowego w Krakowie, jak się okazuje z dawnej kolekcji Zygmunta Glogera. Zawierają one wiele detalicznych danych dotyczących Branickich i ich dworu. Wśród rękopisów

wyróżniają się tam: inwentarz majątkowy Branickich z 1753 r. (MN 191) i inny "Inwentarz dóbr wszystkich Branickich" (MN 106 liczący 1233 strony!).

Można również wskazać na inny nie wykorzystany przez badaczkę inwentarz "Opisanie zupełne pałacu całego białostockiego z oficynami i z wszelką jego pertynencją oraz inwentarz mebli i wszystkich ozdób wewnątrz jego znajdujących się ostatnich dni miesiąca maja 1775 r. w Białymstoku spisany", liczący 40 kart, także przechowywany w Bibliotece Uniwersytetu Wileńskiego (sygn. F. 4. 1662). Źródło to, jakkolwiek spisano kilka lat po śmierci hetmana, wnosi wiele nowych szczegółów i wyjaśnia wątpliwości wynikłe z lektury inwentarza 1771/1772 r. z Arch. Roskiego 82.

Kwestią marginalną dla prowadzonych rozważań jest sprawa miejsca urodzenia Ja-

na Klemensa Branickiego, według słów E. Koweckiej był on "urodzony 21 IX 1689 r. zapewne w Tykocinie lub Białymstoku". Można jednak uzupełnić informację tę o miejsce chrztu i jego datę. Odbił się w Różanie 6 listopada 1683 r.

Wreszcie sprawą, która nasuwa się po lekturze monografii jest ocena "najrządniejszego magnata w Polsce", która w książce E. Koweckiej nie znalazła właściwego, jak sądzę, odbicia - kwestia tandety i pozornego silenia się na efekciarstwo. Otóż tak jak po swoich miasteczkach kazał budować on domy tylko z jedną ścianą murowaną - od strony ulicy, tak w jego pałacu kolumny, a w ogrodzie rzeźby były często drewniane, naśladujące marmur. Latem 1992 r. w czasie katastroficznej ulewy i "trąby powietrznej" woda wlała się przez dach kościoła parafialnego fundowanego przez hetmana w

poł. XVIII w. w Tykocinie, przeciekła przez sklepienie jednej z kaplic i wówczas można było dostrzec technikę wykonania sklepienia, które okazało się być zrobione z trzciny i gliny. To, że po tej niezwykle rozległej akcji budowlanej Branickiego też nie zachowały się liczne obiekty świadczy niezbicie, że inwestorowi szło tylko o zaspokojenie potrzeb bieżących i często mecenat sprowadzał się do taniego efekciarstwa.

Powyższe uwagi nie zmieniają generalnej oceny dawno oczekiwanej książki, która wypełniła dotkliwą lukę historiografii, dała też nowe spojrzenie na powszechny dzień dworu, a szczególnie jego kulturę materialną. Wiedza o dworze białostockim Branickich dzięki monografii tej weszła na stałe do historiografii polskiej.

Józef Maroszek

Tomasz Wiśniewski, Bożnice Białostoczczyzny, Białystok 1992.

Praca jest wynikiem wieloletnich badań autora nad podaną problematyką, bardzo trudnych ze względu na stan zachowania źródeł, ich rozproszenie, a także barierę językową. Składa się z dwóch części. Pierwsza z nich zawiera ogólne wiadomości o historii Żydów na Białostoczczyźnie, ustroju gmin żydowskich, miejscach kultu oraz ich architekturze. Część II zawiera podstawowe informacje o historii poszczególnych gmin żydowskich oraz obiektach kultu znajdujących się na ich terenie. Jest to najbardziej wartościowa część pracy.

Zakres terytorialny pracy obejmuje obszar województwa białostockiego w jego obecnych granicach. Zasada ta jest konsekwentnie stosowana, być może na-

wet ze szkodą dla samej pracy. Tak np. na s. 126 autor pisze o rolniczych koloniach żydowskich związanych z gminą w Odelsku (Kolonia Izaaka, Palestyna), brak jest natomiast odpowiedniej informacji o samej gminie, bowiem Odelsk po wojnie znalazł się poza granicami państwa polskiego. Tak samo przynależność Goniądza i Trzciannego do woj. łomżyńskiego od 1975 r. zadecydowała o pominięciu gmin żydowskich w tych miejscowościach w omawianym informatorze. Miejscowości te zawsze związane były z regionem białostockim.

Praca jest bogato ilustrowana, przy czym niektóre zdjęcia publikowane są po raz pierwszy, pochodzą ze zbiorów niemal niedostępnych dla przeciętnego

badacza, nie mówiąc już o czytelniku.

Dwujęzyczna wersja publikacji sprzyja upowszechnianiu za granicą, szczególnie wśród osób związanych z Białostoczczyzną, miejscem pochodzenia przodków.

Oczywiście tego typu publikacja nie jest wolna od wielu mankamentów. Można kwestionować poszczególne fakty, sformułowania i oceny. Pamiętać jednakże należy, że praca ma charakter pionierski. Poza publikacją A. Leszczyńskiego o Żydach na Podlasiu brak jest w ogóle opracowań dotyczących historii Żydów na Białostoczczyźnie. Autor musiał pokonać wiele trudności. Praca ta ma charakter informatora, napisana jest językiem przystępnym. Walory te będą sprzyjać jej popularyzacji nie tylko w regionie, ale również poza granicami naszego kraju.

Henryk Majecki

Grzegorz Sosna, Kościół prawosławny na Białostoczczyźnie w ocenie władz II Rzeczypospolitej. Wybór dokumentów, Ryboły 1991.

Publikowane materiały pochodzą z jednego tylko zespołu: Urzędu Wojewódzkiego Białostockiego z okresu międzywojennego i stanowią fragmenty sytuacyjnych sprawozdań wojewody sporządzanych przez Wydział Społeczno-Polityczny. Publikacja spotkała się z pozytywną oceną prasy białostockiej (Gazeta Tygodniowa, nr 17 z 9 sierpnia 1992 r., "Przegląd Prawosławny, nr 8/86/ z sierpnia 1992 r.). Nie podzielam jednakże tych opinii.

Publikacje źródeł historycznych spełniają swoje zadanie wtedy tylko, gdy stanowią one pewną całość, są wytworem różnych ludzi lub instytucji. Daje to możliwość kształtowania w miarę obiektywnych sądów o danym problemie,

opartym na konfrontacji faktów i ocen zawartych w źródłach, w miarę możliwości pełnych. Tych waleńców nie posiada zbiór publikowany przez ks. G. Sosnę. Pamiętać należy, że pochodzą one tylko z jednego źródła - Wydziału Społeczno - Politycznego Urzędu Wojewódzkiego Białostockiego. Brak jest innych źródeł, szczególnie wytworzonych przez instytucje Kościoła Prawosławnego. Sprawami stosunków między państwem a związkami religijnymi zajmowało się Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, a Ministerstwo Spraw Wewnętrznych /w tym wydziału społeczno-polityczne urzędów wojewódzkich/ tylko w zakresie spraw związanych z bezpieczeństwem państwa. Dlate-

go też informacje o kościele prawosławnym zawarte w omawianych sprawozdaniach Wydziału dotyczą spraw stanowiących domenę działalności organów MSW. Stąd też nie mogą zawierać materiałów w pełni obrazujących działalność Kościoła Prawosławnego, ani też ocen tej działalności.

Stąd też sformułowanie tytułu publikacji - "Kościół prawosławny na Białostoczczyźnie w ocenie władz II Rzeczypospolitej" wydaje się niewłaściwe. Władze II Rzeczypospolitej nigdy nie dokonywały żadnych ocen kościoła prawosławnego na Białostoczczyźnie. Publikowane źródła zawierają tylko fakty, w niektórych przypadkach również oceny /ale tylko pewnych aspektów działalności

kleru, czy hierarchii kościoła prawosławnego/ nie władz II Rzeczypospolitej, ale jednej tylko komórki Urzędu Wojewódzkiego, zajmującej się wieloma problemami.

Dlatego też niecelowe jest publikowanie niepełnych, bo pochodzących tylko z lat 1928-1939 materiałów; jednostronnych, bo pochodzących z jednego tylko źródła; jednostronnych, bo wytworzonych przez instytucję, która generalnie nie zajmowała się sprawami prawosławia, a tylko pewnymi aspektami działalności kleru prawosławnego. Zebrane w publikacji materiały nie są wystarczające, aby u czytelnika powstał prawdziwy obraz stanu posiadania kościoła prawosławnego na Białostocczyźnie, jego struktury organizacyjnej, stosunków między kościołem a państwem i wielu innych problemów. Czytelnik dowiaduje się o faktach, które w wielu przypadkach

nie tworzą zwartej konstrukcji.

Publikacja materiałów archiwalnych wymaga zgody ich właściciela. Wymóg ten zawarty jest w regulaminie pracowni naukowej opracowanej zgodnie z instrukcją Ministerstwa. Wymóg ten znał wydawca źródeł, będący częstym gościem wymienionej pracowni. Nie wystąpił oficjalnie, w pisemnej formie do dyrektora Archiwum Państwowego. Prowadziłem w swoim czasie rozmowę, w czasie której poinformowałem rozmówcę o swoim negatywnym stanowisku do koncepcji publikacji tych materiałów. Oprócz argumentów podanych w niniejszej recenzji, przytaczałem również inne, które przedstawiają niektórych księży prawosławnych w niezbyt pochlebnym świetle. Jak bowiem ocenić działalność ks. Leonida Naumowa z Czyż, sprawcę incydentów podczas nabożeństwa we wsi Kuraszewo (patrz - s. 9 omawianej publikacji), czy

formę walki części konsystorza prawosławnego przeciwko biskupowi grodzieńskiemu Antoniuszowi i wiele innych faktów. Otóż takie fakty, odpowiednio interpretowane mogą być wykorzystane przeciwko Kościołowi Prawosławnemu. Żaden rozsądnie myślący człowiek nie będzie działał na rzecz potęgowania jakichkolwiek waśni religijnych, czy narodowościowych. Dlatego też podane wówczas argumenty podtrzymuję nadal i ks. G. Sośnie stawiam zarzut o publikowanie źródeł bez posiadania niezbędnego zezwolenia ze strony Archiwum Państwowego w Białymstoku. W przypadku uzyskania odmownej odpowiedzi była jeszcze niewykorzystana możliwość odwołania się do Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych.

Henryk Majecki

Pogranicze. Studia Społeczne, t.I pod redakcją Andrzeja Sadowskiego, Białystok 1992, Uniwersytet Warszawski, Filia w Białymstoku.

Publikacja stanowi zbiór artykułów pracowników Instytutu Historii i Socjologii Filii UW. Zapowiada nową serię wydawniczą Filii UW. Pojęcie pogranicza zdefiniował redaktor pracy A. Sadowski. Zgodnie z jego definicją nowa seria wydawnicza Filii UW winna podejmować podaną problematykę. Zapoznanie się z treścią materiałów zawartych w zbiorze pozwala jednakże na sformułowanie innego wniosku. Zbiór zawiera artykuły, które podejmują problematykę niezwiązaną z pograniczem. Dotyczy to przede wszystkim artykułów E. Górskiego i E. Szymańskiego.

Na szczególną uwagę zasługują artykuły T. Popławskiego i M. Tefelskiego dotyczące socjologicznych portretów Ciechanowca i Bielska Podlaskiego, a także A. Sadowskiego o procesach tworzenia społeczności lokalnej na przykładzie gmin: Narew, Nowy Dwór i Ryn.

Ciekawą problematykę przedstawia A. Malesza. Obiektem jego zainteresowań są sanktuaria prawosławne w Polsce. Autor nie jest jednak teologiem i wiele sformułowań o treści ogólnej może wzbudzać poważne wątpliwości. Co znaczy tezy: "Prawosławie jest religią kultu. Cała myśl teologiczna prawosławia rozwijała się niejako w cieniu ołtarza. Nie jest rzeczą przypadkową, że rozwijali ją przede wszystkim duchowni lub też że prowadziła ona teologów do święceń kapłańskich. Jednocześnie w polemikach teologicznych niejednokrotnie ostatecznym argumentem stawała się kwestia przywiązania teologa do ołtarza". Czy tu chodzi o wzajemny stosunek dogmatyki kościoła prawosławnego do liturgii (kult), czy o szczególnej roli kultu w prawosławiu, jako cechy wyróżniającej od innych wyznań.

Jerzy Wasiluk podejmuje problema-

tykę organizacji politycznych i społeczności ludności białoruskiej w Polsce w latach: 1910(?) - 1939. Już w tytule artykułu tkwi błąd. Prawdopodobnie nie chodzi tu o 1910 r., ale 1918 lub 1919. Praca oparta jest na wąskiej bazie źródłowej. Autor w swoich rozważaniach w ogóle pominął publikacje okresu międzywojennego dotyczące podanej problematyki, a było ich nie mało. Warto się o tym przekonać sięga- jąc do bibliografii cytowanej przez autora pracy A. Bergman.

Generalna ocena publikacji jest negatywna. Wiele znajdujących się tam materiałów nie mieści się w koncepcji nowej serii wydawniczej Filii UW, przedstawionej w artykule następnym A. Sadowskiego. Pozostałe nie tworzą zwartej całości, a ich poziom jest różny.

Henryk Majecki

Zeszyt Naukowy Muzeum Wojska Nr 5, Białystok 1991, s.181.

Ukazał się piąty tom Zeszytów Naukowych Muzeum Wojska w Białymstoku przygotowany do druku przez Ośrodek Badań Historii Wojskowej.

Wiele artykułów w części historycznej poświęconych zostało dziejom regionu północno-wschodniego.

Włodzimierz Jarmolik w oparciu o przywileje lokacyjne i dokumenty nadawcze miast przedstawił "Służbę wojсковą wójtów podlaskich w XV w.",

stwierdzając w zakończeniu, że i na tym obszarze nie odbiegała w sposób szczególny od powszechnego obowiązku rozciągniętego na wszystkich wójtów mazowieckich, małopolskich czy litewskich.

"Wydarzenia militarne na północno-wschodnich ziemiach Polski podczas I wojny światowej 1914-1915" to temat artykułu Mieczysława Wrzóska. Autor opisał przygotowania wojenne Rosji i Niemiec oraz omówił operacje obu armii

w pierwszym okresie wojny.

Jerzy Kułak omówił etapy prowadzące do powstania Narodowego Zjednoczenia Wojskowego na Białostocczyźnie w okresie od jesieni 1944 do jesieni 1945 r.

Aż trzy prace nawiązują do historii walk o niepodległość i granice II Rzeczypospolitej. Zbigniew Puchalski zaprezentował odznaczenia i odznaki z tego okresu ujęte w trzy tematy: odznaczenia i odznaki ustanowione przez lokalne władze wojskowe i powstańcze oraz organizacje kombatanckie, odznaczenia i odznaki ustanowione przez centralne władze państwowe i wojskowe oraz odz-

naczenia wydawane poza władzami państwowymi, nie zatwierdzone do noszenia.

W połowie listopada 1918 r. rozpoczęto organizowanie na terytorium powiatu lidzkiego zaczątków polskich formacji samoobrony. Okoliczności jej powstania i działalność przedstawił Krzysztof Filipow w artykule: "Samoobrona Ziemi Lidzkiej 1918/1919 r." Od października 1920 r. do stycznia 1921 r. miała miejsce wymiana jeńców wojennych pomiędzy Polską a Litwą oparta o wcześniejsze umowy bilateralne. Zagadnienia z tym związane zaprezentował Zbigniew Karpus.

Jan Wojtasik sięgnął do zagadnień związanych z powstaniem listopadowym podejmując "Kwestię niedozbrojenia w powstaniu 1931-1932".

Andrzej Suchcitz zaprezentował

mniej znany wątek z życia generała brygady Stanisława Sochaczewskiego dowódcy 5 Pułku Ułanów, jakim była jego działalność wynalazcza. Treść uzupełniają zdjęcia karabinu ćwiczebnego "Swift Training Rifle".

W "Materiałach" Mariusz Mielczarek opisał sarmacki miecz z Fanagorii przechowywany w zbiorach Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie. Barbara Maciukiewicz-Czarnecka w trzeciej części materiałów do katalogów militarii Polski północno-wschodniej omówiła groty włóczni i dziury, Edward Jaświłko przekazał swoją relację uwolnienia z rąk Gestapo żołnierzy z Komendy AK Okręgu Białostockiego.

W części poświęconej muzealnictwu omówione zostały eksponaty pochodzące ze zbiorów własnych Muzeum. Joanna Tomalska zaprezentowała komplet ta-

lerzy z ilustracjami scen bitewnych - triumfów Napoleona, Dorota Michaluk - konspiracyjne druki ulotne z lat 1945-1947, Krzysztof Filipow - pierścienie wojskowe, a Anatol Wap - kolejne zbiory weksykologiczne.

Zeszyt zamykają omówienia. W Krakowie ukazał się pierwszy numer "The Enigma Bulletin", który omawia Joanna Tomalska. Ewa Bankiewicz zaprezentowała pracę Kazimierza Zamorskiego - "Dwa tajne biura II Korpusu". Numer zamyka bardzo krytyczna recenzja pióra Anatola Wapa dotycząca broszury "Die Sperrfestung Osowiec" Krzysztofa Biskupa.

Najnowszy zeszyt nabyć można w kasie Muzeum Wojska w cenie 20 tys. zł.

Dorota Michaluk

Adam Szot, Dzieje parafii Zabłudów do roku 1795, Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury, Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Zabłudowskiej, Białystok 1992, ss.88.

Książką ks. Adama Szota, Dzieje parafii Zabłudów do roku 1795 Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Zabłudowskiej rozpoczęło wydawanie prac dotyczących przeszłości Zabłudowa i jego okolic. W tym przypadku współwydawcą jest WO-AK w Białymstoku.

Jest to pierwsze tego typu opracowanie dotyczące parafii zabłudowskiej. Książka składa się z 5 rozdziałów.

W rozdziale I Autor przedstawił krótki rys historyczny dziejów osadnictwa na opisywanym terenie. Znalazły się tu informacje dotyczące początków parafii i jej obszaru.

Rozdział II został poświęcony omówieniu podstaw materialnych funkcjonującej parafii /uposażenie w ziemię, dzieścićiny i fundusze kościelne/.

W rozdziale III mamy opisy obiektów sakralnych położonych na terenie parafii, tj. kościoła parafialnego pw. św.św. Piotra i Pawła oraz istniejących kaplic pw. św. Rocha i św. Marii Magdaleny /niegdyś św. Krzyża/.

W kolejnym rozdziale Autor przedstawił działalność duchowieństwa. Wymienił nazwiska i krótko scharakteryzował pełnienie posługi kapłańskiej przez kolejnych proboszczów zabłudowskich. Znajdujemy tu także informacje o działalności charytatywno-oświatowej /szpitale i szkoły/ na terenie parafii.

Ostatni rozdział poświęcony został życiu religijnemu parafii w Zabłudowie.

Książkę uzupełniają zamieszczone aneksy /m.in. tekst dokumentu nadającego prawa miejskie w 1553 r., dokument fundacyjny Grzegorza Chodkiewicza z 1567 r., statut Bractwa Różańcowego, przywilej fundacyjny księcia Radziwiłła dla 2 Ojców Bazylianów z Supraśla oraz wykaz proboszczów i wikariuszy zabłudowskich/.

Czytelnika cieszy fakt ukazania się powyższej pracy dotyczącej dziejów jednej z parafii katolickich Archidiecezji Białostockiej. Dobrze się stało, iż praca, która powstała w Wyższym Seminarium Duchownym w Białymstoku napisana pod kierunkiem ks. dra Tadeusza Kraheła wyszła drukiem. A przecież tego typu prac monografii poszczególnych parafii powstało w ostatnich latach dużo. Warto, aby ukazały się drukiem.

Powyższa praca powstała w oparciu o bogate źródła archiwalne, zarówno drukowane jak i rękopiśmienne. Podstawą kwerendy było zasobne archiwum parafialne rzymsko-katolickie w Zabłudowie. Autor wykorzystał materiały znajdujące się w innych archiwach i bibliotekach polskich i zagranicznych, bądź wypisy z nich użyte przez innych badaczy.

Trzeba podkreślić, iż teren parafii za-

błudowskiej stanowił mieszkankę wyznaniową i narodowościową. Mieszkali tu katolicy, prawosławni, greko-katolicy, arianie, kalwini, wyznawcy judaizmu. Był to też teren zamieszkały przez różne narodowości: Polaków, Rusinów, Żydów, Niemców, a nawet Szkotów.

Autor książki przedstawił także szerszą sylwetkę 2 księży, proboszczów zabłudowskich, którzy w 2 połowie XVIII w. przyczynili się do wzrostu patriotyzmu na terenie parafii. Byli to księża: Wojciech Jan Kułakowski i Jakub Pilkiewicz.

Szkoda, iż w opublikowanej pracy zabrakło bibliografii wykorzystanej literatury i źródeł. Spowodowało to, iż nie wszyscy czytelnicy wiedzą, co oznaczają cytowane w przypisach skróty, np. BCz, BUV czy BLAN. Usunięty został klucz do tychże skrótów, które oznaczają kolejno: Bibliotekę Czarotoryskich w Krakowie, Bibliotekę Uniwersytecką w Wilnie i Bibliotekę Litewskiej Akademii Nauk w Wilnie.

Trzeba stwierdzić, iż poziom edytorski prezentowanej książki nie jest najlepszy. Ale to już wina składu i drukarni.

Dobrze się stało, że powyższa książka ukazała się. Aby parafia zabłudowska doczekała się całkowitego opracowania jej dziejów, należy dopisać historię od 1796 r. do chwili obecnej. Czekamy na następne tytuły wydawane w ramach prac Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Zabłudowskiej.

Leszek Pośtołowicz

“Sokólskie Zeszyty Historyczne”, Lipiec 1992, zeszyt nr 5.

Nr 5 “Sokólskich Zeszytów Historycznych” przynosi ciekawą lekturę kilkunastu krótkich tekstów poświęconych przeszłości Ziemi Sokólskiej.

Zeszyt otwiera ciekawy artykuł Jerzego Cetero o tzw. stodołach sochowych. Tego typu obiektów, o oryginalnych rozwiązaniach konstrukcyjnych autor w okolicach odnalazł 7. Inny artykuł autorstwa Adama Makarewicza przybliża nam historię osadnictwa i dzieje ciągu wsi rozciągających się na północy od Kamiennej Starej, a na południu od Sokółki, czyli tzw. “Długiej

Wsi”. Ten ciekawy układ powstał w czasach królowej Bony podczas przeprowadzania reform zwanych “pomiarą włóczną”. Niestety, tekst nie jest pozbawiony błędów.

Józef Zalewski napisał tekst z dziejów oświaty na terenie dawnego powiatu sokólskiego, czyli o nauczycielach w latach 1915-1919. W numerze znajdujemy biogram komendanta obwodu sokólskiego AK kpt. Józefa Kłopotowskiego, zamordowanego przez Niemców w 1943 r. Jego autorką jest Stanisława Bujwicka, świadek ówczesnych wydarzeń. O narodowych siłach

zbrojnych na tym terenie napisał Kazimierz Litwiejko. Autor podał dużo nowych informacji o oddziałach NSZ. W zeszytce jest także artykuł Czesława Sarosiaka o działalności harcerstwa w trudnej, komunistycznej rzeczywistości II poł. lat czterdziestych.

Numer uzupełniają wypisy z drukowanej w Sokółce w okresie międzywojennym “Gazety Sokólskiej”, tekst z dziejów Sokólskiego sportu oraz wspomnienia byłego żołnierza Dywizji Grenadierów Bolesława Bochenka.

Leszek Postołowicz

Henryk Ołdytowski, Jan Bach, Krynki 1992, s.30

Z inicjatywy Urzędu Gminy w Krynkach ukazała się niewielka książeczka przedstawiająca dzieje byłego miasta. To pierwsze tego typu wydawnictwo dotyczące Krynki.

Autorzy tego opracowania w sposób popularny przedstawili dzieje Krynki od pocz. XV w. W dworze kryńskim w 1434 r. odbyło się spotkanie króla Władysława Jagiełły z wielkim księciem Zygmuntem Kiejstutowiczem. Prawa miejskie magdeburskie Krynki otrzymały z rąk króla Zygmunta Augusta w 1569 r., chociaż już w II dziesięcioleciu XVI w. nazywane jest miastem i posiadały herb. Rozwój miasta w XVI i I poł. XVII w. zapewniało Krynkom korzystne położenie na szlakach komunikacyjnych. Niestety, wojny połowy XVII w. przerwały okres rozwoju i doprowadziły miasto do upadku. Szczególnie ciężko Krynki i okolice doświadczył najazd wojsk moskiewskich Chowańskiego. To dlatego w spustoszonych wsiach należących do ekonomii grodzieńskiej: Kruszynianach, Nietupie i Łużanach zostali osadzeni przez

króla Jana III Sobieskiego Tatarzy służący w wojskach Rzeczypospolitej. Kolejnym okresem rozwoju miasta była II poł. XVIII w, gdy administratorem dóbr stołowych na Litwie był podskarbi nadworny litewski Antoni Tyzenhaus /a nie Tyzenhaus jak piszą Autorzy/. To wielonarodowościowe i -wyznaniowe miasteczko po II wojnie światowej utraciło prawa miejskie i stało się wsią.

Informator mimo niewielkiej objętości posiada, niestety, liczne błędy. Autorzy mając do dyspozycji maszynopis pracy ks dr Tomasza Bielskiego, Krynki i okolice, Poznań 1972 napisaną z wykorzystaniem wielu źródeł, np. niedostępnego, bogatego w dokumenty archiwum parafialnego rzymskokatolickiego w Krynkach powinni byli uniknąć wielu błędów. Tekst nie został dopracowany, nie jest przejrzysty, zdarzają się powtórzenia. Nie wiadomo, dlaczego Autorzy używają przymiotnika “kryński”, a nie “kryński” od słowa Krynki /s.15 i 22/. Pisząc o latach 60 XX w. H. Ołdytowski i J. Bach mówią o “wójtowaniu” w Kryn-

kach /s.22/. Przecież Krynki wtedy nie posiadały wójta.

Pisząc o Tatarach Autorzy sugerują, iż Tatarzy sprowadzeni tu w XVII w. mieszkali w Rzeczypospolitej od wieków. Tak nie było. Mylą się także pisząc, że “Tatarzy zachowali swą odrębną narodowość, głównie dzięki religii”. Nie stanowią oddzielnego narodu. Zachowali tylko wyznanie.

To tylko niektóre z błędów. Zamieszczony w informatorze rysunek nie zachęcają do sięgnięcia po to wydawnictwo. Zamieszczony na s.15 i 16 plan Krynki jest “odwrócony”. Nie ułatwi on turystyce przyjeżdżającemu do Krynki w zorientowaniu się, gdzie są obiekty do zwiedzania, i jak wyjechać z miejscowości. Szkoda również, iż na planie nie został zaznaczony jeden z największych w Polsce cmentarzy żydowskich. Można było zrezygnować z napisu “Krynki 1569-1992”.

Szkoda też, że tekst przed wydrukowaniem go nie znalazł się w recenzji.

Leszek Postołowicz

Rubieże. Pismo poświęcone historii, tradycji i kulturze polskiej, 1992, nr 1.

Nasz region wzbogacił się o kolejne nowe pismo. Zainicjowało go środowisko kombatanckie, a jego naczelnym redaktorem jest ks. Kazimierz Litwiejko. Problemy, którymi zamierza się zajmować pismo, należą do bardzo ważnych, przeważnie mało zbadanych i mało znanych przeciętnemu czytelnikowi. Dlatego też jego inicjatorom należą się słowa uznania.

Pierwszy numer kwartalnika zawiera bardzo ciekawe materiały, jednakże jego wewnętrzna struktura budzi poważne zastrzeżenia. Materiały pogrupowane są niejako przypadkowo, stanowią przysłowiowy “groch z kapustą”. Trzeba zdecydować się, jakie zastosować kryterium przy ich podziale: formę /artykuły, biografie, wspomnienia, itd/; chronologię wydarzeń czy wreszcie inne i konsekwentnie je stosować.

Istnieją również uwagi co do poszczególnych materiałów zamieszczonych w kwartalniku.

Zgodnie z tytułem artykuł J. Figury i Z. Gwozdka winien przedstawiać stan i perspektywy badań nad białostockim okręgiem ZWZ/AK. Niestety w artykule nie znajdujemy tych problemów. Natomiast analizowane są dokumenty dotyczące ZWZ/AK, o miejscu przechowywania których milczą autorzy.

J. Zieleniewski publikuje źródła dotyczące delimitacji granicy polsko-radzieckiej na obszarze woj. białostockiego w latach 1944-1947. Są to źródła niekompletne, wybrane, ale w oparciu o jaką zasadę? Wszystkie publikowane źródła pochodzą z 1946 r., gdyż wtedy dokonana została delimitacja, autor jednak cezurę źródeł określa w tytule na lata 1944-1947. Materiały dotyczą spraw czysto technicznych, informacje o sprawach narodowościowych wymagają komentarza. Wydaje się, że bardziej ciekawe byłyby materiały przedstawiające opinie miejscowych władz i instytucji do granicy

polsko-radzieckiej w 1944 r. /powiaty: Augustów i Sokółka przedzielone granicą, propozycje dotyczące przesunięcia granicy powiatu bielsko-podlaskiego w kierunku południowo-wschodnim/. Materiały takie znajdują się w Archiwum Państwowym w Białymstoku.

Artykuł “Proces studentów białostockich 1982-1983” nie posiada autora. Czyżby pozostawał w konspiracji?

Niestusznym wydaje się używanie fragmentów poezji J. Leończuka jako przerwiny między poszczególnymi artykułami. Jeśli kwartalnik ma charakter wielotematyczny, można stworzyć odrębny dział literacki.

Słuszną inicjatywą jest zamieszczanie źródeł z Archiwum XIII Okręgu NSZ, biografii działaczy ruchu oporu, wspomnień, a także recenzji.

Sądzę, że Zespół Redakcyjny kwartalnika powinien zebrać wszelkie uwagi od czytelników i uważnie je przeanalizować.

Henryk Majecki

Robert Bielecki, Polacy w Legii Cudzoziemskiej 1831-1879, Warszawa-Łódź 1992, ss.402.

Książka ta pojawiła się niewątpliwie w odpowiednim momencie. Zainteresowanie, zwłaszcza młodych ludzi w naszym kraju /również na Białostocczyźnie/, służbą w Legii Cudzoziemskiej jest bowiem dzisiaj bardzo duże. Tymczasem, tak naprawdę, to w obiegu powszechnym krąży na temat owej szczególnej formacji armii francuskiej wiele mało wiarygodnych informacji, zaś obraz życia w Legii jest mocno wyidealizowany. Być może owe naukowe studium R.Bieleckiego przyczyni się do właściwego widzenia historii, a przez to i dnia codziennego Legii Cudzoziemskiej.

Prezentowana praca składa się z dwóch części: obszernego wstępu oraz alfabetycznie ułożonych biografii Polaków, którzy służyli w Legii Cudzoziemskiej w latach 1831-1879. We wstępie autor omawia dotychczasowe, nieliczne zresztą polskie opracowania na temat Legii, przedstawia w sposób syntetyczny genezę i pierwsze pół wieku ist-

nienia owej formacji wojskowej /Legia Cudzoziemska została utworzona na mocy ordonansu króla francuskiego Ludwika Filipa z dnia 9 marca 1831 r./, jak też szeroko pisze o Polakach, którzy znaleźli się w ich szeregach. Podstawą źródłową do opracowania tej ostatniej kwestii, jak też do sporządzenia biografii Polaków-legionistów, są pisemne rejestry poszczególnych pułków Legii. Przechowuje się je do dzisiaj w archiwach Service Historique de l'Armée de Terre w forcie Vincennes pod Paryżem. Z materiałów tych wynika, że w uwzględnionym przez autora okresie przez Legię Cudzoziemską przewinęło się ponad 1600 żołnierzy narodowości polskiej. Była wśród nich również grupka ok. 30 mężczyzn pochodzących z pogranicza mazowiecko-podlaskiego.

Szczególnie wielu Polaków trafiło w szeregi Legii Cudzoziemskiej na początku lat 30-tych XIX w., po upadku powstania listopadowego. Z naszego regio-

nu pochodzili m. in.: Czernicki Piotr, Daniłak Stanisław, Drożdżewski Stanisław, Dylewski Stanisław, Gołembiewski Adolf Antoni, Hołodkowski Antoni czy Kaczanowski Klemens Norbert. Ten ostatni np. urodził się w 1804 r. w Bielsku Podlaskim i był synem Rocha i Praksedy Imczenińskich. W wieku 21 lat rozpoczął służbę wojskową w Królestwie Polskim. Uczestnik Nocey Listopadowej oraz licznych bitew powstańczych, m.in. pod Grochowem, Wawrem i Szydłowcem, gdzie został aż trzy razy ranny. Uchodząc przed represjami władz carskich przybył do Francji w połowie 1832 r. Do Legii Cudzoziemskiej wstąpił jednak dopiero osiem lat później i niemal natychmiast został skierowany do Afryki. Tam też zmarł w 1847 r.

Biogramy innych legionistów wywodzących się z naszych stron nie są może aż tak pełne, jak Klemensa Kaczanowskiego, jednak na pewno praca R. Bieleckiego powinna zainteresować wszystkich badaczy i miłośników przeszłości Białostocczyzny, zwłaszcza tej XIX-wiecznej.

Włodzimierz Jarmolik

Vitalija Maciejauskien, Lietuviu pavardiu susidarymas, Vilnius 1991, s.320

W Instytucie Języka Litewskiego AN Litwy ukazała się monografia poświęcona procesowi kształtowania się litewskiego dwuczłonowego antroponimicznego /imię + nazwisko/. Jest to cenna pozycja zarówno dla onomastyki litewskiej, jak i słowiańskiej.

W badaniach historycznej antroponimii litewskiej została wypełniona luka, którą stanowił brak kompleksowego opracowania zawierającego analizę procesów pojawiania się, formowania, oraz stabilizacji nazwisk na przestrzeni kilku wieków.

Monograficzne opracowanie nazwisk litewskich w ujęciu diachronicznym od XIII do XVIII wieku stanowi swoiste uzupełnienie "Słownika nazwisk litewskich" /"Lietuviu pavardiu odynas", Vilnius, t. I - 1985, t. II - 1989/, ponieważ prezentowana w słowniku etymologia współczesnych nazwisk litewskich jest ściśle związana z historią ich kształtowania.

Onomasta - badacz historycznej antroponimii słowiańskiej znajdzie w tej pracy szereg istotnych spostrzeżeń na temat zakresu i charakteru wpływów słowiańskich /głównie polskich i ruskich/ w antroponimii litewskiej.

Bezpośrednie sąsiedztwo Litwy i Podlasia, wielowiekowe kontakty polityczne, gospodarcze i wzajemne wpływy zdecydowały o występowaniu szeregu podobieństw i analogii w systemach antroponimicznych tych regionów, o czym można się

przekonać porównując wyniki badań zawarte w omawianej pozycji wydawniczej z rezultatami osiągniętymi przez badaczy antroponimii regionu białostockiego /patrz mój artykuł "Problematyka i stan badań antroponimii regionu białostockiego, 'Białostocczyzna' 1992, nr 2/.

Monografia "Lietuviu pavardiu susidarymas" /"Kształtowanie się nazwisk litewskich" / składa się z obszernego wstępu i pięciu rozdziałów.

We wstępie zostały zasygnalizowane osiągnięcia w zakresie badań antroponimicznych na Litwie, określony cel badań oraz scharakteryzowane materiały źródłowe.

Rozdział pierwszy przedstawia rodzaje antroponimów używanych na Litwie w okresie od XIII do XVIII wieku.

Złożony proces kształtowania nazwisk w różnych grupach społecznych, a także rysujące się w tym procesie tendencje są przedmiotem rozważań rozdziału drugiego.

Z kolei w rozdziale trzecim autorka charakteryzuje okres stabilizacji nazwisk sporo uwagi poświęca procesowi sławizacji nazwisk litewskich. Elementy pochodzenia słowiańskiego znajdujemy w podstawach słowotwórczych nazwisk; wyraźnie zaznaczają swą obecność również słowiańskie przyrostki.

W rozdziale czwartym "Pochodzenie nazwisk litewskich" obok formacji rdzennej litewskich zostały wymienione m.in. antroponimy pochodzenia słowiańskiego,

germańskiego oraz nazwiska litewskie, które uległy sławizacji.

Rozdział ten zawiera bogaty materiał faktograficzny, który odzwierciedla genezę nazwisk oraz sposoby ich tworzenia.

Na uwagę zasługuje nieczęsto spotykana w monografiach tego typu dość szczegółowa analiza żeńskich własnych nazw osobowych, która stanowi treść rozdziału piątego.

Dość powszechnie wiadomo, że status prawny i pozycja społeczna kobiet wiązała się z pewnymi ograniczeniami, stąd też szerzej i dokładniej o nazewnictwie kobiet można mówić poczynając dopiero od XVI wieku, zarówno w antroponimii litewskiej jak i podlaskiej.

Pewną barierę przy lekturze monografii może stanowić nie należący do powszechnie znanych język litewski. Niznajomość języka litewskiego nie przeszkadza jednakże zarówno językoznawcom, jak i historykom w wykorzystaniu bogatego materiału ilustracyjnego, zaczerpniętego z ogromnej ilości źródeł pisanych po polsku, rosyjsku, białorusku.

W niniejszym omówieniu pomijam szczegółowe uwagi krytyczne, bowiem podstawowym jego celem jest prezentacja problematyki przedstawionej w tej niewątpliwie wartościowej monografii.

Pozycja ta jest godna polecenia przede wszystkim onomastom - badaczom toponimii i antroponimii makroregionu białostockiego.

Leonarda Dacewicz

Od czytelników

Jeszcze raz o Wincentym Hermanowskim

W numerze 2/26/92 "Białostoczczyzny" przeczytałem garść wspomnień o Wincentym Hermanowskim pióra p. Aliny Sztachelskiej - Kokoczka. Śladając niniejszym podziękowanie Autorce, chcę jednocześnie odpowiedzieć na jej apel i podać pewne szczegóły. Nazywam się Jan Sikorski i jestem siostrzeńcem Wincentego Hermanowskiego urodzonym z jego siostry Franciszki w miejscowości Kapice - Lipniki odległej o 8 km od Radul. Wszystko co było napisane o moim Wuju Wincentym Hermanowskim, jest zgodne z tym o czym ja wiem. Jeżeli chodzi o pobyt na Ukrainie, to mieszkał

w Winnicy. Tam kupił Hermanowski aptekę i zetknął się z dwoma Żydami. Pierwszy sprzedawca apteki wbrew umowie zabrał wszystkie środki do produkcji leków, przez co kupujący wpadł w takie tarapaty, że nosił się z zamiarem samobójczej śmierci swojej oraz żony i jednorocznej córeczki. Przyszedł mu z pomocą inny Żyd syn lichwiarki, który w sekrecie przed matką pożyczył dla Hermanowskiego 300 rubli. Zastrzegł jednak, żeby jego matka o tym się nie dowiedziała. Wkrótce wierzyciela spłacił. Apteka prosperowała i mógł pomyśleć o powrocie w rodzinne strony. Może między innymi fakt ten spowodował, że będąc przekonany narodowych, nie był antysemitą. W okresie okupacji radzieckiej upaństwowiono jego aptekę. Został natomiast kierownikiem apteki w miasteczku Trzciannie koło Moniek.

W 1941r. Niemcy spalili Trzciannie (było to miasteczko w większości żydo-

wskie), a Hermanowski wrócił do własnej apteki.

Po zwolnieniu z więzienia aptekę Niemcy zlikwidowali, zaproponowali objęcie apteki pożydowskiej w Bielsku Podlaskim, gdzie mieszkał i pracował do śmierci.

Jeszcze garść szczegółów o rodzinie Hermanowskich. Z kronik wiadomo, że król Zygmunt August osadził dworzanię swego Hermanowskiego we wsi Radule w starostwie tykocińskim. W tychże Radulach w 1836r. urodził się Paweł Hermanowski ojciec Wincentego. Wiem, że przez 42 lata był wójtem gminy Tykocin, a trzech jego synów legitymowało się dyplomem wyższych uczelni. Dzisiaj, mając 77 lat, jestem jedynym krewnym Wincentego Hermanowskiego.

Jan Sikorski

Jeszcze raz o kaplicy św. Marii Magdaleny w Białymstoku

W "Kurierze Porannym" z 26.02.1992 r. opublikowany został artykuł ks. prof. Tadeusza Krahela opisujący dzieje kaplicy św. Marii Magdaleny w Białymstoku oraz podsumowujący dyskusję na ten temat. Pragnę dorzucić nieco szczegółów o czasie jej budowy. Otóż w zachowanej korespondencji Adama Bujakowskiego, jednego z oficjalistów Jana Klemensa Branickiego, znajdujemy kolejne doniesienia o postępie robót budowlanych przy ufundowanej przez hetmana kaplicy katolickiej. Wynika z nich, że rozpoczęto je w lutym 1758 r. A. Bujakowski pisze bowiem:

2 lutego 1758 r. "Spodziewam się, że do niedzieli wiozą kamienie na fundamenta Marii Magdaleny."

9 lutego donosił: "Na fundament

Marii Magdaleny już kamieni żwieźli co potrzeba, z której góry widać Choroszcz, Tykocin i Knyszyn".

Był to więc wówczas doskonały punkt widokowy o tak rozległej panoramie. Prace wykończeniowe przy budowie trwały w lipcu i sierpniu 27 lipca Bujakowski pisał: "kaplicy Marii Magdaleny dnia dzisiejszego uszaki do okien zamurują".

31 lipca: "W kaplicy Marii Magdaleny w dniu wczorajszym byłby gzyms zakończony, aże dnia dzisiejszego deszcz nie dopuścił robić. Jak gzyms ... zakończą, ze sklepieniem jaki tydzień zatrzymają się zaczyn mur wyschnie".

7 sierpnia trwały już prace przy wykańczaniu wnętrza: "Czterech mularzy robi przy sklepieniu kaplicy Marii Magdaleny".

17 sierpnia w kolejnym liście Bujakowski donosił: "Kaplica Marii Magdaleny jeszcze nie pokryta dachówką, sygnatur-

ka zupełnie skończona i wytynkowana".

18 sierpnia 1758 r. Branicki zamieścił decyzję i kopułę kaplicy polecił obić blachą miedzianą. A więc budowa kaplicy została zakończona.

Nieco później starano się jeszcze upiększyć jej otoczenie zielenią.

23 października 1760 r. Bujakowski pisał: "Ulica do Marii Magdaleny została wysadzona lipiną, wiaźów na cmentarz nie można było dostarczać". Autor listu kazał więc je u siebie wykopać i tam zasadzić.

Ostateczny kształt kaplicy tak odnotowano w Inwentarzu z 1771 r.: "Kaplica pod tytułem św. Marii Magdaleny murywana, z jedną kopułą białą, blachą pobita, a po słupach zielono malowana, w koło wapnem otynkowana, przy niej fundament na parkan murowany, dwoma gradusami kamiennymi".

Alina Sztachelska-Kokoczka

Ksiądz prof. Zygmunt Lewicki poinformował Redakcję o nieścisłości jaka znalazła się w artykule dr Józefa Maroszka "Własność cerkiewna na terenie miasta Białegostoku" (BIAŁOSTOCZCZYNA 3/1992). Według informacji uczestniczącego w procesie księdza Lewickiego kaplica Św. Marii Magdaleny zo-

stała wyrokiem Sądu Powiatowego dla miasta Białegostoku przekazana katolikom. Jednak ówczesne władze administracyjne opóźniały wykonanie wyroku. Dzięki uprzejmości księdza proboszcza Wacława Lewkowicza, który udostępnił przechowywane w archiwum parafii Św. Rocha materiały z procesu, publikujemy

wyrok sądu orzekający przyznanie Kościołowi rzymskokatolickiemu prawa własności do 2/3 cmentarza grzebalnego wraz ze znajdującą się tam kaplicą Św. Marii Magdaleny.

Bardzo dziękujemy za informację i okazaną pomoc

Redakcja

W Y R O K

W IMIENIU POLSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ LUDOWEJ

Dnia 6 września 1958 r.

Sąd Powiatowy dla miasta Białegostoku w Białymstoku
w składzie następującym:

Przewodniczący	T. Chwiłowicz
Ławnicy	J. Truszkowski
	Z. Sutkowski
Protokolant	M. Tomaszewski

po rozpoznaniu w dniu 30 sierpnia 1958 r. sprawy z powództwa Kościoła Rzymsko-Katolickiego Parafii Sw. Rocha w Białymstoku przeciwko Kurii Biskupiej Prawosławnego Autokefalicznego Kościoła w Polsce-Soborowi Sw. Mikołaja w Białymstoku o wydanie nieruchomości.

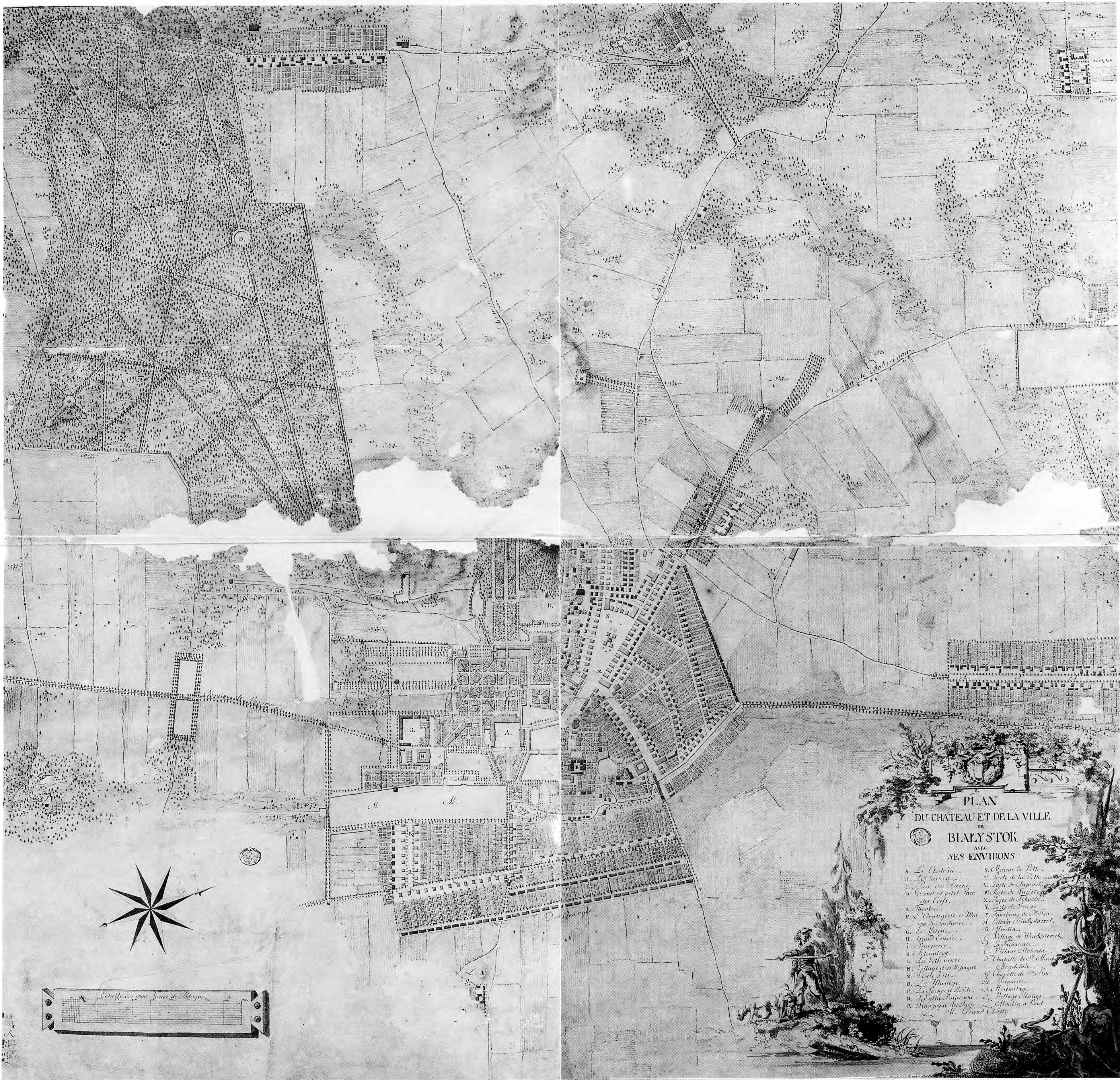
I. Przyznaje Kościołowi Parafii Rzymsko-Katolickiej Sw. Rocha w Białymstoku prawo własności do 2/3/ dwóch trzecich / cmentarza grzebalnego wraz ze znajdującą się na tym cmentarzu kaplicą /obecnie cerkwią/ pod wezwaniem Sw. Marii Magdaleny od strony ulic : Sosnowej, Odesskiej i Młynowej położonego w mieście Białymstoku w granicach: od północy ulica Sosnowa, od północnego-wschodu ul. Odessa, od południowego-wschodu ul. Młynowa i od południowego-zachodu ul. Kijowska i wyjmuje wyżej opisaną 2/3 cmentarza wraz z kaplicą z posiadania Kurii Biskupiej Prawosławnego Autokefalicznego Kościoła w Polsce-Soboru Sw. Mikołaja w Białymstoku i oddaje w posiadanie Kościołowi Parafii Rzym-Kat. Sw. Rocha w Białymstoku.-

II. Koszty sporu wzajemnie między stronami znosi.-

III. W pozostałej części żądania powództwo oddala.

U z a s a d n i e n i e.

Powód Kościół Rzymsko-Katolicki Parafii Świętego Rocha w Białymstoku wystąpił z pozwem przeciwko Kurii Biskupiej Prawosławnego Autokefalicznego Kościoła w Polsce Soborowi Świętego Mikołaja w Białymstoku



PLAN
DU CHATEAU ET DE LA VILLE
DE
BIALYSTOK
AVEC
SES ENVIRONS

- | | |
|------------------------|----------------------|
| A. Le Château | S. Chaumon de Pille |
| B. Le Parc | T. Gîte de la Ville |
| C. Le Parc de la Ville | V. Gîte de la Ville |
| D. Grand et petit Parc | X. Gîte de la Ville |
| E. Le Parc de la Ville | Y. Gîte de la Ville |
| F. Le Parc de la Ville | Z. Gîte de la Ville |
| G. Le Parc de la Ville | 1. Gîte de la Ville |
| H. Le Parc de la Ville | 2. Gîte de la Ville |
| I. Le Parc de la Ville | 3. Gîte de la Ville |
| J. Le Parc de la Ville | 4. Gîte de la Ville |
| K. Le Parc de la Ville | 5. Gîte de la Ville |
| L. Le Parc de la Ville | 6. Gîte de la Ville |
| M. Le Parc de la Ville | 7. Gîte de la Ville |
| N. Le Parc de la Ville | 8. Gîte de la Ville |
| O. Le Parc de la Ville | 9. Gîte de la Ville |
| P. Le Parc de la Ville | 10. Gîte de la Ville |
| Q. Le Parc de la Ville | 11. Gîte de la Ville |
| R. Le Parc de la Ville | 12. Gîte de la Ville |
| S. Le Parc de la Ville | 13. Gîte de la Ville |
| T. Le Parc de la Ville | 14. Gîte de la Ville |
| U. Le Parc de la Ville | 15. Gîte de la Ville |
| V. Le Parc de la Ville | 16. Gîte de la Ville |
| W. Le Parc de la Ville | 17. Gîte de la Ville |
| X. Le Parc de la Ville | 18. Gîte de la Ville |
| Y. Le Parc de la Ville | 19. Gîte de la Ville |
| Z. Le Parc de la Ville | 20. Gîte de la Ville |

